

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



STANISŁAW WYSPIAŃSKI

**ACHILLEIS
POWRÓT ODYSA**

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

ACHILLEIS

SCENY DRAMATYCZNE

[I]

NA BOISKU PRZED NAMIOTAMI

ACHILLES

Rycerze miecza i mężowie czynu,
wy, których ludów rzesza mnoga słucha,
którzy chadzacie w gałęziach wawrzynu,
chcę w was obudzić myśl i potrząść ducha.
Lud nasz, nad którym wództwo jest nam dane,
zarazą mrze, pokotem u nóg wam się wali;
rażą go Apollina groty weń ciskane;
umyśliłem, że lud ten ofiara ocali.
Przed Bogiem się oczyścim skrucną w naszej winie
i ofiarę oddamy – Bóg wstrzyma się w czynie.
Jeden z nas winien hańby, za którą Bóg karze:
oto porwano córę temu, co ołtarze
pieści Apollinowe...

AGAMEMNON

Zamilcz – ty zuchwały.
Wiem już, co chcesz powiedzieć.

ACHILLES

To i cóż drzysz, wdały?
Czas, żebyś oddał dziewczkę.

AGAMEMNON

A twoją zabiorę.
A ciebie tym rozkazem raz przygnę w pokorę!

ACHILLES

Nie o sobie ja rzekłem, bo z krzywdą niczyją
bawię się dziewczką moją, której sam dobyłem,

gdy cały ród królewski jej trupem zwałem.
Nie wydarłem jej Bogu, lecz mnie Bóg ją nadał,
żebym do woli miał.

AGAMEMNON

Tożeś wygadał.

Za długo ty się bawisz w miłosnym bezwstydzie,
ulegając kobiecie; – gdy oręż twój władny,
dla którego cię cenim, rdzewieje próżniaczo.

ACHILLES

Nie mów tak – bo mój oręż dziś rano bieliłem,
o ostry porając go krzemień.
A nie przymawiaj mi – gdy wiesz, co słowa znaczą,
bo zejme z ramion mych rzemień
i poznasz, gdy kobiety w twym domu zapłaczą,
ktom jest i jaki Bóg mnie broni,
gdy cios wymierzę przykładowy.

NESTOR

Widzę, że się spieracie i upust dajecie
złości, złej przewodniczce mędrców i młodzieży.
Przyznaję ci, Atrydo – żeś dojrzały w lecie
i nie chcesz wołać próżno. Przyznaję, Pelido,
że chcesz dobra – lecz Bogom zostawcie działanie.
Gdzie wy macie jakiegokolwiek pojęcie,
jak trzeba gadać, gdy się co chce zrobić?
Nie dość jest kogo ukarać lub obić,
trza umieć słowem powolnie i święcie
przekonywać i działać ot językiem raczej.
Za moich czasów inni byli ludzie.
Otóż ci inni ludzie gadali inaczej.
Przede wszystkim umieli gadać, co jest sztuką.
Byli w swej mowie powolni, wytrwali,
wy zaś jesteście tacy, co się tłuką,
i pięścią chcecie wodzić rej. – Pamiętam jeszcze...
Zaraz przypomnę sobie – co mówiłem
lat temu sporo i jak mnie słuchano
dla mej wymowy, słów potoczności;
bo miałem zdolność mówienia ogromną
i myśl rozważną, spokojną, przytomną.
Zaraz przypomnę sobie – jak to było,
gdy dwóch za moich czasów się kłóciło.
Jakżeż się zwali? Mniejsza o imiona;
ja należałem wtedy do ich grona.
Byli wielcy i tacy dziś w powieści gminu
żyją po latach mnogich. Posłuchajcie dalej,

zaraz wam powiem, jak ci mnie słuchali,
rozmową krzepiąc myśl w przededniu czynu.
Nie tacy byli, jak wy – inni wcale.

ACHILLES

Gdy Pejritoos na swoim weselu
pałą mordował swoich weselników;
syna gdy Tezeus zabijał;
gdy żywa pamięć zbrodni Pelopidów
klątwą ciąży – gdzie ty, ucztowniku,
bywałeś wtedy? Myśmy nieodrodni
i za kpów mamy, stary przyjacielu,
tych, co szukają duszy na języku.
Gdy ze mnie pożar bije, ten językiem miele,
tak pies kręci się w kółko, gdy barłóg swój ściele.

NESTOR

(usiada)

ACHILLES

W namiocie moim człowiek padły leży,
porażon słońcem dzisiaj. Wczoraj dwoje legło:
mąż jeden, co przy koniach był, i z niewiast jedna.
A wiem, że w nocy wywleczono trupy
z waszych namiotów, Atrydzi, kryjomie,
a wy ani pojrzycie, kto jest czerń ta biedna.
Złote robactwo obsiadło im lice,
krew ssając czarną, co z nozdrzy im ciekła.
Jeżeli nie lunie deszcz, to te złotnice,
Apollinowe wysłanniki piekła,
pocałunkami darząc nas strasznymi,
zarazę wszczepią w krew, że sześniem z nimi.
Wiem, że ty sądzisz, że Bóg sobie zbierze
sam tyle ofiar w ludziach, ile zechce.
Lecz ja to mówię – ja, co w Boga wierzę,
żem mocen wstrzymać tę karzącą rękę,
że tej Apollinowej kaźni znosić nie chcę!
I że w imieniu ludu, postawion nad ludy,
wzywam Boga, by wyrzekł, czego po nas czeka;
by nas wszystkich nie karał w srogości bez miary
za przewinę jednego człowieka.

(Wskazuje Agamemnona).

OFIARNIK

Rzeknę to tedy, którym milczał poty,
że prawie bluźnisz twym słowem, młokosie.

Choć kto zawinił, niezmiennie są loty
słonecznych grotów, które Bóg ten ciska.
Wy słów się strzeżcie. Niech się nikt nie zbliża
zbyttno ku światłu. We wysokie drzewa
biją najszybsze groty, co powalą.
Nie wyrastaj ty słowem, Pelido – bo zginiesz.
Od miecza jeno ci słynać.
A gdy się z sławą mieczową rozminiesz,
z niczym ci przyjdzie odpłynąć.

ACHILLES

Wspomniałeś – może mi przyjdzie się zbierać.
Nie rzekłem jeszcze wszystkiego, co taję,
ku czemu serce bije.
Kiedym się zbierał tu lecieć pod Troję,
mój ojciec cudną darował mi zbroję;
tę matka bogini przyniosła mu w darze,
sam Hefajst ją kował w podziemnej pieczarze,
tę, co dziś pierś mą kryje.
Rzekł ojciec, mój synu – rzekł mi, dziecię moje,
to jest dar Bogów, w tej zbroi jest siła:
Gdy zechcesz zło czynić, nie będzie walczyła.
W tej zbroi nie wolno zawinić.
Idź w bój ten, gdzie męże
skrzyżują oręża,
gdzie męże miotają oszczepy –
lecz strzeż się człowieka,
co wyrósł nad inne,
którego jest serce prawością niewinne
i Boża nad którym opieka.

AGAMEMNON

Na Zewsa, Atrydzi, czy wiecie, gdzie zmierza?
Wszak mało zgaduję, co mówi.
Być może z Ilionem już szukał przymierza
i złamał przysięgę królowi.

ACHILLES

Przysięgim nie złamał,
lecz nie .czas, bym kłamał,
gdym nadział świętą zbroję.
Nie zadrzę przed wami,
mocnymi królami,
lecz Bogów słonecznych się boję.
Dziś walkę tę rzucę – zabiorę okręty,
z którymi tu płynąłem.
Was samych ostawię na bój ten przekłęty.

Ze śmiałym stawam tu czołem.
I ojcu, gdy wrócę,
do kolan się rzucę
i rzekę, całując skraj szaty:
Znalazłem człowieka.
Dalekom go szukał
i mnogie przebiegłem dlań światy.

AGAMEMNON

Słuchajcie, królowie, jak on nas oszukał:
Z Hektorem oto jest w znowie!

ACHILLES

Nie, ja nie będę wam walczył z Hektorem.
Ja zrozumiałem już dziś w sercu moim,
gdy nadarzyła się chwila z tym sporem
z tobą, Atrydo – że wy, jako sępi,
tuście zlecieli, gdzie mąż ten nad męża
nad grodowisko OJCÓW wznosił oręża,
by bronie chaty i żony, i dziecka;
ze go tam w sieci dźwizga garść zdradziecka
głupców, bezczelnych zbójów z Parysem na czele,
których on jeden przerósł duchem wiele,
i ta jego istota, dusza, co nim rządzi,
mnie go każe szanować – i niech Zews mnie sędzi
Wy się żrecie, jak sępy o padła kawalce,
nie myśląccale o tem, z kim stajecie w walce?
Oszukujecie lud własny i chłopów,
że klątwa ciąży na ojczystej ziemi;
że gwiazda jasna w morze wam uciekła,
tuście ją gonić przybiegli mocarni,
nienasycone łupem pełniąc wory
dla was samych, nie dbając o lud, co gruz orze.
Gdy was poznaję, nikczemni i marni,
że klątwa wasza wlecze się za niemi,
imieniem czego żądacie pokory?

AJAS

(do odchodzącego Achillesa)

Co postanawiasz?

ACHILLES

Już postanowiłem,
bo tu mię z prośbą, z nakazem przybyłem.

AGAMEMNON

Ja dziewczki nie dam.

ACHILLES

A ja nie dam mojej.

ODYS

Pewna, że kłótnią me weźmiecie Troje

ACHILLES

Mądry Odysie, nad twą mądrość wzrosłem;
me chcesz uznać, ze słusznym gniewem się uniosłem.

ODYS

Synu Peleusa, lubię, kiedyś ty rumiany
gniewem, bo to zapowiedz, że krew w tobie pali,
ze skoro się do lotów zerwie, Ilion zwali.
Pomnisz, jakom cię przywiódł i wśród dziewczek poznał,
gdy ty za miecz uchwycił – ot, jako tej chwili,
gdy się rwiesz ku Atrydzie –

AGAMEMNON

Więc Odys się sili
miłymi słowy ugłaskać Pelidę.
Więc ja niejako jestem winien?

ODYS

Myślę.

AGAMEMNON

Poczekajcież, więc zaraz pachółków dwu wyślę,
niech przywiodą kochankę moją tu na radę
i zobaczycie, czyli ja jej przymus kładę,
żebym ją dla się miał...

CHRYZES

(wchodzi)

(w godowym stroju Apollinowego kapłana).

AGAMEMNON

(milknie).

OFIARNIK

(do Chryzesa)

Lepiej byś, starcze, uczynił, byś ostał
z dala i nie przychodził do władców tej pory.

CHRYZES

Nie przychodzę ich błagać, karać jestem skory.
Bóg jest ze mną. – Ten wichur, co się rwie upalny,
żenię tu na nas pomór i piasek gna skalny.
Ludziska wasze mrą – i wy pomrzecie,
gdy mnie w bezwstydzie dziecko marnujecie.

AGAMEMNON

Możesz ją sobie zabrać.

CHRYZES

Nie drwij ze minie, królu,
i bodajbyś nie zaznał nigdy tego bólu,
który ja ojciec znam.

AGAMEMNON

Więc poznaj radość.
Możesz odebrać córkę, już miałem jej zadość.

CHRYZEIS

(wchodzi)

(wprowadzona przez zbrojnych)

CHRYZEIS

(bezradna)

Ojczy –...

(Do Agamemnona)

Panie mój – królu...

CHRYZES

Głupia, obłąkana.

ODYS

Opętana miłością – przyłgnęła do męża.
Nie pójdzie z tobą, stary. Więć rzuć Apollina
i przyjm te kubły złota odeń, jako dary
za chowaną dziewczynę.

CHRYZES

Wam nic jej sromota?!

OFIARNIK

Nie widzę tu sromoty ni żadnej bezcześci,
gdy ją najpierwszą z dziewic mąż najpierwszy pieści.
I całe być nie miała na to przeznaczona,
jak inne, by kolejno iść w innych ramiona.
Jest kochanicą króla nad mnogimi ludy
i sędzę, że przesadne twe żale a trudy
i zachód niepotrzebny. Co więcej tym zyskasz,
że się rzucasz na mężów mocniejszych od ciebie,
że się klniesz Apollinem?

CHRYZES

Pomór was pogrzebie!!

(Do Ofiarnika)

Ty, coś fałszerzem świętych praw i świętej woli;
ty, co wiesz, że jedynym sędzią przeznaczenie,
śmiesz uragać łzom moim i krzywdzie, co boli?
Przekupny – możesz złoto zagarnąć, co dają.
Ja nie zabiorę nic. Tu dar przyniosłem.

(Do córki)

Ze mną chodź –

CHRYZEIS

(do ojca)

Tu zostanę – gdzie chcesz minie wieść?

(Do Agamemnona)

Panie.

On tak oczyma rzuca – straszno patrzy ku mnie –
a ty milczysz – i jeno uśmiechasz się do mnie.
Czymże byłam dla ciebie – – ? A więc ty się lękasz,
ty się lękasz mnie przyjąć na powrót do łoża?
Kędyż pójdę? – – Mnie ojciec zabije...

CHRYZES

(chwytając ją za rękę)

Dłoń Boża.

Zrozumiałem. Wy drwicie ze mnie i z dziewczyny.
Hańba człowieka, to są wasze czyny.
Chcecie, bym u nóg waszych jak pies leżał podły
i wył, skomlał o litość – a wy moje modły
jako czczy dym zgonicie przed Apolla tronem,
sutą go łbów stu pastwą darząc – i mym zgonem.
Jestem Jego kapłanem – ludziom pośredniczę,

człowiecze jeno ciało kryje mego ducha,
aż oto dziś się zrywa Boża zawierucha
i inne mam przyjąć oblicze.
Niechaj was spali żar i ogień z nieba.
Niechaj was zawiść żre i miecz niech was wytepi,
którzyście przyszli tu rycerze-sępi –
za moje dziecko.
(Ofiarnym nożem zabija córkę).

CHRYZEIS

Ach –

CHRYZES

Nóż Apollina!!

WSZYSCY

(dobywają mieczów).

CHRYZES

Przekleństwo mieczom tym! Bóg was przeklina!!
(Grom bije)

WSZYSCY

(upadają na kolana).

CHRYZES

(wznosi ręce)

Chciałeś tej krwi – oddałem ją Tobie, Mocarzu.
Śpiewasz tam na tych stropach wysokich pod niebem.
Wtóruj mi gromem, gdy idę z pogrzebem;
rzuciłeś ich na kolana.
Hańba już zmyta i dziewczka skalana
ofiarnym nożem zabita.

(Dźwiga trupa)

Pójdź, moje dziecko, biorę cię na ręce
i pójdę – – precz odpłynę –
na głębie morskie – idę w męce...

(Zastępują mu drogę)

Puszczajcie mnie!

WSZYSCY

(podnoszą się z miejsc, jak klęczeli).

CHRYZES

Dajcie mi łódź czerwoną, strojno
i lud niech stanie przy mnie zbrojno
i córę miech poniosą...

AGAMEMNON

(klęcząc)

Dajcie mu łódź i zbrojny lud
niech wniesie w łódź dziewczyny ciało
i z ojcem niech odpłyną.

CHÓR

Cud!

Patrzajcie, co się stało!

OFIARNIK

Niebo chmurami się zakryło.
Ściemniało.

(Gromy)

CHRYZES

(do Agamemnona)

A jeśli miłość znała z tobą,
nie kryj się pod zawojem. –
Nie żałuj jej, wydzierco praw,
jej żal jest prawem mojem.

(Odchodzi)

(za nim zmierzają wszyscy; wśród nich Achilles).

(Tegoż ostatniego spostrzega Agamemnon i z klęzek wstaje).

AGAMEMNON

(do swoich, wskazując Achillesa)

Nie dopuść Bóg,
by mnie śmiał lżyć
i mnie przekleństwo nieść.
Przez cały obóz niech dmie róg
i wieści moją wieść:
Pelidzie każę dziewczkę wziąć
i oddać w łóżko mnie.
Niech wie, gdy Bogiem śmiał mnie kląć,
czyja go ręka gnie.
Hej, nie straciłem jeszcze nic
z mej władzy i przemocy.
Klnę się na Olimp i na Styks,
że pojmem ją tej nocy.

NESTOR

(którego podtrzymuje dwóch młodzieńców)

Prowadźcie mnie. – Pójdziemy się przyjrzeć ofiarom.
Wiek mój jest już zgrzybiały i postać mam starą.
Choć człowiek z wiekiem zyska jakie doświadczenie,
zawsze przecie swą młodość w najpierwszej ma cenie.
Częściej-em gadał z młodu – mniej na starość gadam;
przysłuchuję się innym i rad w kącie siadam.
Choć jakie doświadczenie człowiek w starość zyska,
przedsię piękna ta młodość, co przebój się ciska.
Prowadźcie mnie, wam młodym ten zaszczyt przypada.
Nikt tak płynnie jak Nestor o wszystkim nie gada.
(Odchodzi za innymi).

ODYS

(zbliża się teraz ku Agamemnonowi)

Słowo rzec chciałem, nakłoń ucha.

AGAMEMNON

Mów, chociaż patrzą, nikt nie słucha.

ODYS

Niech to, co stanie się tej .nocy,
a o czym jeszcze nie wiem wiele,
lecz wiem, że w mej się rodzi głowie,
niech to .nie zdziwi ciebie.

AGAMEMNON

W dziwnych zagadek błądzisz mowie.

ODYS

Czyn, co się z mojej zrodzi mowy,
jeśli wysłuchasz jej rozumnie,
wyniosły Ilion w gruz zagrzebie.
Znasz mię, że ważę każde słowo,
że słowo czynem jest u mnie.
Zamyślam wielką rzecz tej nocy.
Więc jeśli Troję chcesz mieć w mocy,
zmilcz i nie żądaj, jak ci z gminu,
bym popisował się wymową,
gdy czasu skąpo mam do czynu.

AGAMEMNON

(słucha)

ODYS

Udaj, że idziesz spać – ... a zasię
czuwaj w strzeżonym twym szałasie.
Każ, niech straż będzie przy twym boku,
a zrób tak, byś straż miał na oku,
byś był sam jeden, ten, co czuwa.

AGAMEMNON

Z kłębu się, widzę, wąż wysnuwa.

ODYS

Czy zamierzona rzecz się uda,
potrzebną moja jest obluda.
By ktoś na twoim poległ słowie,
potrzebna tobie szczerłość w mowie.
Ktokolwiek w nocy przyjdzie k'tobie,
przyjmiesz go godnie w twym namiocie.
Obdarzysz szatą i dziewczyną
i pić dasz co najlepsze wino,
i bacz, by nikt prócz ciebie
jego nie widział, nimi ja wrócę.

AGAMEMNON

Gdzie idziesz?

ODYS

Jeżeli noc ta minie,
a nikt u ciebie się nie stawi,
znaczyć to będzie – że ten zginie,
(pokazuje na siebie)
co cię tą sztuczną mową bawi.
(Nagle kończy)
(gdy inni się zbliżają i okalają ich)
(spiesznie się oddala).

[II]

WĄWÓZ SKALNY

REZOS

Znużony jestem.

PENTEZILEA

To czary wieczoru.

REZOS

Czar twoich oczu i ust twoich czary.
Rozkosz z nich piłem zeszłego wieczoru
i przypominam tę rozkosz, gdy patrzę.

PENTEZILEA

Spieszmy co prędzej, gdy napoją konie.
Spieszno mi widzieć Ilion i rycerzy.

REZOS

Wiem, pragnę twoje to spełnić życzenie,
skorszy ku twojej naginać się woli,
niż ty ku mojej –

PENTEZILEA

Słuchałam cię wczora.

REZOS

Lecz dziś wróciła znów ta sama pora
i noc nam druga miłośna się zbliża.
Kędyż się spieszysz, jeżeli nie ku mnie?
Wszystkie pragnienia moje zwracam k'tobie.

PENTEZILEA

Tam nas czekają w Ilionie.

REZOS

Źle robię,
że zwlekam chwilę – wiem, że to źle czynię,
lecz przez tę chwilę pragnę żyć dla ciebie,
twoją miłością i twymi ramionami
ujęty, w szczęściu, które wieczór niesie.
Słyszysz te głosy i szum ten po lesie,
i strumień, jak deszczem dzwoni.
Jutro ze świtem wstaniemy w rydwanie,
w złocistym moim wozie;
wóz zaprzęgniemy w czworo białych koni
i w pełnym słońcu będziemy w Ilionie.

PENTEZILEA

Mówią, że Parys jest piękny.

REZOS

Niech więc od jutra, gdy pięknym, się zjawi,
swoją pięknością jak dziewczka cię bawi.

PENTEZILEA

Źe nikt nie sprosta mocy Achillesa.

REZOS

Niechże od jutra, gdy ujrzysz go w dali,
ogień cię żądry ku niemu rozpali.

PENTEZILEA

Chwila nas dzieli od celu podróży.

REZOS

Chwila ta raz się drugi nie powtórzy.

PENTEZILEA

Wierzysz, że miłość moją tylko kłamię?

REZOS

Obecność innych miłość naszą złamie.

PENTEZILEA

Mówią, że Hektor życie swoje całe
jednej niewieście ślubował niezłomnie.
Mówią, że Parys gdy się na dziewczynę
którą przypatrzy, to już ona musi
przyjść sama w nocy do jego łóżnicy;
że dar mu taki dała Afrodite,
więc, że są jego zaloty niezbyte.

REZOS

Mówią o tobie, że czyjej się mocy
poddasz raz jeden, to już każdej nocy
szukać go będziesz – oto noc zapada –
że czar ten tylko przez noc tobą włada.

PENTEZILEA

Ufam tej mocy, która wróci do mnie,
gdy noc się skończy – gdy w słońcu zaśnie.

[III]

W NAMIOCIE MENELAOSA

(W otoczeniu ofiarników czuwa:)

MENELAOS

Uchylcie płócienną – niech patrzę na morze,
na drogę ku mojej ojczyźnie,
gdzie dom mej żony, gdzie ona mię czeka. –
Jakże mi smutno. – Toń jaka daleka.
Jak ciemno. – – Czy gwiazdy płoną?
Zda mi się, zgasły dla mnie.
Czy jest mój śpiewak? – –
Widzicie tam, w oddali
tę postać? Idzie przez odmęty,
stęskniona idzie ku mnie.
Gwiazd wlecze orszak święty,
uśmiecha się ku mnie z fali. – –
Jestem dotknięty chorobą tęsknoty.
Dopokąd jeszcze świeci się dzień złoty,
to w blasku światła i w złocie promieni
tłumi się żal i lico rumieni,
i garnę się na wojnę.
Lecz gdy noc zajdzie i orszaki zbrojne
rozejdą się po namiotach,
myśl moja w lotach,
za temi biegnie mroki tajemnymi
strwożona –
snadź dusza moja znaki niebieskimi
tym się miarkuje
i tęskni, ku czemu stworzona.
Czas kiedyś przyjdzie, gdy oręż odłożę
i okręt czarny spalę.
Aż ci wyginą, którym ja obrozę
mojego wództwa rzuciłem na szyję.
Ich pierś się w piasku pustyni zaryje,
goniących ku próżnej chwale.
O, nie daj Boże powrócić nikomu.

Niech giną, zginą przekłęci,
gdy żagiew kłótni wnieśli w pokój domu
i łup wydzierców ich nęci.
Ja pan zostanę przed Zewsa obliczem.
Daj trupom sławę – pozwól wrócić z niczem.

AGAMEMNON
(*wchodzi*).

MENELAOS
(*się nie zwraca*).

AGAMEMNON
Brat twój.

MENELAOS
Przychodzisz o niezwykłej porze.

AGAMEMNON
Chcę z tobą mówić.

MENELAOS
Mów. – Patrzę na morze:
jak fale lecą i dziwne skorpiony
cisną na brzegi, tu pod stopy moje.

AGAMEMNON
Takie przed chwilą usłyszałem słowa,
że jako skorpion wpelzły mi do głowy,
że pragnę z tobą dzielić treść tej mowy:
Odys...

MENELAOS
Wiem. Sprawa ta dla mnie nie nowa.
W jego zwycięstwie jest sprawy połowa.

AGAMEMNON
W czymżeż spełnienie sprawy jest objęte?

MENELAOS

Gdy wąż, co splotem swym sidła ofiary,
sam zasłużonej doczeka się kary.

AGAMEMNON

Czyliż i ze mną myśl więzisz tę samą?

MENELAOS

Więc mysi mą wyjaw i ogłoś mi jawną,
a padniesz pierwszy pod chmurą kamieni,
bo me uwierzy nikt, żeś ty jest inny,
bo stanu twego słowo tve nie zmieni –
Posiędziesz Ilion – Przeczekam spokojny
czas tej wędrówki, czas tej wielkiej wojny,
aż wszyscy wielcy, półboże olbrzymy
we wicherze zdarzeń zwieją się jak dymy –
Skończyłem – resztę sam sobie rozważaj
i śmieję się treścią słów, lub się przerażaj.

AGAMEMNON

Przestałeś być człowiekiem czynu.

MENELAOS

To tak z nocą.

Dzień moje czyny ogląda, noc myśli
Noc patrzy się na moje myśli – Twoja wina,
żeś przyszedł nocą Już działać zaczyna
chwili tej świętość – Zagaście ognisko –
Słyszysz, jak fala szumi?

(Szum fali)

MENELAOS

(daje znak bratu, by się zbliżył).

AGAMEMNON

(zbliża się i pochyla nad siedzącym bratem)

MENELAOS

(szepce pochylonemu)

W ostępie kamiennej pustyni
spoczywa rycerz, człowiek prawy,
z pomocą idący w miasto.
Tego przyjmiesz – jako wódz łaskawy

i uraczysz winem i niewiastą.
Odys jest człowiekiem czynu.
Tyś jest człowiekiem, co rządzi,
a ja jestem ten, który sądzi
i czeka znaku – czeka na: zjawisko

(Wznosi ręce)

Ocal nas Zewsie, ty, któryś sam zwalczył
plemię olbrzymów,
mas, którzy świątyń bożych domy białe
w oliwnych gajach zbudujemy
i opanujem przy twojej pomocy
śpiewem i pieśnią ziemie tych, co padną.
Dozwól im upaść, jak zwałeś syny
ziemi, co przeciw tobie szli w dumie
Strać je w noc ciemną, już straciłeś tyłu –
a nad naszymi domostwy świętymi
niech świt się płoni i jutrznia promieni.

(Do ofiarników)

Wzywajcie cienie umarłych.

OFIARNICY

*(klękają nad brzegiem morza, ręce wznoszą i ku morzu
ręce wyciągają)
(szum fali)*

AGAMEMNON

(się oddala).

[IV]

W NAMIOCIE ACHILLESA

HIPODAMIA

Przez to Ciebie lubiłam, żeś ty miał mnie za co
i zrozumiał, że jestem sierota,
i że ten człowiek, gdy mnie wziął ku sobie,
a mnie czekała zbrodnia i sromota;
to życie moje dziś zawdzięczam tobie –
żeś moje piosnki śpiewał przed Pelidą,
aż litość jego serce skruszyła
i miłością ku mnie zniewoliła.

(Nuci)

Miałam ci ja dwór i dom,
byłam jedną z siedmiu cór,
króle o mnie wiedli spór... .

(Płacze)

(nagle urywa)

Patrzysz, czy po ronię idą?
Jeśli mnie przyjdą wziąć i on pozwoli,
nóż ten położy koniec mej niewoli.

PATROKLOS

Ty się chcesz zabić?

HIPODAMIA

Nie mówiłam tego.

PATROKLOS

Cóżeś się odgrzała?

HIPODAMIA

Zabiję tamtego.

PATROKLOS

To pomyśl o tym, by nóż nie był tępy.

HIPODAMIA

Dzieciaku.

PATROKLOS

Jak cię goździami wywleką na puszcę,
będą miały biesiadę z całą twego sępy.

HIPODAMIA

Wyjdę pojrzeć, czy idą...?

PATROKLOS

Czekaj tu.

HIPODAMIA

Pies – zginie!

ACHILLES

(wchodzi)

HIPODAMIA

(rzuca się ku niemu).

ACHILLES

Nie nudź mię!

HIPODAMIA

(oddala się w bok).

PATROKLOS

(podchodzi ku Achillesowi).

ACHILLES

Daj mi pokój.

(Nagle zwrócił się ku Hipodamii)

Odejdź precz – pieścido.

Już mi ujęcie ramion twych obrzydło.

Pójdiesz innym w uciechę.

HIPODAMIA

Nie kłam!

ACHILLES

Milcz!

HIPODAMIA

Rozumiem.

Umiałam kochać i pomścić się umiem.

ACHILLES

Mścij się – niewolną jesteś – dzisiaj cię oddaję.
Pójdiesz precz, coś więziła mnie czarów urokiem.

HIPODAMIA

Nie pójde aini krokiem stąd, nie pójde krokiem.

ACHILLES

Wypędzam cię – służebni ciebie odprowadzą.

HIPODAMIA

Czy to o mnie królowie na sejmie tym radzą?

ACHILLES

Zostaw mnie moje myśli – całeś mną owładła.
Teraz widzę, jak wszystko wiesz, języku składny,
i jak dobrze, że ciebie biorą.

HIPODAMIA

Czy on ładny?

PATROKLOS

(wybucha śmiechem).

HIPODAMIA

(usiłuje śmiech pokryć).

ACHILLES

(patrzy na nią).

HIPODAMIA

Pójdę. – Jutro obaczysz, kto jestem, ktom była;
czylim ja go przyjęła, czylim pogardziła?

ACHILLES

Co? Ty byś pogardziła? Marna niewolnica.

HIPODAMIA

Kochanka Achillesa! Wstyd bije mi w lica.
Ja bym miała pójść w łóżę z innym?

ACHILLES

Ruszaj sobie.

HIPODAMIA

Oto wiedz, że ja miłość ślubowałam tobie.
I że jeśli się waży król mnie wlec do łóża,
(*rzuca nóż na ziemię*)
zamorduję.

PATROKLOS

(*zasuwając zasłony namiotu*)
Już idą.

HIPODAMIA

(*biegnie ku drzwiom*).

ACHILLES

(*uśmiechnął się*)
Zapominasz noża.

HIPODAMIA

(*podnosi nóż i chowa, a patrzy w twarz Achillesowi*).

WYŚLANNICY

(*wchodzą*)
(*przystają w milczeniu u skraju namiotu*).

HIPODAMIA

(owija się cała zasianą, że głowę i twarz kryje, i wychodzi).

WYŚLANNICY

(idą za nią).

ACHILLES

(nieporuszony).

TERSYTES

(wchodzi)

O najmożniejszy królu świata, o człowieku,
któryś godzien królować królom...

ACHILLES

Psie, co szczekasz?

TERSYTES

O, łaj mnie; krzycz, co zechcesz, ty podobny Bogu;
jeno mnie tu od stopy twojej precz iść nie każ.

PATROKLOS

Wynoś się.

TERSYTES

(do Patroklosa)

Czy ty, chłopcze, umiesz to ocenić,
że to jest człowiek wielki?

(Do Achillesa)

Myśl tę samą miałem,
jak ty. Już dawno precz stąd płynąć chciałem.
Bo co za zysk? Nie dla mnie bojowe te harce.
I cóż miał naród zyskać na tej gospodarce
kilku tyranów?

ACHILLES

(do Patroklosa)

Wyrzuć tego szpiega.

TERSYTES

Mówią to, że Atrydzi są łotrzy, bezczelni oszuści.
Powtórzę to – lecz jeno niech młokos mię puści.

PATROKLOS

(puszcza go).

TERSYTES

(szepcem)

Powtórzę to, coś mówił, synowi Priama:
Hektorowi...

ACHILLES

To Jako?

TERSYTES

Otworzy się brama

dla mnie, tam gdzie zamknięte dla Atrydów zwory.
Wiem, że Priam wysłuchać wieści będzie skory,
gdy go ujrzę tej nocy...

(Kłęką przed Achillesem).

ACHILLES

Precz stąd, niewolniku.

(Kopie go nogą),

TERSYTES

Krzyczysz, wielki Pelido? – Poprzestań na krzyku.
Idę. Zews mnie prowadzi. Myśl miałem tę samą.

ACHILLES

Wrócisz – jak psa cię każe powiesić pod bramą.

TERSYTES

(wyszedł).

ODYS

(wchodzi).

ACHILLES

(legł na skórach i nie zwraca się ku Odysowi).

PATROKLOS

(leży w innym kącie namiotu).

ODYS

(ku Achillesowi)

Byłeś niczym, dziewczką byłeś. Tyle byłeś wart, co dziewczka rozrośnięta i głupia.

Byłeś niczym i dopiero ja wywiodłem cię z domostwa niewoli głupoty i nieświadomości. Przybyłeś tutaj z nami. Możesz być i nadal niczym i nie będę się silił, żeby cię dźwigać co parę staj drogi w górę i pchać, jak ciężki głaz nieociosany.

Trudził się nie będę tobą i twoimi myślami. Borykaj się z myślą sam i truj. Większa to dla takich głów zaraza, niżli ta Apollinowymi grotami przygnana. Z tej się nie dźwigniesz. A jeno kiedyś, gdy cię szaleństwo obejmie, śmiech mój posłyszysz.

Przy mnie tylko i ze mną, i przeze mnie być możesz.

Odchodzę. – Teraz rozumiem, że takim, jak ty, wyczytać można z oblicza ich przeznaczenie.

(Wyszedł).

ACHILLES

(do Patroklosa)

Zobacz, czy odszedł?

PATROKLOS

Cóż on cię obchodzi?

ACHILLES

To jest ten człowiek, z którego oblicza fałsz czytam zawdy, ilekroć fałsz knuje.

Ale to człowiek jest, co patrzy w duszę i wlot mój każdy jasno przewiduje.

Moja się dusza tak przed nim kształtuje.

Więc on potrzebny jest do mego lotu.

Rozumem idąc, daremno się trzodzi.

Wzgardę zdobędzie u Bogów i ludzi.

Kiedyś się ocknie, żeby mnie wspominać.

Będzie już późno, by żywot zaczynać.

(Do Patroklosa)

Podaj orfejkę.

PATROKLOS

(podaje mu lutnię).

ACHILLES

(porusza struny)

Nie. Dźwięk strun mnie drażni.

(Lutnię położył)

Tylu już ludzi zwodziło mię co dnia.
Twojej jedynej chcę ufać przyjaźni.
Gdy się przed tobą palę jak pochodnia,
czyli ty, dziecko, płomień ten rozumiesz,
czyli ty czujesz żar i poznać umiesz?

PATROKLOS

Od ciebie się nauczyłem wiązać zbroje.
Od ciebie się nauczyłem wodzić konie.
Od ciebie się uczyłem bełt rzucać.
Od ciebie się uczyłem imać tarczy.
Tyś pouczał, jak kierować wędzidło.
Tyś rękę ze strunami zapoznał.
Tyś me usta otworzył do śpiewu.
Ty mi dałeś dziewczynę i męstwo,
tyś się cieszył na pierwsze zwycięstwo.
Twoją sławą i prawdą twą żyję,
więc mi za nic są prawdy niczyje.

ACHILLES

Oni może będą tobie mówić,
żebyś śledził me kroki i myśli.
Będą może chcieli z ciebie dobyć,
co zamierzam uczynić, gdzie dążę?
Bo skoro wiedzą, że przyjaźń nas wiąże,
będą chcieli te węzły rozerwać,
bym ja sam był i ostał samotny,
żebym nigdzie nie dobył się serca
i bym uznał mój los za sromotny,
ja, tylu mężów morderca,
ja, mocarz Atrydów najemny,
którym przejrzał dziś – raz pierwszy poczuł,
że szczerze mnie jak psa;
że mordowani przeze mnie – niewinni
i że w tych czynach szlachetni – – bezczynni.

[V]

W NAMIOCIE DIOMEDESA

ODYS

(wchodzi)

Hełm ten mój na to ofiaruję własny,
że ty o Achillesie myślisz.

DIOMEDES

(biorąc hełm)

Hełm za ciasny.

ODYS

Że jest skórzany, namknę ci rzemienia;
może rozumu przejmiesz co z odzienia.

DIOMEDES

Że myśl mą zgadłeś, broni się wyzuwasz?

ODYS

Chcę, byś rozumiał, że myśl twoją cenię,
gdy odpowiednie myśli dasz odzienie.
Przyszedłem pewny, że myślisz i czuwasz,
że ci spodobał się Achilles w gniewie
i że twój umysł, co myśleć ma – nie wie.
Tarczę tę moją przydałbym ku temu.

DIOMEDES

K'czemuż chcesz dzisiaj pchać dalej?

ODYS

Ku złemu.

Ty bowiem jesteś bystrzejszy o wiele
ponad Pelidę i wiele piękniejszy
w ruchach i barwie, żeś smagły na ciele.

DIOMEDES

Myślisz, że sławy jemu język zmniejszy – ?

ODYS

Nie tyle język, ile zmniejszą uszy
tych ludzi, którym język uwiązł w duszy.
Weź jeszcze oszczep w dłoń i wyjdiesz ze mną.

DIOMEDES

Ja? W twoich znakach?

ODYS

Pozornie. Ja z tobą.

Sługą ci będę i miecz twój podźwignę.
Gdy miniem obóz i wszystkie namioty
gdy ostawimy daleko za sobą,
zgadniesz, że szliśmy obaj niedaremno.
Chcę cię o przyjaźń prosić – przez twe cnoty,
że biec tak umiesz, jak ani Pelida
nie biegnie – chyba złość gdy kogo ściga.
A musim obaj biec – nie mogę zwlekać.
Włóczyń uderzysz tych, których ci wskażę,
i potem...

DIOMEDES

Zabrać łup.

ODYS

Potem uciekać.

Nie patrzeć nawet na pobitych twarze
ani na znaki. – Ja ich sam obnażę
i sam ich zwiążę.

DIOMEDES

Śpiących?

ODYS

Nie. Zabitych.
A ty się nagród spodziewaj obfitych,
jeśli twój język przyschnie i myśl zgaśnie.
Oto ku Trojej czworoprząg się zbliża
możnego króla, wielkiego rycerza,
którego dusza jest jak woda świeża
święconych źródeł, których nimfy strzegą,
i wiem, że król ten tam w pół drogi zaśnie,
gdzie w czystym źródle konie swe napoi.
Bo wodę źródła struli ludzie moi,
że kto zeń pije, zasypia... jak trzeba.

DIOMEDES

Skoro otruci, cóż ja się mam trudzić?

ODYS

Ty ich zabijać będziesz, a ja budzić.

DIOMEDES

Cha cha cha.

ODYS

Śmieję się. Śmiech to jest dar nieba,
a nieświadomość celu szczyt rozumu.
Idź i licz kroki.

DIOMEDES

Cyt – fał słucham szumu.

ODYS

Idź i licz kroki. – Woskiem zalep uszy.

DIOMEDES

Morze wre we mnie krzywdą mojej duszy.
Nie pójdę.

ODYS

Pójdiesz; wyrośniesz nad tłumem.
Ty jeden godzin zmóc litość rozumem.

DIOMEDES

To nie jest litość.

ODYS

Nie litość? – To trwoga.

DIOMEDES

To nie jest trwoga.

ODYS

Więc co?

DIOMEDES

Duch się budzi.

ODYS

Wiedz: Bogom dane jest zabijać ludzi.
Wiedz, że kto w sobie żal i litość skruszy,
takiego człowiek opowie za Boga.

[VI]

W NAMIOCIE AJASA

AJAS

Spokoju mi nie daje Achilles.
Postawa jego
i to mówienie jego tak wyniosłe...
Co to myśl znaczy – jeśli się uwiąże
na czyim karku w węzeł? O Pallado!
Czemużeś ani nie pojrzała ku mnie?
Mówił wyniosłe tak, mówił tak dumnie,
że słowo każde było, jakby wzięte
z tych głębi, kędy duch mój zaszedł senny
i skąd chce powstać kiedyś w szal płomienny.
Ja, który dotąd biłem się, jak zbrodzień,
mieczem i włócznią torujący drogę
żądności czynu – omdlewając co dzień
w pochlebstwie łotrów, którzy ze mnie drwili,
chwalby przydając mej ręce. –
Jakżeż ku niemu się zbliżyć – ze wstydem?
Jaka spokojna noc... Śpiew tu dolata.
Raz pierwszy słyszę śpiew i czyjeś granie.
Nie zasnę – Ducha pocznę bojowanie. –
Zabiłem tyłu i duch się nie skrzepił.
I naraz, jak ten półbóg oczy wlepił
w Atrydę – naraz ja poczułem siebie,
że poły żyję na ziemi, pół w niebie.
Jakżeż mu sprostać, jak przeróść, jak zwalić?
Kogóż mam zwalczać, a kogo ocalić?
Duch mój zbudzony, lecz myśl precz ucieka.
Nie wiem, czym synem Boga, czy człowieka?
Kres zobaczyłem przed nim i tak blisko. –
On chyba w oczach miał jakie zjawisko?
Ku umie nie przyszła, samostałem z nocą...

NOC

Mścicielem będziesz krzywd, które się staną.
Z obłądów nocy wyjdiesz.

AJAS

Kiedy?

NOC

Rano.

AJAS

(uchyla płócienną namiotu i patrzy w pole)
Któż ty jesteś?

MARSJAS

(zbliża się z wolna ku Ajasowi)
Sądziś, że ja powinien wiedzieć coś o tobie?

AJAS

Śmieszek jesteś i mówca?

MARSJAS

Szaleństwem rażony.

AJAS

Szaleństwem? Nieszczęśliwy zatem?

MARSJAS

Szczęśliw bardzo.

Nie pamiętają o mnie ci, którzy urną gardzą
i nie żądają ode mnie niczego,
więc ja się mogę zajmować spokojny
moim szaleństwem.

AJAS

Nigdy cię nie widział.

MARSJAS

Koło namiotu twego grywam co dzień.

AJAS

Nigdy nie słyshał.

MARSJAS

Boś nie słyshał nigdy.

AJAS

Dlaczegoż dzisiaj?

MARSJAS

Uszy masz otwarte.

AJAS

Chcesz wina?

MARSJAS

Owszem, jeśli łakniesz wina
i jeśli wino na myśl ci przychodzi
w rozmowie ze mną; – widocznieś to uczuł,
że to, co mówię do cie, ma smak wina.

AJAS

Wino jest w dzbanie.

MARSJAS

Patrz – .noc się zaczyna.
Otwarte uszy masz, otwarte oczy.
Patrzaj i słyshaj, ile tu gra dźwięków.
Ile to czarów Słońce żarem tłumi
i jak bogaty ten – kto słyshać umie.

AJAS

Przychodź grać co dzień u mego namiotu.

MARSJAS

Widzisz minie dzisiaj już po raz ostatni.

AJAS

Dlaczego?

MARSJAS

Boś mnie już posłyszał.
I teraz będziesz nadal duch mój bratali,
jak ja szalony i jak ja przeklęty,
wróg Apollina. – Bądź zdrów.

AJAS

Dziwne чудо.

MARSJAS

A skier tych dziwna chuć nienasycona,
która przez piersi twoje dziś przepływa,
jest klątwą Bogów i duszy ofiarą
i ogniem świętym wielkich się nazywa.

AJAS

(się zrywa).

MARSJAS

Zostań w tym ogniu. Żyj w szaleństwie duszy,
zbudzony mężu-rycerzu!
(Ucieka).

AJAS

Znikł w głuszy.
*(Gdy się zwraca, postrzega krzątającą się po namiocie
niewiastkę)*

AJAS

Gdzieżeś się uchowala, luba dziewczyno?

NOC

Córką jestem wyrobnika, rybaka – a który też umacnia
nadwątlone okręty wasze i łodzie.

AJAS

Mieszkasz przy ojcu?

NOC

Chowam się przy OJCU. A ojciec mój chaty nie ma ani
płócien takich, jak w tym oto szalasie; ale rodzeństwo
moje śpi pokotem wśród nadbrzeżnych traw i ziół.

A ja doglądam ubiorów waszych i w świętej morskiej
wodzie szaty wasze płukam – a potem suszy je słońce.

AJAS

Nie widziałem cię nigdy.

NOC

Co noc przychodzę ku waszemu namiotowi i widzę was,
jak znużeni pożywacie strawę wieczorną i potem kładziecie
się na łożu.

AJAS

Byłaś co dzień koło mnie i byłaś tak lubą i miłą?

NOC

Mówicie, zem jest lubą i miłą?

AJAS

Czemużeś nigdy nie przemówiła do mnie?

NOC

Stąpałam cicho, a piasek brzeżny tłumił stąpanie moich
drewniaków; przemykałam się cicha po ścielonych skórach
twego schronienia.

AJAS

I nie ciągnęło cię nic ku mnie? Nie zapragnęłażeś nigdy
być ze mną?

NOC

Spałeś i to mnie cieszyło. Wiedziałam, że taka chwila
przyjdzie, gdy mnie spostrzeżesz, bo taka przyjść musi;
ale wiedziałam, że wtedy spokojność twoją utracisz.

AJAS

Możesz pozostać przy mnie?

NOC

Pozostanę.

[VII]

W NAMIOCIE AGAMEMNONA

TERSYTES

(wchodzi)

Idę ku Trojej.

AGAMEMNON

Nie żądam po tobie.

TERSYTES

A przedsię pójde i co zechcesz, zrobię.

AGAMEMNON

Pójść więc pozwalam.

TERSYTES

Poszedłbym bez tego.

Pracuję dla narodu, nie ciebie jednego.

AGAMEMNON

Lecz naród nic nie płaci. Ja płacę, choć skromnie.

Po uznanie narodu przychodzisz tu do mnie.

TERSYTES

Więc nie dasz nic – ?

AGAMEMNON

Chcesz chłosty? Pachołki czekają.

TERSYTES

Nie sztuka, gdy masz takich, co ślepo słuchają.
(*Wyszedł*).

CHÓR DZIEWCZAŁ

(*otacza Agamemnona*)

Gdzie Chryze, twoja dziewczyna?

AGAMEMNON

Bywała ze mną tych dni.

CHÓR DZIEWCZAŁ

Gdzie Chryze, twoja dziewczyna?

AGAMEMNON

Pod ojca nożem, jedyna,
strugą oblała się krwi.

CHÓR DZIEWCZAŁ

Więc ojciec Chryze zabija?

AGAMEMNON

Więc miłość ojciec przeklina
i dziecko własne zabija.
Strugą oblała się krwi
pod nożem ojca, jedyna.

CHÓR DZIEWCZAŁ

Gdzie Chryze, twoja dziewczyna – –?
(*Słysząc szcęk*)

DZIEWCZĘTA

(*uciekają*).

STRAŻNICY

(*Wprowadzają Hipodamię osłoniętą*).

AGAMEMNON

Kogóż to wiedą?

HIPODAMIA

Sługę.

AGAMEMNON

Gwoli?

STRAŻNIK

(oddaje nóż Agamemnowi).

AGAMEMNON

Ty – zbrodniarka!?

(Patrzy na Hipodamię)

Puśćcie jej więzy.

(Daje znak strażnikom, by odeszli)

Precz.

(Do Hipodamii)

Ty u mnie jak macarka

będziesz. – Nie zbliżę sięcale ku tobie.

Że cię więzę – to jeno to dlatego robię,

żebym w Achillu bohatera zbudził,

któregoś ty uśpiła.

HIPODAMIA

(milczy).

AGAMEMNON

Odejdź.

HIPODAMIA

(nie odchodzi).

AGAMEMNON

Nie będę się trudił

dla cię.

(Wskazuje ku płótnom namiotu)

Tam najdziesz dla siebie postanie.

A jutro rano świtem, skoro słońce wstanie,

wyznaczą ci robotę przy tkackim rzemiośle.

Gdy Pelida zwycięży – wtedy cię odeślę.

HIPODAMIA

(rzuca się ku otworowi namiotu).

STRAŻ

(wzdąć stojącą tuż koło płócien).

HIPODAMIA

(wraca)

(idzie w bok pod namiot, gdzie znikły dziewczęta)

(wraca)

Ty mnie tu więzisz psa. A! będę ciebie strzegła.
A nie myśl sobie to, bym z tobą kiedy legła;
byś zdołał ująć mnie podarkiem lub rozkazem.
Z Achillem mnie tu żyć i z nim mnie ginąć razem.

AGAMEMNON

Zaprzysięgłaś się śmierci – bo stąd cię nie zwolę,
aż Achilles wypełni wszystką swoją dolę.

HIPODAMIA

(znika za płótnem namiotu).

OFIARNIK

(wchodzi szybko)

(klęka przed Agamemnonem)

Mocarzu, że przychodzę, trwoga mnie tu zwlekła.
Przynoszę wieść, wróżbita, o, czemuż tak złąkły?
Sam dziwię się zdarzeniu.

AGAMEMNON

Mów, słucham – ty w trwodze?

OFIARNIK

Wiem, iż tym, co wyrzeknę, serce twe ugodzę.
Że i ty czoło chmurą przywleczesz posepną.

AGAMEMNON

Miałaby twoja mowa być złą a występną?
Czy się stała rzecz jaka?

OFIARNIK

Nie, ale się stanie.
Lud żądał, abym wróżył przed słońca zachodem,
po onym deszczu ulewnym, gdy chmury
rozstały się nieco przed słońcem z purpury.

AGAMEMNON

I cóż wróżby wyrzekły?

OFIARNIK

Że gdy słońce wstanie
I Jutrznia z fal wybiegnie-różano-kolora –
ty już nie będziesz władał nad narodem;
zasię jutro największy dzień sławy Hektora.

AGAMEMNON

Łgarzu, oszuście!

OFIARNIK

Jestem równy tobie
i nic nie wierzę w guseł czar i moce;
ale wyjdź sam pojrzyj, jakie się tam noce
chmurzysków rozpostarły nad korabiów rzędem.
Wiedz, grom daleki błysnął, gdy obrzędem
świętym zajęty, rzezałem jagnięta.
I myślę, że w zdarzeniu tym jest wola święta.

AGAMEMNON

Mamże więcej od ciebie posiadać rozumu,
gdy ty nad tłumy wyrosły – sam schodzisz do tłumu?

OFIARNIK

Mocarzu, nie chcę walczyć z nieznaną potęgą.
Gdy mają paść pioruny, niechaj innych sięga.

AGAMEMNON

Wróżba to mówi, że Hektor zasłynie;
lecz to nie mówi: zwycięży lub zginie.

OFIARNIK

To jest najgorsze, że wróżba wam sroga
jest z woli ludu, więc słowem jest Boga.

AGAMEMNON

Śmiałeś gawiedzi wyjawić rzecz tajną?

OFIARNIK

Królu, tym razem nie była przedajną
ofiara, a gdy ręka niosąca nóż drżała,
wraz poznałem, że siła tajna na mnie działa.
Że się coś dzieje, czego nie rozumiem,
i wybaczyć, że nie znajdę słów – mówić .nie umiem.

AGAMEMNON

Uspokój się. – Ostaniesz dziś pod moją chustą,
w namiocie moim. – Rozkazy ogłoszę,
że Bogom pastwę łbów stu rzucę tłustą
i ucztę sprawię ludom i że sam ponoszę
z mego dostatku wszelką biesiady tej stratę.
Jeszcze są moje statki zadosyć bogate,
bym miał Bogów po myśli. –

(Wola na straż)

Hej!

(Idzie w głąb namiotu, nawołując)

Wołać po leżach,

że nie tracę ufności ja w moich rycerzach.
Lecz gdy wróżba, sprawiona o słońca zachodzie,
zda mi się zapowiadać klęskę w mym narodzie –
by się nikt nie wydalał z obozu dzień cały.
Dzień ten ma dla Hektora być dniem wielkiej chwały.
Więc niech Hektor swej sławy szuka na pustkowiu,
a wy wszyscy broń ostrą miejcie w pogotowiu.

STRAŻNIK

Czy pod namiot Pelidy pójść?

AGAMEMNON

Nie trudź się cale.

Pelida dawno zasnął w laurów pustej chwale.

(Oddala się za Strażnikiem).

DZIEWCZĘTA

(wychylają głowy spod płócien)

(wpełzają do namiotu).

HIPODAMIA

(szepciem do jednej z dziewcząt)

Ponad Skamandru brzegiem namiot ten ostatni
jego jest.

Gdy nie będzie doma, druh tam jego bratni
Patroklos będzie czuwał. Temu rzec.

DZIEWCZYNA

Daremno.

Jeśli mnie rzuci chustę, będzie spał dziś ze mną.

HIPODAMIA

To się skrzyw, żebyś mu się wydała nieładną.

DZIEWCZYNA

Ja mam się wydać brzydką? To za cenę żadną.

HIPODAMIA

Ale tamten piękniejszy jest i młodszy wiele.

DZIEWCZYNA

Masz tu farbę i kreski namaż mi na. czele,
żebym się zdała starsza. Czy włosy ma jasne?

HIPODAMIA

Powtórz mu rozkaz wodza.

DZIEWCZYNA

Czy się ino zdarzy

wybiec?

AGAMEMNON

(wraca).

HIPODAMIA

(do Dziewczyny)

Weź moją chustę.

DZIEWCZYNA

(okrywa się jej chustą).

DZIEWCZĘTA
(ustawiają się rzędem).

AGAMEMNON
(nie patrząc, rzuca chustę pierwszej z brzegu)
(i ta za nim idzie).

DZIEWCZYNA
(odziana w chustę Hipodamii wymyka się tymczasem).

AGAMEMNON
(do Dozorcy dziewcząt)
Policzyć dziewczęta.
Niech za. próg jutro przez dzień nikt się wyjść nie waży.
Każesz im dziergać płótna.

DOZORCA DZIEWCZĄT
Wola wasza święta.

AGAMEMNON
(odchodzi wsparty na wybranej dziewczynie).

DZIEWKA
(do Hipodamii)
Byłam pewna, że .tobie chusta się dostanie.

HIPODAMIA
No, toś się pomyliła. Sama będę spała.

DZIEWKA
Ułożymy się razem. Mnieś się spodobała.

HIPODAMIA
Szmato!

DZIEWKA
Coś ty lepszego?

DOZORCA DZIEWCZAŃ

Milczeć! Na łożyska!

HIPODAMIA

Zła, że ją pommięto, i o to się ciska.

DZIEWKA

(podsluchując pod płótnami, kędy się oddalił Agamemnon)

Ale tam sobie jedzą i piją aż miło.

(Do Hipodamii)

I powiedz, czy nie lepiej tam z nim by ci było?

Cożeś się tak JUŻ z jednym miłością zażęgła,
żeby ci szkodzić miało, gdybyś z innym legła?

DOZORCA DZIEWCZAŃ

(przegania dziewczęta).

MUZYKĘ FLETÓW

(słysząc przez chwilę).

GŁOS

(wywołującego echo pożegnalne, ginie, coraz z innej strony

płynąc)

(cisza).

AGAMEMNON

(uchyla płócienną z boku i wkracza)

(stąpa ostrożnie)

(nadsluchuje)

(oczekuje)

(wychodzi przed namiot)

(przed nim błyska światło księżycy).

AGAMEMNON

(wraca)

(skłaniając się przed kimś, kto dąży do namiotu).

REZOS

(wchodzi)

(jakby w obłądnie, niespokojny)

(obdarty z szat).

AGAMEMNON

(podchodzi ku niemu i rozszerza ramiona)

(całuje go)

(wskazuje miejsce na skórach)

(przynosi i podaje szaty)

(przynosi mu pić)

(pije sam wprzód)

(klęka przed gościem)

(zdejmuje sandały Rezosa)

(kładzie rękę na sercu Rezosa)

(powstaje)

(palec kładzie na ustach swoich)

(palec kładzie na ustach Rezosa).

REZOS

Jestem tu zakładnikiem? I z Priama woli?
Jak widzę z twojej twarzy i szczerości lica,
podejmujesz mnie godnie.

AGAMEMNON

Strzegę. – Tajemnica.

Rozumiem. – Jesteś tego sojuszu poręką.

REZOS

Śle mnie Priam – ?

AGAMEMNON

Król Troi wie, że cię przyjmuję.

Za jego to jest wolą – gościem się raduję.

Ktokolwiek jesteś, raduj się w mojej gościnie.

REZOS

Jam jest Rezos, a imię moje prawdą słynie.
Szedłem w obronę prawdzie i tamtym w ucisku,
gdy schwytali mię zbójcę, gdym spał w okopisku.
Z szat moich mię odarli – i wiedli – – ku tobie,
mówiąc, że z twoją wiedzą i z wiedzą Priama.
Dopiero u namiotu twego, gdy już brama
odemknięta poza mną chustami opadła,
z ust mi zdjęto wiązadła. – – – Konie....?

AGAMEMNON

... Są przy żłobie.

REZOS

Drużyna moja – – nie wiem, czyli żywa?

AGAMEMNON

Dawno pewno JUŻ w mieście zdrowa i szczęśliwa.

REZOS

Sądziłem, że ta zgraja konie mi wykraǳła
i mój skarb, który miałem.

AGAMEMNON

Niech sen ciało pokrzepi i czasu bieg skróci.
Słońce ci je zwróci.
(Oddala się)
(wraca)
(prowadząc Hipodamię)
(oddala się).

HIFODAMIA

(usiadła przy Rezosie na skórach)
Kazano bawić was rozmową.

REZOS

Jesteś tu niewolnicą?

HIPODAMIA

W niewoli jestem, lecz czuję się wolna.
Jestem u tego zakładnicą,
co włada w tym namiocie.

REZOS

A czyjaże tu jesteś kochanką?

HIPODAMIA

Kochanek mój jest ten, co pierwszy przed innymi
mieczeniem i słowem. A tych nienawidzę.
Nie wierzcie im, bo to są psy podstępne.

REZOS

Nienawidzisz? – Posłuchaj. A przybliź się nieco,
bo może słucha kto, choć mówię cicho.

Złowiony jestem w sieć. – Spałem w miłości
w parowie górskim, wśród lesistej głuszy,
i kochanka moja była przy minie.
Czar nas opętał i błogość dał duszy,
i sań mój śniłem rozkoszy,
kiedym się zbudził, ockniony jej krzykiem
strasznym. – Ból czuję. – Związane mam oczy
mocnym rzemieniem, który ktoś zaciska.
I wlecze mnie wśród nocy,
wśród skał parowu – i, widać, wzdłuż rzeki,
bo chłód powiewu wody czułem.
Gdzie się mój orszak podział? Mój wozy?
Gdzie dziewczę? – Nie wiem. – Tu rzemień mi zdjęto
z czoła – u progu tego namiotu
i winem i ubiorem gościnnym przyjęto. –
Ten jej okropny krzyk dotąd mnie woła;
w uszach mi dzwoni wśród nocy. – –
Więc mówisz, że Achilles nie jest w znowie
z rodem Atrydów – że jest im niechętny?
Więc także łupem i zdobyczą
z nim się nie dzielą...?

HIPODAMIA

Że tyle jeno ma, co sam zdobędzie
ze swymi ludźmi, gdy idą po nocy
na łup i zdobycz.

REZOS

Przyrzekł mi Atryda,
że sprawców zbrodni wykryje i skarże.

HIPODAMIA

Jak mnie porwano z domostwa rodziców,
gdy dam nasz spłonął i zapadł się w gruzy,
ostałam wtedy w namiocie zwycięzcy.
Był dobrym dla mnie.

REZOS

Więc ty?

HIPODAMIA

Dziś prócz niego
nie mam nikogo. On – właśnie zabronił,
bym, jako inne, szła przez ręce wszystkim,
i strzegł mej hańby, by mię po namiotach

co wieczór inny pieścił,
i on to słowem potężnym obwieścił,
że mnie jedyną chce pojąć za żonę,
gdy stąd odpłynie...

[VIII]

W DOMOSTWIE PRIAMA

PRIAM

(do domownika)

Co jest za jeden, jaki, jak ubrany?

HEKABE

Przekupień, często przynosi świecidła,
które sprzedają nam tamci z obozu,
a w zamian bierze nasze.

PARYS

Szpieg, powiesić.

HEKABE

Znam go dobrze i z dawna; Grek pewien spokojny;
handluje drobnostkami, jest bardzo przystojny.
A miłyć zawsze widok człowieka grzecznego.
Dopuszczać go bezpiecznie. Powie co nowego.

TERSYTES

(wchodzi)

*(rozkłada na ziemi, na środku izby mały dywanik i na nim
usiada)*

(rozwija przed sobą tobole i dobywa różnych przedmiotów)

Ojcowie i synowie Ilionu, oto jest maść, którą się maści
Achilles i ciało jego przepojone jest tą wonią. Kiedyś
przyjdzie czas, gdy was posiecze. Ale oto niezawodny
środek na nieśmiertelność.
Bodajbym się nie ruszył z tego miejsca, jeżeli mi boski
syn Tetydy nie dziękował wielokrotnie ze łzami wdzięczności
i rąk tych moich nie całował, rąk tych kształtem
pięknych i piękną cerą. Matki i córki Ilionu, oto warkocze
uplecione z włosów najmilszych kochanek, których
lubością i czarem ciała cieszyli się Atrydzi po trudach

mozolnych bojów z wami, o przesławni obrońcy świątyni
Pozejdona
Oto naszynnik z potworków morskich suszonych na słońcu.
Ktokolwiek go nosi, żywot jego wydłużeń będzie
o tyleż dni, ile łebków liczy ta święta obroża.

WSZYSCY
(milczą).

TERSYTES
*(zdejmuje z głowy sutą jakby czapką z upiętych loków, niezmiernie
długich, w której był przyszedł modą trojańską
ubrany; znów jest tylko w swoich naturalnych lokach)
(potrząsa peruką w rękach)*

Taka różnica was jednych od drugich,
że Grecy w lokach krótkich, a wy w lokach długich.
Wy się z takich śmiejecie, co głowy nie zdobią;
a tam śmiech, że Trojanie pudło ze łba robią.
Minie we wszystkim do twarzy, wszędzie podejść umiem;
ku temu się naginam, czego nie rozumiem.
Tę zdolność Proteusza posiadm tajemną:
mogę udać każdego, kto przestaje ze mną

WSZYSCY
(milczą)

TERSYTES
Przyszedłem w koło rozumnych, jak sędzę. –
Precz ich odwozę wszystkich – dajcie mi pieniądze.

WSZYSCY
(milczą).

TERSYTES
Wiecie, czemu Achilles popod mury Troi
nie zajeżdża swym wozem

WSZYSCY
(milczą).

TERSYTES
Achilles się boi.

WSZYSCY
(*milczą*).

TERSYTES

Chcecie wiedzieć, co będzie jutro, gdy dzień wstanie?
Oto odpłyną wszyscy i nikt nie zostanie,
prócz Atrydów i kilku mało znaczących osób,
i wiecie, że ja na to wynalazłem sposób.

WSZYSCY
(*milczą*).

TERSYTES

Ja i Achilles, który mi się zwierzył,
i prosił mnie, bym wieść tę po obozie szerzył.

WSZYSCY
(*milczą*).

TERSYTES

Odplyniemy, lecz trzeba nam złota na drogę.
Idź, rzeki, i przynieś złoto, gdy ja PÓJŚĆ nie mogę.

WSZYSCY
(*milczą*).

TERSYTES

Mocarze Troi, sądzę, że wam to zależy
na tym – jak skoro naród swe króle odbieży,
wyłowicie je w sieci, jak rybak cierpliwy.
Zatęskniłem, by ujrzeć me ojczyste niwy.

WSZYSCY
(*milczą*).

TERSYTES

A wiecie to – w obozie wieść publiczna głosi,
że wśród was, choć najwyżej Parys głowę nosi,
najwięcej wart jest Hektor. Zresztą któż to zgadnie,
komu jeszcze najpierwsze miejsce dać wypadnie?
Często robaczek mały przypelźnie do góry,

a orzeł zwichnie skrzydła i spadnie spod chmury.
Nie dziwcie się, że mądrość w słowach zawrzeć umiem,
Odys mawia, że jeden ja jego rozumiem.
A Odys jest myśliciel głęboki i rzadki;
kogo zechce, do swojej tego chwyci klatki.
Więc Odysa się strzeżcie, choćby szedł z podarkiem;
miecz by jego niedługo zawisł wam nad karkiem.

ODYS

(który siedzi w kole Priamidów w stroju i szatach Rezosa)
Pilnie go słucham i myśl mi przychodzi,
że gdy tu zręcznie tak wkradł się ten złodziej,
można by go przytrzymać tutaj jako zbiega
i do dalszych używać zleceń jako szpiega.

WSZYSCY

(milczą).

TERSYTES

(który poznał Odysa po głosie)
Nie wiem, czybym mógł sprostać? Szlachetne zadanie.
Sądzę, ku temu trzeba mieć już powołanie.

ODYS

(milczy).

TERSYTES

Chcecie wiedzieć, jakom się dostał tu za mury grodu,
mimo że bram tych strzegą wybrance narodu?

WSZYSCY

(milczą).

TERSYTES

Nie ma takich puklerzów zbrojnych żadne miasto,
których nie spętać winem, nie spodlić niewiastą.

WSZYSCY

(milczą).

TERSYTES

Dziewkim przywiódł i wasza straż na skejskiej bronie
niewiastkami się bawi.

(Wskazuje Parysa)

Jak ty...

(KRZYK KASANDRY)

Ilion płonie!!

WSZYSCY

(nie ruszają się z miejsc).

ODYS I TERSYTES

(zrywają się ze swoich miejsc).

KASANDRA

(wbiega)

Płonie Ilijon, święte upadają Bogi
w duszącym dymie. Dym kłębem, się wzbija! –

O Izis, święta Izis – u twego ołtarza

on leci z mieczem dobytym

i jako piorunnym grotem

uderza – siecze – poraża –

ojca swojego zabija!!

(Upada obok Priama, obejmując jego kolana).

WSZYSCY

(słuchają obojętnie).

ODYS

(zajmuje znów miejsce dawne, spokojny).

KASANDRA

Patrzcie, wloką się starce, w trudzie,

w duszących dymów kłębie,

padają jako gołębie. – –

Gdzie Hektor?! – Zbudźcie Hektora!

(Wlecze się na kolanach ku Hektorowi)

Hektorze!! – Wstań, ty umarły,

sępy twe ciało pożarły.

Hektorze! siostra cię woła!

Hektorze, siostra cię wzywa!

HEKTOR
(odtrąca ją)

Milcz, głupia!

PARYS
Rzec: nieszczęśliwa.

HEKTOR
Biadaczko, z tobą zakończę.
Łeb tobie ten kruczy rozwałę,
że język szczekać przestanie.

PARYS
Cóż tobie wadzi krakanie?

HEKTOR
Niech zmilknie!

KASANDRA
Bóg we minie woła!

HEKTOR
(chwyta ją)
(zwraca głową ku ziemi i dzierży za włosy).

PARYS
(wstaje ze swego miejsca)
Puść ją!!

KASANDRA
Niech mnie zabije.
(Obejmuje stopy Hektora)
A strzeż ty się człowieka,
co świętą obmyty wodą,
z wodnicy urodzony,
bo ten cię ujmie szpony
ostremi
i przywali, i przybije do ziemi.
Strzeż się! Konie mu wiodą! –
Patrzcie!! – Hektor ucieka!!
(Śmieje się)
(wlecze się za Hektorem).

HEKTOR
(chwyta za nóż).

PARYS
(biegnie do niego z nożem)
Ze mną będziesz miał sprawę przódzi.

HEKTOR
To czerw, krew naszą brudzi.

PARYS
To wasza krew – miech krzyczy.
Jeśli ma w piersi ból czy gniew,
niech wywoła,
a jeśli chce, to niech nam dnie nasze liczy
i straszy węzem u czoła.
Nie dbam o jutrzejszy dzień.
Niech przyjdą! Niech nas wytną w pień.
Patrząc będę na Pożar Troi.
A to mówię: Hektor się boi,
Hektor przed hańbą drży.

HEKTOR
Gachu, imaj się noża!
(Rzuca się na Parysa).

PRIAM
Psy!!
(Rozdziela walczących).

WSZYSCY
*(rzucają się jedni ku Hektorowi, drudzy ku Parysowi
i trzymają ich).*

PARYS
Zranił mnie – niech go zasiekę.

HEKTOR
Jako psa cię na mury powlekę
i rzucę.

PRIAM

(do Hektora)

Precz – ty, coś na sławę naszą
podniósł dłoń – prostaku tępy.
Precz – zejź mi z oczu mych i niech cię sępy
rozwłóczą. – Ani cię pożałuję.
I cóż mi z ciebie, że siedzisz beczynny,
zazdrosny o to, że Parys króluje – ?

HEKTOR

(nawołuje ku Parysowi)

A że jesteś przybłęda, to w oczy ci powiem.

PARYS

Czytałem dawno to już z twoich oczu,
a tum jest przeto siłą mego daru,
że nikt nade mnie.

HEKTOR

I obejść się może.
Już dawno żądam wyzwać cię na noże.

PARYS

Łatwiej mię uciąć, niżli zrównać głowę.
Nie sięgniesz sprytem, a przygnieść chcesz mową.

HEKTOR

Snadź wszelkie słowo tak sływa po tobie,
Jako po wężu lub rybie.
Rozpanoszyłeś się w tym świętym grobie,
w tej mnie należnej sadybie.

PARYS

Jeźli .ustapię pola na .dzień jeden,
dzień ten was wszystkich pogrzebie.

HEKTOR

I skąd ta wiara? Przybłędo, hołyszu;
nie dbam o życie przez cię ocalone.
Nie chcę, bym tobie zawdzięczał zwycięstwo.
Tyle chcę jeno, co ręce potrafią
te moje.

PARYS

Że nie do ciebie należy korona,
to nie ty rządzisz.

HEKTOR

Odmawiam twoim rozkazom posłuchu.
Sam walczyć będę za się.

PARYS

Znam cię, duchu.

HEKTOR

Znaj mnie – że z tobą rozbrat wieczny wziąłem.
Tą ziemią żyję i gwiazd sięgam czołem.

PARYS

Gwiazdy ku ziemi przygnę do mej woli.
Bogi kreśliły bieg ziemskiej mej doli.
Dzień ten mój każdy miłością zebrany.
Ofiarę duszy niosę wam w ofierze.
Co dzień miłosny dar Bogini bierze
i ciało moje oplata uściskiem.
Co dzień postaci ponętniejsze, świeże
i co dzień nowym krasi się nazwiskiem,
i za tę miłość moją i kochanie
o dzień to moje wzdłuza królowanie.
Więc niczym wasze i bronie i miecze,
bo dawno Ilion, skazany na ognie,
padłby piorunem boskim porażony,
lecz Afrodyty ja palę pochodnię
i czekam na nią, przez nią ulubiony,
czy przyjdzie? – Tyle waszego istnienia,
póki ta gwiazda wzlotów swych nie zmienia,
wschodząc co wieczór ponad skejską bramą
dla mnie i miłość niosąc mi tę samą.
Nie jestem synem twojego rodzica,
nie jestem twoim bratem;
z tych jestem, których strzeże tajemnica
i władztwo ich nad światem.
Po nic nie sięgam w zazdrości i pysze,
nie dbam o jutro, wczora.
Szept jeno jeden ten miłosny słyszę
i czekam dziś wieczora.

PRIAM

(skinął byt ku Tersytesowi).

TERSYTES

(podchodzi ku Priamowi)

(ładuje do swego toboła podarki Priama).

PARYS

Jako na onym dniu, gdy wszyscy razem
przeciwko mnie jednemu szliście sprzysiężeni,
chcąc mnie porazić i usiec żelazem,
niepomni, jakich byłem pan płomieni.
Tak was rozumiem, bracia, że jesteście
ci sami, co na onym dniu zawiści.
Śmierć moja? Cha cha cha, alboż się ziści?
Nie jest to groźba dla minie, jeno dziwo,
i chwilę zgonu zwać będę szczęśliwą,
gdy po mnie jeno zgliszcz ostanie w mieście.
To lubię, gdy ona wróżka wam skrzeczy,
bo czyn mój każdy tym jej wróżbom przeczy.
To wiem, moc czyja bieg dni wstrzymać może.
Żywoty ludzkie są igraszki boże.
Kto raz zrozumiał, że jutro jest niczem,
że żyje jeno dla tej jednej chwili,
ten Boga śmiałym powita obliczem;
bo owe same nieśmiertelne Bogi,
ilekroć wzięli na się ludzkie ciało,
życie swój ziemski tak jak ja przeżyli,
wiedząc, że wrócą w olimpijskie progi,
że śmierć największą otoczy je chwałą.

TERSYTES

(obok Odysa stanął)

(szepce:)

Ja wiem, kto jesteś.

ODYS

(szepcem)

To się strzeż, demonie,
bo pierwej zginiesz, niżli się zapłonę.

TERSYTES

Ja cię nie zdradzę, bom dorósł do dzieła,
które w mej głowie Bogini poczęła.

ODYS

Niech cię twe żądze k'temu zbyt nie spieszą,
bo nim co zdziałasz, wpróżdzi cię powieszają.

TERSYTES

Rola ta nasza podobność jednaka.
Mniejsza: powieszają króla czy żebraka.

ODYS

Błaźnie.

TERSYTES

Oceniaj umysłu przytomność.
Jednako podli przejdziemy w potomność.

ODYS

Odpowiem kiedyś na obelgę czynem.

TERSYTES

Tymczasem sławą wyrosnę nad gminem.
Jeżeli podstępem laur Odysej zyska,
niech tej podłości napatrzę się z bliska.

PRIAM

O dniu okrutnej rozpaczy. Postrzegam
kres mej wielkości i sławy mej przełom,
i synów moich w klótni.
Darmo zdążałem ku wieczystym dziełom;
wstecz gnany burzą wydarzeń, odbiegam;
Bogowie mię ścigają okrutni.
Te się nieszczęścia darzą tego lata,
że nie jest Bóg wody poczczony.
Brat oto rękę podnosi na brata,
mój pierwszy w rodzie zhańbiony.

(Do Odysa)

Królu Rezosie, gdy los cię nadarzył,
czas więc, byś słowem na radzie zaważył,
co czynić? co zamierzyć?
Możnali Achajom zawierzyć
i rozejm zyskawszy chwili,
Pozejdonowego rumaka
w morskiej kąpieli opłukać?
Nie sądziszli, że Achaje
w tym nas zapragną oszukać?

i rozejmu czas zaprzysiężony
złamać? Że Bóg niejako im daje
nas w ręce? – Czy oni zechcą kłamać?

ODYS

Mocarzu, oto ja się poświęcę.
Jakom Jest, pójdę i rzekę:
Zakładnikiem staję się waszym i sługą
niewolnym, ja Rezos, tak długo,
póki męże Ilionu
nie uczynią zadość swojej wierze.
Moich słów prawdy zaświadczę ciałem,
A gdy ujrzą, że się w niewolę podałem
dobrowolną – na rozejm przystaną.
Lecz jedno wiedz: – Pójdę tej chwili,
a wy czyńcie ofiarne posługi
natychmiast. – Gdy błysnie ramo,
możemy już być z powrotem.

PRIAM

Idź i niech Bogi cię strzegą.

ODYS

Przydaj mi rycerze i sługi.

PRIAM

Za tobą rumaka wywiodą.
A gdy uświęcim się zgodą
z Bogiem morskiej rozległej topieli,
wtedy rzekę losom: niech płyną.
I nie zadrzę w mym sercu trwogą,
choć i syny moje poginą.
Czyliłem, co czynić mogą
ludzie – błdziłem ludzką przewiną.
Możem zbyt ufność położył
w potędze sił nieśmiertelnych.
Czas ten minie.
A gdy Bóg mój będzie chciał, bym ożył
w wieków nieśmiertelnej gontynie,
to baczę, bym się nie zapłonił
pamięcią o podłym czynie.

[IX]

W DOMOSTWIE HEKTORA

ANDROMAKA

(nad kołyską)

HEKTOR

(wchodzi)

Koniec mego spokoju, miejsca tu dla mnie nie ma,
jutro świtem wyruszę na bój.
Mir tam sposobią hańbą kupiony,
zniewagą tęgich rąk i zbrój.
Koń święty w morze zawleczony,
by zbłagać Pozejdonow gniew.
Zranion kochanek Afrodyty,
a do mnie przyschła jego krew.

ANDROMAKA

Zraniłeś brata!

HEKTOR

Wierzysz temu?

Przybłęda, pastuch leśnych gór,
co mnie przywództwo wziął starszemu,
co śmiał nad Hery ołtarz święty,
którego jestem prawym stróżem,
czcić Afrodyty nagą posłać.

ANDROMAKA

Nie drżysz przed zemstą?

HEKTOR

Zemstą czyją?

ANDROMAKA

Bogini.

HEKTOR

Hera moją panią.
W tobie jej cześć oddaję ślubem,
za ciebie ginąć chcę i za nią.

ANDROMAKA

Chcesz ginąć?

HEKTOR

Chcę, bom jest przeklęty.
Bo dziś rozumiem to obłędem,
żem razem z tymi żył pospołu,
z którymi nic minie nie wiąże.

ANDROMAKA

A przecież twoi to rodzice.

HEKTOR

Wiek ich rozdzielił precz ode mnie,
więc ku niań szedłbym już daremnie,
gdy po mnie żądają pokory.
Ta myśl, co siadła u przyczołu
nad drzwiami mego domu,
żąda, bym szedł tam, gdzie zaciąże,
bym tu nie ustąpił nikomu.
Żywota mego tajemnicę
chcę zgadnąć. Dzień rozstrzygnie.
Albo zwycięzcą będę miecza;
walkę sam wbrew ich woli podejmę
i moc ta, którą mam od boga,
będzie wspierać me ramię i siły;
lub lepiej, że zakłuty przez wroga
polegnę – nim dłoń tę wzniosę
na zagładę straszliwą Ilionu.
Wytepić ślubuję brać i naród,
śmiertelną hańbą zarażony:
zburzę Afrodyty ołtarze.
Ani się ogniem nie strwożę,
który, trzaskiem główni płonących,
świątynie obejmie Boże!
Gdy nowe wzrośnie pokolenie,
które sam stworzę,
grobow zaorzę w ziem kamienie
nad Afrodyty łożę.

ANDROMAKA

Powrócisz?

HEKTOR

Wróć!

ANDROMAKA

Wróćisz!!

HEKTOR

Może.

Czy chcesz tych moich czynów?

ANDROMAKA

Cokolwiek rzekłeś w słowach klnących,
w czynach wspominaj synów.

HEKTOR

Dla moich dzieci nie chcę życia,
jeno to, które widzę zbożne.
Śmierć chcę nieść, kogo nienawidzę,
kto wdał się mieczem w cudze włości
lub kto chytrą mnie oszukał,
kto ręce swe podłością zbrukał,
zabiję, psom ich rzucę kości.
Kto w Afrodyty usłudze
śmiał Herę przy mnie poniżyć,
śmiał Hery posąg obalić –
śmierć temu ślubuję skora
i stos pogrzebmy zapalić!

ANDROMAKA

Może słońce, co przyjdzie ze dniem,
pogodę myślom wróci!
i wstaniesz rzeźwym mężem lwem.
Patrz się, jak mali śpią....

HEKTOR

(nad kołyską)

Sny ich pogodne, sny ich młode.
Obawą drzę o ich pogodę,
by jej nie spluto krwią.
Gdy mnie nie stanie, dzieci moje,

będziecież wy tak urodne;
będziecież wy się śmiać i bawić,
będziecie się weselić?
Tam oto, kędy ja pójść muszę,
szakale, sępy przyszły głodne,
by was w niewolne jarzmo wprząc
i czystą skalać duszę.
(Zdejmuje zbroje i spoczywa).

ANDROMAKA

(nuci nad kołyską, kolebiąc dziecko)

1. Trójca dziewczek przyszła do pasterza
w ustronie pod ciemny bór.
Jedna dała jemu kask żołnierza;
koralowy dała druga sznur.
Trzecia ino na niego pojrzała,
że był młodym pasterzem tych gór.
2. „Powiedz nam, ty chłopcze urodziwy,
bo wiemy z sobą o to spór,
która ci się najbardziej udała,
byś ją pieścił na łożu ze skór?”
3. Pastuch śmiał się na trzy tęgie dziwy
i na dary, a gdy podniósł dłoń,
rzecze, która na niego patrzyła:
„ty, co oczy masz modre jak toń”.

[X]

NAD SKEJSKĄ BRAMĄ

PARYS

(siedzi na murach omdlały).

CHÓR DZIEWCZĄT

(tańcuje przed nim wśród nastawionych nożów).

MUZYKA

(grajkowie siedzą na ziemi, pod murami).

ERYNNIS

(przystanąła tuż za Parysem)

(szepcze mu:)

Rzuć miasto i przeklnij ojca.

PARYS

To nie mój ojciec ten stary.

ERYNNIS

To on z Hekabą niewiastą
ciebie niemowlę rzuca
na pustkowie, opodał grojca.
Tam ciebie naszli pastuchy
i wychowali mołojca.

PARYS

Z niebios przyniosły mię duchy.
O, nie moi to bracia.

ERYNNIS

Bracia źli.

Za twoją urodę i potęgę
oni się nad tobą mścili.
Pomnisz, jak w ów dzień godów
z mieczami przeciw tobie szli
i już nad tobą siekierz ostra –
aż cię obroniła siostra?

PARYS

O, nie moja to siostra, ta panna.

ERYNNIS

Zginą!

PARYS

Zejdzie gwiazda przedramna,
ostatnia Ilionu iskrzyca,
a zgon im wyśpiewa ich siostrzyca,
a ku mnie zejdzie Pani jaśniejąca.

ERYNNIS

Trzy zejdą ku tobie niewieście

PARYS

Trzy niewieście ku mnie przychodzą.
Jedna całe mieczem zbrojna i tarczą,
zasię druga w królewskiej purpurze,
zasię trzecia w gwieździstej osłonie,
gołębnie tuląca przy łonie.

ERYNNIS

Ty przedsię wybierzesz którą?

PARYS

Wybiorę we gwiazdach kobietę,
panią .nad wszystkie najmilszą,
królowę mórz Afrodite.

AFRODITE

(zeszła)

(po promieniu księżycy stąpająca)

(w płaszczu z gwiazd iskrzących).

PARYS

(patrzy na nią)

(ręce ku niej wyciąga)

(postąpił ku niej)

(obejmuje ją)

(całuje)

(w uścisku przechodzą w kierunku grodu).

[XI]

W ŚWIĄTYNI ILIONU

LAOKOON

*(Siedzi u stóp drewnianego konika)
(posłyszał kołatanie)
(wstaje niechętny)
(idzie w głąb)
(otwiera zasuwę we wrotach)
(wraca na dawne miejsce).*

PRIAM

(wszedł)

Czuwacie, stary – ?

LAOKOON

-- Odmawiam pacierze.

PRIAM

Wierzycie w siłę modlitew --- ?

LAOKOON

-- Nie wierzę.

PRIAM

Pilnujecie świątnicy.

LAOKOON

Starego śmietniska.

PRIAM

Nawykleś czuwać nocą u świętego żłobu.

LAOKOON

W noc świętą tę komorę pełnią mi zjawiska.
Strzegę pamięci wiecznej dzieci moich grobu.

PRIAM

Dniem żyję i na synów żywych patrzę stary.
Nigdy słowem pogardy nie dosięgnął wiary.

LAOKOON

Gdy się synowie twoi na marach położą,
wtedy się oczy twoje szeroko otworzą.

PRIAM

Kiedykolwiek nieszczęścia piorun mnie przytłoczy,
klęski wszystkie przyjmuję – – otwarte mam oczy.

LAOKOON

Od lat nie przestąpiłeś progów tego domu.
Wiedz, że Bóg nie przebacza swej krzywdy nikomu.

PRIAM

Nie chcę litości Boga, co jej nie rozumie.
Chcę go uczyć, by mojej cześć przywrócić dumie.

LAOKOON

Cokolwiek byś uczynił, ten Bóg cię ukarze.

PRIAM

Zanim cios mnie dosięże, winę z siebie zmażę.

LAOKOON

Przestrzegać cię nie będę. Zbędę cię milczeniem.
A to pragnę, byś zgiął się pod losu brzemieniem.

PRIAM

Boga wyzwę do czynu i spełnia ofiarę.

LAOKOON

Na dniu tym samym Bóg spełni swą karę.

PRIAM

Niech dom mój runie, jeśli Bóg go sędzi.
Lecz człowiek rządzą ja – nie Bóg tu rządzi.

LAOKOON

Jeśli chcesz Boga przeżyć – każ spalić świątynię!
Wtedy Bóg ci przebaczy – żeś marnym był w czynie.
Lecz skoro chcesz ofiarą pojednać się z niebem,
powleciesz się, żebraku, za synów pogrzebem.

PRIAM

Com zamyślił, dopełnię. Za nic mi przestroga
Bóg minie wyzwał – a teraz ja wyzywam Boga.

LAOKOON

Bóg cię oślepił w sędzie i rozumie.
Poznaję boskie dary.
Ja już mym wzrokiem rozeznąć nie umię
wiary od niewiary.
Już wszystko we mnie żyjące umarło
w on dzień bezczelnej kary,
gdy w dzień świątalny dzieci moje giną,
święconych węzów zmiażdżone uściskiem. –
Dziś dawne modły powtarzam – .niech płyną,
jako te kamienie do lądu,
rzucone wodą – –
i wiem, że nikt ich nie słucha;
i padają, jak padają kamienie
o skałę, gdzie przystań głucha.
A jeśli modlitwę mówię
i w dźwięk ją składam proszalny –
to, że się modlę ku sobie,
sam głuchy jak cios ten skalny,
jak sam Bóg.

(Szepce)

Pozejdon to jestem ja – jestem wieczny. –
A tam w tym kamiennym obrębie
moi żyją synowie – te węże
i przyjdą po mnie – gdy otworzę –
(Wskazuje wieko studni)
bo mnie, jak ich – wydało morze!
Więc gdy na srebrnej trąbie
kto zadmie, róg Pozejdom!

i gdy zaszcękną orężę
u tych wrót –

(Pokazuje na siebie)

nędzarz skona.

Wtedy trwożę człowieczą zwyciężę
i ujrzycie mnie Laokoona
w oplotach węzów, mych dzieci –
w on czas gwieździca przyleci
w żywego człowieka zmieniona
i wszystko spadnie w popioły...
A ja i syny anioły
wpełznię na gruz, na leżące przyczoły
twego domostwa, mocarzu,
i obaczmy, jako ty legniesz przy ołtarzu
usieczon,
i obaczmy, jako ród twój powleczon
na powrozach, rzezane sługi,
i będziem pić te strugi
krwi ciekące,

(śmieje się)

my gady...

TROILUS

(wchodzi)

(w otoczeniu jego wielu chłopców, równych mu wiekiem).

LAOKOON

...A twój Bóg nam pozazdrości biesiady,
twój Bóg słoneczny. – –
Pozejdon jestem ja – jestem wieczny.

TROILUS

(i jego orszak na znak Priama zatrzymuje się w głębi u wrót).

LAOKOON

(niespokojny)

(wciąż na miejscu, swym siedzi)

(mówi, jakby sam ze sobą)

Nie powinni się trwożyć zginąć,
jako ja się śmierci nie trwożę
i wiem, że wiecznie będę słynać
i żyć – – – jak wiekopłynne morze. –
Przez zieleń fal, na modrej wód ścieli
pan – – – pan –
ku temu mnie przekształcił ból,
gdym patrzył na dzieci chłopięta,

jak w splotach, wężym uścisku
giną na cmentarzysku.
O Boże! Świątynio! –
Gdybym jednym słowem
miał wstrzymać grom, co cię spali –
gdybym miał pewność tę,
że jeden ręki mej ruch
wstrzyma ten rum, co cię powali –
to stałbym niewzruszony duch.
Klnę, klnę, klnę,
wy ludzie – – mali.

(Nadśłuchuje)

Słyszysz szept tych ścian,
słyszysz szept i jęk tych ziem?
Słyszysz – uprzęż konika
potrzęsa dzwonkiem koraliki?
A tam – patrz – skrzydło orlika
się chwieje. – – A! Księżyc świeci –
Ból – pierś starą pali:
Moje dzieci – moje dzieci!
Ten dzień, gdyście wy ofiarowali
w tańcach, śpiewie i śmiechu,
na ołtarzu woniące śmieci
rzucając Bogu – wy bez grzechu.
Gdzieżem ja oczy miał, że w to wierzyłem!?
O marność, ojczyźnie-człowieku!
W zaraniu dni was straciłem
w różach i kwiatach, i śpiewie.
Świątynio! Spal cię zarzewie!

(Zatacza się)

Świątynio! Spal cię piorunie!

ORSZAK TROILUSA

(zdejmuje bogaty strój z konia świętego).

(Kapy i strój Pozejdona zwijają).

(Każdy chłopak dzierży inną część ubioru).

LAOKOON

Bierzcie wszystko – a ja tu останę w trunie
z synami mymi, wężami.

(Śmieje się)

A ty wierzył-mi w to, że ja zapłaczę łzami.
Na mnie tu patrzy wieków sto, lat tysiąc,
i myślą, pierśią mą, miłością mam im przysięgę
wierność na prochy.
Ja słyszę szum i szept tych drzew,
co kiedyś nad te lochy
wzrosną gajem –

jak słyszę szum tych mórz,
co skamandrowym ruczajem
podpełzły pod to cebrzysko.
Widzicie roje bóstw! – O, roje zmarłych dusz! –

(Pokazuje dookoła siebie)

Otwarcie patrzę w śmierć, tam gwiazda wasza świeci.
O Śmierci! wszakże ty wrócisz mi moje dzieci.
O synku mój płowowłosy,
prawie twoje widzę oczęta
błękitne, jako niebiosy
O synku mój rumiany,
prawie twoje widzę usta rozchylone.
Ołtarza się chwytasz kolany,
wyginasz rozpacznie rączęta...
A! węże! – węże wplecione
w twoje ciało... Cha cha – – a wiesz ty, co zostało?

(Pokazuje na studnię)

(pochyla się ku studni)

(kładzie się na ziemi)

(nasłuchuje)

Tam grają – – – na dnie topieli,
na dnie tej studni głębokiej
i wołają, nawołują ku mnie:
„Ojcze – ojciec – my w trumnie –
chcesz nas obaczyć żywemi – – ?”.

PRIAM

Żyjesz z niemi.

ORSZAK TROILUSA

*(zabrawszy konika i przybory stroju, i łuk, i kołczan
Pozejdona)
(oddalił się poza wrota)
(i słysząc, jak idą przy fletach,).*

LAOKOON

(nasłuchuje)

Wyrzekłeś – – – żyję z niemi...

PRIAM

(odchodzi).

CHÓR CHŁOPCÓW

(słysząc zza wrót)

Zielony wał, zielonych wód!

Przejdziem go w bród,
hej morze, falo, hej morze!
Pozejdon Bóg
potrząsa róg,
piorunem rwie przestworze.
Rumaku hej, koniku hej,
wstań z wód, wstań z wód, wstań z wód.
Zielony wał, pieniających fal,
hej morze!
Przejdiesz go w bród,
koniku hej,
wędzidło ci założę!
(Głosy giną w oddali).

LAOKOON

(podnosi się z ziemi)

(zamyka wrota)

(stoi chwilę u wrót, jakby w zapomnieniu)

(postępuje ku studni)

(zrzuca z pokrywy drewnianej głaz ciężki)

(pokrywa studni na sznurach dźwiga się sama ku górze).

LAOKOON

(klęka)

(twarz jego mieni się trwogą)

(oblicze kryje do ziemi)

(leży stężały z trwogi).

(Po długiej chwili)

*(nad ocembrowaniem kamiennym studni kołyszą się
w ciemności dwa wielkie połyskujące łby:)*

WĘŻE.

[XII]

NA POKŁADZIE OKRĘTU ODYSA

ODYS

(wszedł na pomost okrętu).

TOWARZYSZE

(idą za nim).

ODYS

(usiada)

Przede wszystkim podajcie mi wór z winem; ci bowiem, którzy ugościli mnie, sobą byli zajęci i o skrzepieniu sił moich nie pomyśleli.

(Pije wino)

Byli może wiedzeni przecuciem, że sił moich wszystkich użyję na ich szyderstwo i umniejszenie ich potęgi, która wiele zmałała w mych oczach, którym niejedno zobaczył z bliska.

(Pije wino)

Wracam z Troi.

TOWARZYSZE

(posiadali na deskach i poręczach).

ODYS

Przede wszystkim podajcie mi suchary z moich skrzyń, o których wiem pewno, że nie są zaprawne jadem żadnej trucizny, i które jedząc, przypomnę sobie domostwo moje i przeszłoroczne zbiory zbóż, i żonę moją. Wracam z Troi.

(Je suchar)

Gdy wam opowiem wszystko, co zaszło dotąd, a poczęło się z wieczora dnia dzisiejszego, zasną, a wy zbudzicie

mnie dopiero wówczas, gdy wykonacie wszystko to, co wam przeznaczyłem do działania.

I opowiadanie moje zacznę od tego, co uczynić wypada wam, abyście nie sądzili, że tylko umyśliłem chwalić się przed wami i że to, co wy macie zdziałać, już nigdy was nie uczyni mnie równymi.

(Pije wino)

Weźmiecie powrozy grube i przygotujecie je tak, aby zarzucone na szyję i ściągnięte, śmierć łatwą dały tym, których z miasta wywiodłem, a którzy nad brzegiem morza odprawują obrzęd uroczysty.

Jest ich prawie tylu, co was. Więc pójdziecie wszyscy.

I powoli, po jednym się zbliżając, jakobyście niejako muszli a krabiów szukali, pochyleni podejdziecie ku nim i zwabiać ich będziecie pojedynczo ku sobie.

Jeden zaś niech patrzy z dala i bieg cały zdarzenia obejmie bystrze – i świstawką da znak, kiedy macie zarzucić powrozy. Księżyc ten będzie świecił jeszcze równie jasno, jak tej świeci chwili – a cichość i milczenie zależy jedynie od waszego rozsądku.

Wtedy zabierzecie wszystką porzuconą przez nich odzież i stroje, i przybory i wróćcie do mnie, i staniecie nade mną śpiącym.

(Pije wino)

Dobranoc.

(Układa się do snu)

(zasypia).

[XIII]

W NAMIOCIE DIOMEDESA

DIOMEDES
(*siedzi skulony*).

TERSUTES
(*wchodzi niosąc toboły*)
Cóż to? Czuwasz tej nocy?

DIOMEDES
(*milczy*).

TERSUTES
Krwi moja rodzona.
Jestem twój krewny – w tym cześć moja cała.
Poza tym jestem niczym. – Ciebie to nie boli,
że ja w tłum szary wszedłem, że zginąłem w tłumie.
Myślisz, że jestem niczym i że nic nie umię?
Wielki człowieku, pozwól przespać się w namiocie
gdzie w kącie – ?

DIOMEDES
(*milczy*).

TERSUTES
Lub gdy nie śpisz, na twoim posłaniu – ?
Spać muszę, bowiem mam się zbudzić na zaraniu.
(*Kładzie się*)
Myśl, myśl, mój wielki bracie. Nie zdarza się co dzień,
żebyś myślał. U ciebie myśl rzadki przechodzień.
Teraz czuję, gdy patrzę na twą dziwną postać,

żeś ty może mój krewny i możesz mi sprostać.
Gdyby nie to, żem śpiący, mógłbym długo prawić;
smutek twój bym rozprószył i zdołał zabawić.
Lecz jestem wyczerpany z sił w służbie narodu.
Jeżeli masz jaki udziec, daj, bo łaknę z głodu.
Pozwól, sam sięgnę ręką. – Rozkoszuj się ciszą. –
W każdym namiocie wiem, gdzie poście wiszą.
(Bierze połec słoniny)
Myśl, myśl. Myśl kształci ducha, rozwija, uzbraja.
Myśl, jak wino – opęta ducha i upaja.
Masz tu wino?

DIOMEDES

(chrapie)

TERSYTES

(maca za winem)

Wór pusty. – Spił się niestatecznie.
Kiedyż ku temu wzrośnie duch, by żył społecznie.
(Znajduje inny wór)
Jest drugi wór. Wysączę i tym go przygnębię,
że w samolubstwie służył własnej gębie,
że mu przez myśl nie przejdą ci biedacy, ludzie,
co przy jego namiocie tu pracują w trudzie.
Dzięki, żeś mnie oświecił, Zewsie dobrodzieju,
żeś mi nie dał zapomnieć, ktom jest.....
(Pije).

ONEIROS

(unoszący się w powietrzu, potrąca go nogą)
Pij, złodzieju!

TERSYTES

(upuszcza wór z winem)
(pogląda ku Diomedesowi).

DIOMEDES

(Śpi).

TERSYTES

Przez sen gada.

ONEIROS

(unoszący się nad Diomedesem)
Morderco! Patrz, krwi rzeka płynie!
(Przyrzuca Diomedesa płachtą).

TERSYTES

Wino go trochę mroczy. – Czuję się wzmocniony.
(Przykrywa się z głową na posłaniu)
Zasnę z workiem, jak ojciec Zews obok Latony.
Kto wie, czy nie pochodzę od Zewsa? Być może.
Zews tak często do gustu zmieniał twórcze łożo.
(Zasypia).

DIOMEDES

(szarpie się, spętany płachtą Oneirosa)
Trupie! Oderwać rąk....!! Masz! – Upadła!

ONEIROS

Zepchnij ją na dno rzeki!

Podły.

DIOMEDES

(budzi się)
(usiłuje się uwolnić od Oneirosa)
(chce go zrzucić z siebie).

ONEIROS

(udaje jęki człowieka mordowanego).

DIOMEDES

(jakby kogoś ciskał w przepaść z wysoka).

ONEIROS

(ulatuje w powietrzu)
(śmieje się)
Cha cha!

DIOMEDES

(ockniony)

Noc się sili.

Już nie pamiętam nic. – Jutrzejsze rano:
dla mnie słoneczny dzień. – Trupy nie wstaną.

Moc się Boża przez moje objawiła czyny;
tyleż, co mojej, boskiej w nich jest winy.
Lećcie strasydła precz. – Minęła trwoga.
Niech mnie ogląda dzień rzezańcem Boga.

[XIV]

NAD SKAMANDREM

ACHILLES

*(siedzi na urwistym brzegu.)
(skulony i zapatrzony i zasłuchany w wodę).*

FALE

(przepływające:)

1. I dla kogoż ty będziesz siły twe marnował?
2. Bogini cię zrodziła, a Bóg cię wychował.
2. Maszże być sługą cudzym, na czyjej niewoli?
4. Jesteś z tych, co jak leziesz przejść mają po roli.
5. Za cóż tobie ci ludzie, jeźlić urągają – – ?
6. Żeś synem Bożym jest, uznać cię mają.
7. Na tobie spełni się dola człowieka.
8. Czekaj, wytrwaj twą siłą, królestwo cię czeka.
9. Królestwo ponad wszystką ziem twego narodu.
10. U szczytów sławy poleżesz za młodu.
11. Nie wrócisz do ojczyzny, iżeś miał odpłynąć.
12. Tutaj tobieznaczono zwyciężyć i zginąć.

(Zastój)

FALE

(znów płyną:)

1. W sieć losów jesteś przez Bogów złowiony.
2. Strzeż się, bo przez najbliższych twych będziesz
zdradzony.
3. Cokolwiek chciałbyś myśleć, ich wola wprzód bieży.
4. Czyhają, jako sępi, na swoich szermierzy.
5. Przyznają tobie sławę, lecz za cenę zgonu.
6. Sławę z śmiertelnym ciosem Bóg ześle ci z tronu.
7. W tobie jest objawiona potęga człowieka.
8. Człowiek przed losem swoim daremno ucieka.
9. Możesz czas twój ostatni na twą zemstę użyć.

10. Nikt nie ma mocy życia przykręcić lub zdłużyć.
11. Możesz przed zgonem w pożar zognić twego ducha.
12. Ciało pokrywa marna jest, skorupa krucha.

(Zastój)

FALE

(znów płyną:)

1. Żywot twój nie na jednym zakończy się bycie.
2. Będiesz się błakał duchem we gwiazd zawierusze.
3. Aż trud podejmiesz nowy, nowe zaczniesz życie.
4. W odległe wbiegniesz puszcze, nad jeziorne głusze.
5. Jako orzeł polecisz na skrzydłach niesiony.
6. W górnym locie zapomnisz, gdzie rodzinne strony.
7. Wyzwoleń będziesz duchem z ciała i pamięci.
8. Zginą wszyscy, co z tobą dziś walczą przekłęci.
9. Wzbudzisz nowe narody do siły i czynu.
10. I zginiesz jako teraz, gdy sięgniesz wawrzynu.
11. Skrzydła orle na kasku twoim się rozszerzą.
12. Przemóż Śmierć! – Ducha twego siłą zgonu mierzą!

CENTAUR

(nadbiegł i przystanął nad urwiskiem)

Eheu, Eheu, Pelido!
Jak wartko dnie tve płyną,
jak w przepaść noce idą.
Jak młodość, hej, ulata
na krańce kędyś świata.
Jak twoje myśli lecą
po wodzie, po tej fali;
ani ku tobie wrócą
z tej morskiej wielkiej dali.
Ino je porwie morze
na wały, hej, na wody –
Pelido, hej, Pelido,
chowańcu ty mój młody!
Pomnisz, jakoś z Centaurem
Wybiegał w las na harce;
jako się drzewa-starce
patrzyły na tve obroty – ?
A tyś się łukiem zmierzył
i wycisnął grotem, i uderzył – ?
Nie chybią twoje groty!
Pomnisz, jakoś spoczął pod laurem – ?
Pod laurem spocząłeś w cieniu
i słuchałeś jako Centaur dzwoni
na złotostrunnej lirze:
o Sławie, o bohaterze,
o walce, mnogiej zdobyczy –

a twarz się twoja płoni
i twe siły rozważasz w sumieniu.
(*Przebiega górą urwiskiem i przepada*).

FALE
(*niosą ciało Pentezilei*).

FALA
Kochankę twoją niosę,
patrz, dziewczę jasnowłose,
patrz, oczy ma otwarte,
patrz, usta ma w uśmiechu.
Jakiż okrutnik zabił tę urodę?
Patrz, szyja ściśnięta pętlicą,
patrz w jej lico.
czyli nie cudne?
czyli nie miłsza niż Bryzejka,
która twoją była kochanką – ?

ACHILLES
(*przyjmuje z rąk Fal ciało Pentezilei*)
(*dzierży ją w objęciach martwą*)
Fala drwi ze mnie. Noc śle na mnie trwogi.
Któż jesteś, dziewczę niesione przez fale?
Śmierć cię spokojna ujęła.
Dziewczyno! Rzeko płyn, skończone zale.....
Umarła abo li zasnęła – ?
Czyli cię miłość okrutna uśpiła?
Omdlałe gnie się twoje ciało;
o luba, dałbym życie moje,
gdyby to życie tobie dało.
W dziwnym zdarzeniu, z Bogów woli
ku mnie spłynęło twoje ciało.
Przyszłaś u kresu mojej doli,
gdy serce kochać już przestało.
Wszystko, com kochał i polubił,
złość ludzka, zawiść mi wydziera.
Spłynęłaś, abym cię poślubił,
gdy cię spokojna śmierć ujęła.
O luba, dałbym moje życie,
gdyby to życie dało tobie.
Przyjm pocałunek, boskie dziecko.
Miłość zakwita na grobie.

(*Całuje ją umarłą*)
(*całuje i pieści trupa*).

PENTEZILEA

Gdzieżem jest? – Patrzę. – Duch się mój obudził.
Tyżeś jest przy mnie, kochanku,
tyś całowaniem mię poślubił,
do miasta pójdziem o poranku,
gdy słońce błysnie, o świcie –
Ktoś jest, coś mi powrócił życie – ?
Ktoś jest, co pieścisz mnie tak czule,
ty, co całujesz mnie umarłą – ?
O patrz, te rany, patrz me bóle –
ran moich tyle się otwarło.
O, lepsza śmierć i zapomnienie.
Sen wieczny – moc mię twoja budzi. –
Pocałuj – – nie chcę żyć wśród ludzi.
Daleko jeszcze te promienie
Słońca? – Noc jeszcze głucha. – –
Jutrzejszy dzień da wyzwolenie
nocy twojego ducha.
Dobranoc.....

ACHILLES

Czyjeż słowa słyszę – ?
Mowa to duszy, moc upiorna.
Dobranoc, niech cię niosą fale.
To ja sam za nią mówię,
a fala szemrze przekorna:
dobranoc. – Już cię woda niesie.
Dobranoc – miłość moja płynie.
(Oddaje Falom ciało Pentezilei).

FALE

(płyną unosząc umarłą).

ACHILLES

(usiadł był tuż u skraju fal, zapatrzony i zaszuchany w wodę)
O matko moja, rodzicielko,
Sławę roić dla mnie wielką,
Sławę młodemu wiekopomną.
Czyliś już wróżby twej niepomną,
czy przepomniałaś o twym synie?

FALE

(przeptywające:)

1. I dla kogóż ty będziesz siły twe marnował?
2. Bogini cię zrodziła, a Bóg cię wychował.
3. Maszże być sługą cudzym na czyjej niewoli?

4. Jesteś z tych, co jak leziesz przejść mają po roli.
5. Za cóż tobie ci ludzie, jeżeli urągają?
6. Źeś synem Bożym jest, uznać cię mają.
7. Na tobie spełni się dola człowieka.
8. Czekaj, wytrwaj twą siłą, królestwo cię czeka.
9. Królestwo ponad wszystką ziem twego narodu.
10. U szczytów sławy poleżesz za młodu.
11. Nie wrócisz do ojczyzny, iżeś śmiał odpłynąć.
12. Tutaj tobieznaczono zwyciężyć i zginąć.

(Zastój)

FALE

(znów płyną)

*(i znów coś szemrzą, szepcą, gwarzą,
raz go pociechy słowem darzą;
to mącą słowem światło ducha.
On zadumany fal tych słucha,
jak szemrzą, szepcą, gwarzą, płyną,
igrają, w oczach wstają, giną).*

[XV]

NAD MORZEM

*(Na ławicy piasku, wśród łodzi i okrętów, rojowisko rzemieślników,
zajętych pracą).*

TERSUTES

(wchodzi)

(przystaje)

(kijem kreśli znaki po piasku)

(przystają i gromadzą się koło niego)

(gdy się zbierze spora liczba gapiów)

TERSUTES

(porzuca kijek)

(wskakuje na beczkę i poczyna:)

Oto jako zawsze z maluczkich powstaje ogrom.
Z rzeczy na pozór niepozornej rzecz, która wszelkim pozorom
sprosta i przerośnie te nawet szczyty, ku którym
myśl wasza nie sięgła.
O myśl waszą tu idzie.
Idzie o nią mianowicie, aby szła, a nie stała w miejscu,
jak oto w miejscu stoją wasze okręty.
Waszych rąk dzieła, mianowicie te okręty stoją w miejscu.
A oto za ruchem waszych okrętów i żagli pójdzie
myśl wasza.
Krótko: po co wy tu siedzicie?
Wielkości rzuciliście już ten ochłap i pokłonili się, jakby
tego wymagała wasza pycha i zarozumiałość. Aleć nie
dla samej pychy i zarozumiałości żyjecie?
Może wam być indziej i lepiej, aleć to jest nieznanie
i niech wprzód takie orzechy rozgryzają same Bogi.
Krótko: chodźcie do domu.
Rzucicie jedno piękno dla piękna kształtu drugiego. Zarzucicie
wystawianie po cudzych brzegach, może nawet
w skutku wzniosie zdobyczością, ale zbyt dybiące trudami
na waszą krew i żywot wasz niedoceniony. Zarzucicie

dla piękna powrotu, zieleni morskich wałów, dla
myśli powitalnej rodzimych strzech i tego dymu woniącego
z kominów rodzimych waszych chat.

Dla chat waszych, kominów i dymu!

Krótko: to samo mówi Achilles, tylko Achilles nie umie
mówić waszym językiem.

Wielbię wielkość i lubię słuchać opowiadań o rzeczach
wielkich, ale aliści wielkość jest różna. I często nie wymiar
jest tym czynnikiem ostatecznym.

Oto: współczucie oceniać ma miarę wielkości.

Rozumiecie mnie teraz, gdy w osierdziu waszym to samo
rodzi się uczucie, które mnie w słowach ku wam skłania.

Idźcie za uczuciem waszym, za osierdzia waszego pożądaniem,
a stworzycie wielkość dla was, podług waszej
miary.

Tę wielkość własną.

Nowy stworzycie niejako kształt i rozmiar.

Krótko: ładujcie okręty i w drogę.

Wylądujemy w Tenedos i tam zjemy obiad, nie zapominając
o Zewsie, Apollinie, półboskich Atrydach, Achillesie
i tym podobnych.

Niech żyje pamięć o Achillesie; bo choć Achilles pamięć
ma krótką, ale pamięć jego myśli należy do nas, do narodu.

Nie wiadomo jeszcze we wszech rzeczy mierze, kto
ze swą miarą i wiarą oстане – ?

Nie trzeba i źle jest po najwyższe w pysze sięgać, gdy
najwyższe znać można ze słuchu. Owszem, niech się
rozwija, ale nie kosztem waszego zdrowia ani kosztem
całości skóry waszej. Jeśli co kto może – może, powtarzam
– niech może sam.

Ku czemuż my potrzebni? – My, mówię – to jest wy.

Ku czemuż wy? Patrzcie na wały tej wody. – Na srebrem
pieniące się wały morza, na te bałwany wiekuistego żywiołu.

Oto uderzają i wracają. Skarby swej toni
i łona swego skorpiony porzucając na wybrzeżu. –

Skorpiony porzucone w suszy zaginą, a narodu fala
w głębinie swej wiecznie odżyje.

Atrydzi – to skorpiony! A bałwany te słone, żywioł ten
odżywczy, to naród, to wy! To my!! Czyli jedno jesteście
z tym piaskiem, przez który rzeka abo potok płynie?

Rzeko, mówię, rzeszo! Potoku, mówię, i żywy strumieniu
narodu! Wracaj, gdzie ci dobrze.

Albowiem chciano cię tu wywieść celem przesiedlenia
i łupiestwa; by inni część twoją ojczystą wzięli i zgrabili.
Bednarze jesteście i cieśle! Tkacze, koszykarze i garnicarze!
Kucharze i siodlarze!

W waszym ręku żołądek narodu i jego skrzynie i ubiory.
Mosiądz jego i złoto jego gnie się w waszym ręku. Praca
rąk waszych jest nieustająca i pilna i ona jest podstawą
kaprysów tych, którzy wami rządzą.

W waszym więc ręku są kaprysy tych, którzy nad wami
kapryszą. Zakres wasz jest mały, ale doniosły.
Waszego potrzebujecie człowieka, który by waszym był
rzecznikiem.

Ja, że wśród was wyrosłem ponad was, ja, że handluję
rozmaitościami, duszę waszą złożoną objąć, pojąć, ukochać
i do łona przycisnąć mogę.

Niejako jakby mogę.

Wracajcie ze mną. A utworzymy Pospolitą-Rzec z waszych
siodeł i skrzynek, z potrawu i jada, z garnków
i koszyków, z rozmaitości i drobnostek, z pracy rąk waszych.
Przez was, dla was – obywatele przyszłości.

Meże, do czynu!

W Tenedos spożyjemy pierwszy posiłek.

A od Tenedos Bóg się już dziełu naszemu przeciwstawiał
nie będzie.

Bóg i naród.

Naród i Bóg! Wielkość w ogromie spotęgowanej woli
małuczkich. Mała wielkość! Swoja!!

(Zachwycony sobą)

Pogoda jest i wiatr mię z tyłu podwiewa pomyślny.

Wiatr ku ojczyźnie – że i pracy wiele żeglarzom nie
przyda.

(Wskazuje obnażone wichrem łydki)

Boży to znak.

Znak! Bóg! Wielkość! Pogoda!

Obiad w Tenedos!!

WSZYSCY

(krzyczą)

(oklaskują Tersytesa).

TERSYTES

(wzruszony)

(poseła od ust całusy).

[XVI]

W NAMIOCIE ACHILLESA

DZIEWCZYNA

Już dzień. – Więc to mi przyrzekasz,
że nie wezmiesz dziś na się zbroi?

PATROKLOS

To ci pewno przyrzeknę, dziewczyno,
że jak wrócisz do mnie jeszcze kiedy,
to cię przyjmę na moje posłanie.

DZIEWCZYNA

Czy jesteście Achilles, wy panie?
Czy jesteście ten drugi młodzieniec,
co z nim śpi – ?

PATROKLOS

Którego byś wolała?

DZIEWCZYNA

Ciebie, ale żebyś ty był ten, co go płacze Brizejka.

PATROKLOS

A więc płacze Brizeis w niewoli?

DZIEWCZYNA

Płacze, póki się nie zaśmieje,
jak się śmieje, to zaś nie płacze.
A to ci tak wytłumaczę,
że się wezwycza powoli.

(Wstaje z posłania)
Już dzień. –
(Nadziewa chustę)
Jużem uciekła.
(Ucieka).

PATROKLOS
(wołając za nią z posłania)
Hej, zostań lepiej, bo tam weźmiesz chłostę,
jeżeli cię złapią. – – Hej!

ACHILLES
(wbiega)
Wołasz na kogo?

PATROKLOS
Całyś w ogniu, krew bije ci na twarz płomieniem.

ACHILLES
A ty czym zrumieniony – ?

PATROKLOS
Miałem tu dziewczynę.

ACHILLES
Nie dziewczyna mi w myśli. – A! ten błazen z piekła
w szyderstwo głupstwa zawlókł myśli moje,
że zrumieniony gniewem wstydnym stoję.
Gawiedź co głupią zebrał po obozie
i za pieniądze wyłudzone Troi
płynie przez morze, przez zielone fale,
głosząc, że woli dym z rodzimej strzechy
niżli zdobyte zbrodnią wielkie czyny.
I że płynie ku wyspom, kędy ja, Pelida,
niebawem za nim pójdę – ?

PATROKLOS
To pewno Atryda
podmówił go – by udał i ciebie ośmieszył.

ACHILLES

I przed kim – ? Li przede mną chyba tylko samym?
Za cóż ja mam ich myśli, wagę i uznanie?
Wstyd mnie pali, że błazen taki mnie jest w stanie
z imieniem swoim złączyć i głośno powiadać,
że przychodził tu do mnie myśl moją wybadać
i że to wszystko wysnuł z mojego milczenia.
Że jestem jemu równy na wagę myślenia.

PATROKLOS

Gdzieżeś bywał tej nocy?

ACHILLES

Przesiedziałem całą
żaląc się morskim wałom, a morze słuchało.

PATROKLOS

I czegożeś się żalił?

ACHILLES

A czy ja wiam czego – ?
Że chytry okradają zawsze szlachetnego.
Że kto szlachetny, może poskarżyć się niebu;
że go głupiec wychwalać będzie w dzień pogrzebu.
Myśli moje! – Hej, w pościg za wami chyzemi?
(Wyrzuca belt z cięciwy)
Patrz, jak strzała obiegła. Wbiła się do ziemi.
(Próbuje ostrzów).

PATROKLOS

Cóż to, próbujesz grotów – ?

ACHILLES

Próbuję, czy ostre.

PATROKLOS

Ostrzyłem.

ACHILLES

-- Widziałeś ty Hektora siostrę?

PATROKLOS

Nie widziałem, lecz wtedy będę ją oglądać,
gdy, jako branki, łupem mogę jej zażądać.

ACHILLES

Tak – – tyś ode minie młodszy i chciałbyś się wsławić.

PATROKLOS

Maszli ty sławy dosyć?

ACHILLES

Ludźmi chcę się bawić.
Łotrów karać, szlachetnym dłoń podawać śmieie,
choćby to mieli moi być nieprzyjaciele.

PATROKLOS

Co ty mówisz?

ACHILLES

To mówię, ku czemu myśl wzrosła.

PATROKLOS

Bo, mój bracie, powtarzasz zdanie tego osła.

ACHILLES

Tersytesa! – On jak pies u nóg moich leżał
i bawił mnie szczekaniem.

PATROKLOS

Głosi, żeś się zwierzał.

ACHILLES

Ja się temu durniowi zwierzałem? I z czego?
Ten robak śmiał powiedzieć, żeś dzielił myśl jego.
Że co się w mojej piersi obudziło duszą,
jest tym samym, co podłe policzki wykrztuszą.
Gniew mnie próżny porywa. Na kogóż się złoszczę?
Pies, co się czołgał tu za moją nogą,
a dzisiaj jest ostoją tym, których ja chłoszczę
czynem, że mnie naprzeciw wszyscy nic nie mogą!
Obić jego powrółem, rzemieniem czy płazem – ?

Śmieć nie godzien, bym moim jego tknął żelazem.
Nie godzien, bym ja karciał go. – Śmieją się ze mnie!
Bo wszystko, com powiedział tam, rzekłem daremnie.
Bo jeżeli takie błazny mnie dziś posłuch dają,
czyż są ognie, co w piersi Achilla powstają – ?
Bo jeżeli takie płazy, robactwo i brudy
garną się k'mojej myśli – skalane me trudy.
Gdy Achilles w swej dumie żagle w lot rozwinął,
wśród oklasków narodu Tersytes odpłynął!
(*Płacze*).

PATROKLOS

Płaczesz...?

ACHILLES

Bo teraz widzę, że jeno do miecza.
Żem wtedy jeno panem, gdy miecz w rękę chwyć;
że gdy mówię – me słowa obróć na nice,
że słowa są ciężarem. – Wezmę młot i zwalę,
wpadnę w ich rojowisko i myśl mą ocale!!
(*Zrywa się*)
(*biegnie*).

PATROKLOS

Co chcesz czynić?!

ACHILLES

Rzecz wielką. Na wszystko się ważę.
W sojuszu będę żył z tym, co mnie godny.
Jestem równie, jak Hektor, na podłę krew głodny.
Pozostanę – lecz łotrów pokryją cmentarze.

PATROKLOS

Na Zewsa, co chcesz czynić!?

ACHILLES

Przez Zewsa się stanie.
Tej chwili Hektorowi pošlę tarcz, wyzwanie.
I przed Hektorem duszę mą odsłonię całą.
Niech się dzieje, co dawno trza, żeby się stało.
I niech jeno szlachetni władają nad światem,
powiem, że przyjacielem chcę mu być i bratem!

PATROKLOS
(się chwieje)
(klęka).

ACHILLES
Dziecko moje najmilsze, co tobie?

PATROKLOS
Nic, bracie.
Lecz myślę, że jednego mnie tutaj kochacie,
że jednego mnie jeno lubicie. – Gdy wola,
pozwólcie, bym Achilla tarcz ja wiódł do pola.
Bym ja wezwał Hektora.

ACHILLES
Przysięgasz?

PATROKLOS
Twej sławie.

ACHILLES
Wiedz, że Śmierć czeka tego, kto przysięgę łamie.

PATROKLOS
Sądzę, że jeden za cię ja godnie się sprawię.

ACHILLES
Przysięgnę sojusz ludom, co dotąd walczyły.
Na hańbę złu szlachetne dziś połączę siły.
Już z dawna Poliksenę dają mi tam w Troi.
Niech poznają, kim jestem dziś, wrogowie moi!
Poliksenę dla ciebie przeznaczam, mój synu.
Dla ciebie jestem gotów wyrzec się wawrzynu:
nieśmiertelnej mej sławy w zabójstwie Hektora.
Teraz, dziecko, dla ciebie jest działania pora.
Jestem na to, bym tępił zło i siłę podłą.
Nie co inne, to jeno, płynąć mnie tu wiodło.
Dziś, gdy widzę, jak podłość mnie oplotła sidłem,
nie czas, bym ja oszustwa cudze skrywał skrzydłem.
Spiesz się, mój ty najmilszy, duszy mojej gończe.
Nieś mą tarcz – niech ja wojnę narodów zakończę!

PATROKLOS

*(podszedł ku wejściu)
(daje komuś znaki)
(znika na chwilę)
(i teźże chwili wraca).*

ACHILLES

Czy ty wierzysz, mój chłopcze, ażeby Bryzejka
tak kochała Atrydę, jak mnie – ?

PATROKLOS

Bracie, nie wiem.

ACHILLES

Czy ty wierzysz, by ona z tym samym zarzewiem
w oczach patrzyła k'niemu, co patrzyła ku mnie?

PATROKLOS

I po cóż myśleć o niej?

ACHILLES

Westchnąłeś.

PATROKLOS

byłoby milczeć.

Rozumnie

ACHILLES

Szydzisz.

PATROKLOS

Żal mi może.
Lecz jeszcze nie wiem czego, czyli jej, czy ciebie?
Czyli tego, co było, gdy była tu z nami?
Czyli tego, że padnie razem z Atrydami,
jako słuszny łup śmierci, który wszystkich sięże,
skoro się zaczniesz mścić.
(Nadziewa na się pancerz Achillesa).

ACHILLES

Zostaw oręż.

PATROKLOS

Co się gniewasz? – Tę twoją polubiłem zbroję
i szcęk ten lubię dźwięczny twojego pancerza.

ACHILLES

Przestań – już mi mówiłeś – o ciebie się boję.
Nie bierzże mojej zbroi.

PATROKLOS

Nie chcesz, bym rycerza
udał, gdy na się wezmę twój strój. Czyś zazdrośny?

ACHILLES

Nie. Jedno wiem, że Hektor łuk dalekonośny
dzierży jako nikt inny i oszczep potężny.
I gdybyś ty na chwilę miał zbroją orężny
wybiegł – toby na ciebie przypadli czeredą,
zanimbyś jeszcze sprawił to poselstwo moje.

PATROKLOS

Jedno błagam, Pelido – daj mi dziś twą zbroję.
Postraszę ich Pelidą.

ACHILLES

(który posłyszał turkot przed namiotami)
A wóz komu wiedą?

PATROKLOS

Jechać chcę wzdłuż Skamandru. Opodal nad rzeką
zjadę ku źródłom; konie napoję i wrócę.
Będą myśleć, że jedzie Pelida. Zasmucę
wszystkich, gdy ujrzą, żem wozem zawrócił.

ACHILLES

Wracaj. Tu ciebie czekam. Nie skręcaj daleko.
Wracaj.

PATROKLOS

Czy bardzo o mnie byś się smucił?

ACHILLES

Pleciesz, dziecko – pozwalam – nadto-żeś mi miły.

PATROKLOS

(w pełnej zbroi)

A ty zawsze myślałeś, że nie mam dość siły,
by te płaty udźwignąć...

ACHILLES

A stroją cię pięknie.

PATROKLOS

Zda mi się, żem Achilles, jak zbroja ta dźwięknie.
(Wybiega).

[XVII]

POD MURAMI
(Przeciw sobie stoją na wozach:)

HEKTOR
(w pełnej zbroi)

PATROKLOS
(w pełnej zbroi)
(w prawej dłoni ma wzniesioną gałązkę zieloną).

HEKTOR
Przynosisz pokój. – Gardzę twoim mirem!

PATROKLOS
Nie! W twarz tę gałąź chciałem rzucić tobie.

HEKTOR
Wieszli, kto jestem?

PATROKLOS
Wiem, idziesz z Ilionu,
nadziałeś zbroję, gotuj się do boju.

HEKTOR
Twoi w obozie głoszą dzień pokoju.

PATROKLOS
Czyli uznajesz mir ten z Atrydami?

HEKTOR

Kimkolwiek jesteś, przybyłeś z łotrami.
Z tych idziesz grona, których nienawidzę.

PATROKLOS

Więc jak ty równie, nienawiść mam dla nich
ale są moi i mścić chcę się za nich.

HEKTOR

Wiedz: równy tobie jestem w mojej woli;
walczę w obronie sprawców mej niedoli.

PATROKLOS

Widzę, że działasz przeciw tym, co w grodzie,
gdy inni wszystko sposobią ku zgodzie.

HEKTOR

Widzę, żeś wybiegł przeciw samowolny;
w tej zbroi, którą jeno Achill dźwignie.

PATROKLOS

Sądzisz, że zbroi udźwignąć nie zdolny.
Zabij mnie, jeżeli żądasz, bym zszedł z drogi.

HEKTOR

Poznać cię muszę wpierw, czyli nie kłamiesz,
ty, co Achilla bierzesz na się postać.

PATROKLOS

Więc strąć twym mieczem kask, gdy chcesz mnie dostać.

HEKTOR

Kask zejmij! – Patrzaj – oto kask zejmuję.
(Zdjął kask).

AUTOMEDON

(kierujący konie wozu Patroklosa)
Hektor!!

PATROKLOS

O biada ci, gdy zgonu chwila
drugiego każe lękać się Achilla.

HEKTOR

Kłamiesz twą postać – i śmierć będzie karą,
żeś śmiał me oczy Pelidą zatrwożyć.

PATROKLOS

Zadrzałeś! – Możesz mnie zabić, gdy wola;
lecz strzeż się wtedy spojrzeć w twarz Pelidzie.
(Zdejmuje kask).

HEKTOR

Kłamca! – rumienić się będzie we wstydzie,
żeś się zasłaniał, chłopcze, jego tarczą.

PATROKLOS

Strzeż się, Hektorze, bo ten za mną idzie,
którego moce mocy twojej starczą.

HEKTOR

Więc w proch, chłopaku! Gniesz się pod ciężarem.

PATROKLOS

Dzień mój ostatni tobie śmierć zwiastuje.
Szedłem tu do cię z Achillesa darem,
z gałęzią miru dla ciebie jedynie
i oto tak to poselstwo sprawuję,
byś mężem woli uznał mnie w mym czynie.
(Łamie gałąź)
(rzuca przed Hektora)
(nadmiewa kask).

HEKTOR

(nadmiewa kask)
(wozy ruszają przeciw sobie).

[XVIII]

W NAMIOCIE AGAMEMNONA

ODYS

(wchodzi)

Wracam – – lecz jeszcze nie skończone dzieło,
dzieło zniszczenia.

(Kładzie palec na ustach)

Cyt. – Mówię za wiele.

Trzeba, by żadne serce nie (pojęło
tego, co moja pomyślała głowa.
Spełniłem w noc tę dzieło, dziś reszta się stanie.
Ujrysz mnie jeszcze w niejednej przemianie.
Przyjm wszystko jako rzecz znaną.
Niechaj ofiara krwi będzie gotowa.
Spieszno mi odejść. – Ty uświęcisz zgodę,
zgodę rzekomą.

AGAMEMNON

Kłamać?

ODYS

(wskazując na niego)

Tak w tej mierze.

Mnie teraz kłamiesz; – – że potrafisz, wierzę.

(Odchodzi?).

AGAMEMNON

(uderza w tarczę).

ZBROJNI

(wchodzą).

AGAMEMNON
(wyprowadza Rezosa).

REZOS
(wchodzi).

AGAMEMNON
(do Rezosa)

Otoś jest wolny. – – Oto twoje szaty.
Straż moja schwytała złoczyńce.
Pospieszysz w miasto dziś wieścią bogaty.
Witać cię będą jako dobroczyńcę.
Wieczysty sojusz zawieram z Ilionem
i zem śmiał z Bogiem mórz walczyć żelazem,
boć Ilion święte miasto Pozejdona,
więc siedmiu zbrojnych sojusz święcę zgonem;
straszliwą śmiercią siedmiu zbrojnych skona.
Pozejdonową dziś kąpią kobyłę
w fal morskich słonej topieli.
Oto Pozejdon swą objawia siłę:
i ci, co z sobą na bój stanąć mieli,
krzywdy i straty głoszą za niebyłe,
by w zapomnieniu mir wieczysty wzięli,
Ustrój się godnie. W niezadługim czasie
powiedziesz Boga Centaura do grodu.
Tam oczekuje was Święto narodu.

REZOS
(oddala się).

ZBROJNI
(niosą za nim jego ubiory).

DZIEWCZYNA
(wbiega).

AGAMEMNON
Skąd wracasz – ?

DOZORCA DZIEWCZĄT
(wbiegł za dziewczyną).

AGAMEMNON
(*do Dozorcy*)
Za nią ty odpowiesz.

DOZORCA DZIEWCZĄT
Myślę, że była u kochanka.

AGAMEMNON
Utopić.

DZIEWCZYNA
Wracam od Pelidy.
Byłam go przestrzec – i zostałam.

AGAMEMNON
Kto cię posłał?

DZIEWCZYNA
Jego branka.

AGAMEMNON
Więc w zamian wzięłaś jej kochanka.

DZIEWCZYNA
Ogniami tymi jeszcze pałam,
które mi dał w uścisku.

AGAMEMNON
I przed czym byłaś go przestrzegać?

DZIEWCZYNA
By się nie ważył dziś wybiegać
ni wozem, ani pieszo z bronią,
bo śmierć królować ma w igrzysku,
i z tym orędziem sługi twoje
przez cały obóz ganią.
A żem została, chłostaj biczem,
Eros tu winę moją zmniejszy –
młodszy od ciebie i ładniejszy.

HIPODAMIA

(podsluchiwała, naraz staje we drzwiach namiotu)
To nie on!

DZIEWCZYNA

Wszystko mi to jedno.
Jeszcze ramiona jego czuję
i słowa, co mi szeptał.

HIPODAMIA

Myślisz, by Achill miłość moją
na pierwszym dniu rozstania deptał?

DZIEWCZYNA

A jednak cię trucizna truje
zazdrości; – nie dbam o złość twoją.

AGAMEMNON

Jeżeli to Achill był ten miły,
co cię dziś gościł nocą,
i jeżeli twoich słów posłucha –
powiodą cię doń sługowie.
O co rozumu przewagą
darmo się siłą królowie:
żeś ty zdeptała jego ducha
powabem twego ciała.

HIPODAMIA

Jeżeli to Achill był ten miły,
co cię dziś pieścił nocą
i tulił do piersi nagą –
to patrzeć ino, jak wybieży
we złotej swoich zbrój odzieży,
i tegom ino chciała!

AGAMEMNON

Czego?

HIPODAMIA

By szedł przeciw twej woli.

AGAMEMNON

Zginie!

HIPODAMIA

A czyliż mu to zginąć pozwoli
tylu zbrojnych królów i mężów!?

AGAMEMNON

Zginie – bo dziś żaden z pomocą
nie wybieży i nie sięgnie orężów.

HIPODAMIA

Niewolników to masz na smyczy?!

WRZASK

(słysząc).

AGAMEMNON

Skąd ten wrzask?

DOZORCA DZIEWCZĄT

Gawiedź krzyczy.

AGAMEMNON

(wychodzi do wrót).

DOZORCA DZIEWCZĄT

(za nim).

HIPODAMIA

Byłaś u niego?

DZIEWCZYNA

Nie wiem u kogo.

HIPODAMIA

Czy zastałaś samego?

DZIEWCZYNA
Samego.

HIPODAMIA
Czy był smutny?

DZIEWCZYNA
Wielce zadumany.

HIPODAMIA
Czy me imię wymówił?

DZIEWCZYNA
Powtarzał.
Przez pierś, gdy się obnażał,
wryte miał w promieniach słońce.

AGAMEMNON
(wraca z pośpiechem).

TLUM
(za nim się ciśnie)
(uchylono płócien namiotu).

WRZASK
Hektor walczy!!

AGAMEMNON
(do Hipodamii)
Patrz, tam śmiertelni gońce!
Hektor pędzi złotego rycerza!!

HIPODAMIA
(patrzac poza namiot)
W słońcu zbroje się świecą.

AGAMEMNON
Trupy z wozu się wałą!

HIPODAMIA

Achilles!! Zbroja jego!
(*Biegnie*).

AGAMEMNON

Gdzie lecisz?

HIPODAMIA

Tam! Do niego!
(*wskazuje Agamemnona*)
Radość z tych oczu bije.
Niedoczekanie, byś mnie miał kochanicą.

DZIEWKI

Konie jakieś pędzą rzucone.

HIPODAMIA

Ksantus! – Lecą w stronę namiotu!
Jak mnie wóz ten zabije,
niech mnie z tym trupem spalą!!
(*Wybiega*)
(*ginie pod koźmi przelatującego wozu*).

[XIX]

W NAMIOCIE ACHILLESA

ACHILLES

(zadumany)

TETYS

(wchodzi)

(otoczona Chórem wodnic).

CHÓR

1. O, nie płacz, dziecię rycerzu.
Cóż tobie jedna kochanka?
Zdobędziesz inną żołnierzu,
inna przytuli cię branka.
2. Najdzie cię inna kochanka,
dobędziesz inną żołnierzu,
inna przytuli cię branka –
o, nie płacz, dziecię rycerzu.

ACHILLES

O matko, idziesz strojna w wód dziwne obsłony.
O matko, jak okrutnie jestem poniżony.

TETYS

Zwiastując, synu, tobie dnie twoje najbliższe.
Będziesz sławą wyniesion nad męża najwyższe.

ACHILLES

Słowom twoim wierzyłem zawdy, matko miła.

TETYS

W bólu twoim najwyższa dla cię, synu, siła,

ACHILLES

Nie uwodzisz mnie chyba zwodną obietnicą?

TETYS

O dziecię, daj mi dłonie twe i przytul lico
ku moim piersiom.

ACHILLES

(tuli się do matki)
Bogini srebrzysta...

TETYS

Synu Peleusa, sława twoja wiekuista.

ACHILLES

Więc przez miecz będę sławny?

TETYS

Nadejdzie godzina,
gdy miecz się stanie żagwią w ręku mego syna.

ACHILLES

Więc przez miecz będę sławny, gdy w .gniewie zwyciężę?

TETYS

Najpierwszy z mężów Trojej pod ciosem twym lęże.

ACHILLES

Ja mam zabić Hektora?! Nigdy!

TETYS

Przez cię zginie.
Ciebie jeno się lękać będzie w swoim czynie.

ACHILLES

Co mówisz? W jakim czynie Hektor mnie się strwoży?

TETYS

Gdy najmilszego z ludzi twych trupem położy.

ACHILLES

Kogo?

CHÓR WODNIC

Gdzie twój druh?
Czyli poszedł poić konie?
Czyli żrebce paść na błonie?
Czyli bawi się z dziewczyną?

ACHILLES

Czegóż się lękam?

TETYS

Przyjaźni dotrzymaj.

ACHILLES

(opędza się wodnicom)

Precz, przeklęte widziadło! Zmora!

TETYS

Za miecz imaj!

ACHILLES

Zabrał mi moją zbroję i miecz! –

TETYS

Mścij się, synu!!

ACHILLES

O matko, jakąż zemstą wołasz minie do czynu?!

TETYS

(znika).

ACHILLES

Jako mgła się rozwiała. – Myśl to jeno moja.
Wybiegnę. Tam z daleka załśni jego zbroja.

(Tętent wozu)

(wybiega przed namiot)

Konie same wracają – pobiegły do żłobu.

(Słysząc go, jak krzyczy):

.....Któż się w bólu wije?

Padł, przybiegł z wieścią – –

AUTOMEDON

(leży na ziemi u płócien namiotu)

Władę.... Patroiklos nie żyje.

ACHILLES

(dźwigając go)

Spadł? Konie go poniosły?

AUTOMEDON

Nie. – Zabił. – Powleczone.

ACHILLES

Kto go powlókł?

AUTOMEDON

Tam leży, we krwi w szczerym polu.

Pędziłem całą siłą – bo Hektor mnie goni,

Hektor, który go zabił.

ACHILLES

Do broni! do broni!!!

– Kto jest przy nim?

AUTOMEDON

Przy trupie nie było nikogo.

Nikt koło nas nie walczył, patrzono z oddali.

Nikt nie biegał z pomocą.

ACHILLES

O nędzni i mali.

Myślano, że to jestem ja w tej mojej zbroi.

AUTOMEDON

Myśleli, że ty giniesz, przyjaciele twoi.

ACHILLES

Podli! – Co prędzej zawróć. – Pij tu z tego kruża.
Odzyskasz moc.

(Nawołuje da innych poza namiot)

Przeprzążcie konie!

(Patrzy otworem w namiocie)

Jakowyś mrok przesłania nadrzeczne wybrzeża.

AUTOMEDON

To Apollon, niechętny nam, Hektora strzeże
i okrywa go chmurą.

ACHILLES

Rozegnam te chmury.

Krwią Hektora opluję Ilijońskie mury.

(Ubiera się w zwykłą zbroję niepozorną)

Trzymaj lejce. – Tarcz dajcie. Podajcie dziryty.

I lecieć za mną pędem, łup będzie obfity.

(Burza)

ANTILOCHOS

(zdyszany wbiega).

ACHILLES

Czego chcesz?

ANTILOCHOS

Wieść przynoszę.

ACHILLES

Już wprzód przed wami
nieszczęścia wieść czarnymi przybiegła skrzydłami.

Precz.

ANTILOCHOS

Ajas odbił ciało i przegnał zwycięzcę.

ACHILLES

Niech Ajas weźmie zbroję. – Leć z wieścią o klęsce!

Ja Hektora zabiję! – Ziemi Trojei zaorzę!!

Zamorduj!!! Hektorze, Hektorze, Hektorze!!!

(Wybiega)

(dosiada wozu, wóz rusza).

[XX]

POD MURAMI. U ŹRÓDEŁ

PALLAS

(uzbrojona, biegnąc)

Tam, tam, o widzisz go, biegnie w oddali!

ACHILLES

(sądzi, że ściga kogoś przed sobą)

(uzbrojony biegnąc, krzyczy:)

Zabiłeś przyjaciela, jedynego druha!!

(Przebiega).

HEKTOR

(uzbrojony wbiega)

(przystaje)

Przystanę – krew w gardło mi bucha.

Owóż źródło. – Garść chwycę, ha, jak ukrop pali.

(Pije)

Odetchnąłem. – Gdzież tygrys? Muszę go doścignąć;
niech nie sądzi, żem stchórzył.

PALLAS

(przemyka się koło murów).

HEKTOR

(nie patrząc w tył, a pewny, że jest ktoś za nim)

Pomóż tarcz mą dźwignąć.

I powiedz tam wrotnemu, by wrota odemknął.

PALLAS

(zapada się).

HEKTOR

Przepadł? Wszak był ktoś tutaj? Czy Deifob? Czy widmo?
Czyli mój to cień własny po murze się przemknął?
Słońce pali.

(Biegnie w stronę, gdzie pogał był Achilles)

Apollu, zawlecz niebo mrokiem.

Czymże to w śmierć jestem skazany wyrokiem?

(Grom)

Znak mi dajesz. W tym znaku zwycięstwo się waży. –

(Z trwogą ciszej)

Jeśliżem kiedy twoich zaniedbał ołtarzy,
o Pallas.....

ACHILLES

(wraca od strony, w którą pobiegł).

HEKTOR

Czekam na cię. Chcesz się mścić. Dostoję!

ACHILLES

Zabójco dzieci, zbrój się, grabarzu, zabiłeś!

HEKTOR

Odrzuć włócznię! Na noże walcz, dostoję pola!

ACHILLES

Strzeż się, gdy nieopatrznie włócznię wyrzuciłeś.
Walczę włócznią, bo zabić jeno moja wola!

(Rzuca dziryty).

HEKTOR

(upadł na kolana, ugodzony w szyję).

ACHILLES

(patrzy).

HEKTOR

(gnie się ku ziemi, drżący)

Ciało me oddaj ojcu, dzieciom i mej żonie.

ACHILLES

Wprzód ogniem cały Ilion zdobyty zapłonie!
(*Wyrywa dziurę z rany Hektora*).

HEKTOR

(*omdlewa*).

[XXI]

NA MURACH ILIONU

PRIAM

(biegnie z pośpiechem).

GROMADA STARCÓW

*(otacza go, biegnąca za nim)
(wszyscy patrzą kędyś w dół, poza mury).*

PRIAM

*(sute ubranie starczej swojej głowy zrzuca; pozrywał loki
i tiarę)*

Synu! Synu! – Mój Synu! Już cię nie zobaczę!
Już cię żywym nie ujrzę!!

(Zatrzymuje się).

GROMADA NIEWIAST

*(biegnie z pośpiechem)
(wszystkie patrzą kędyś w dół, poza mury)
(wskazują)*

O, tam, o, tam! Już widzę! Wóz pędzi wśród pyłu!

ANDROMAKA

(wpada, krzycząc)
Okrutniku! – O, widzę!! Tam! Ach! Wlecze trupa!!!

GROMADA STARCÓW

Obłok kurzawy przesłania wóz – konie.
(Przebiegają pędem).

GROMADA NIEWIAST

Pędzą, tam, dalej! tam – ku tamtej stronie!
(Przebiegają pędem).

ANDROMAKA

(stoi chwilę, słucha)
(rozplątuje i rozrywa węzły bogatego ubioru głowy)
Stójcie!! – Ha! Wlecze trupa! Zabił! Okrutny! Straszliwy!
(Stoi nieruchoma z rękoma wzniesionymi).

DZIECI

(wbiegają).

ANDROMAKA

Dzieci, nie patrzcie tam! – Droga krwią ojca....!!

DZIECI

(krzyczą, płaczą).

ANDROMAKA

Ojczy! Ach, ojczy! – Zabójca, zabójca!!

GROMADA STARCÓW I NIEWIAST

(wracają pędem)
Biegą tutaj. Zawrócił. – Wpadł. Przez rzekę goni!
Przebrnął. – Tu pędzi. Ku nam, tu! – – Śmierć goni!!
(Odwracają się nie patrząc)
(słychać tętent wozu daleki).

ANDROMAKA

(przechyla się przez mur)
Zabójca! Zabójca! – Zabójca!! – Zabójca!!!
(Upada zemdlona)
(tętent wozu tuz pod murami).

GROMADA STARCÓW I NIEWIAST

(krzycząc lecą w stronę, ku której pędzi wóz).

[XXII]

NA POLU WALKI

ACHILLES

(uzbrojony)

*(w otoczeniu swoich domowników)
(nad ciałem Patroklosa).*

AJAS

(uzbrojony)

Synu Peleusa. Chciałem w twojej obronie....
Za późno przybyłem....

ACHILLES

(rękę podaje i ściska dłoń Ajasa)
Synu Telamona.

AJAS

Za późno, na nic była już obrona.

ACHILLES

Ty oszczędziłeś mi hańby po skonie,
żeś odbił ciało służalcem Hektora.

AJAS

I twoją zbroję. Tak bowiem sądzono,
żeś ty wybieżał wyzywać Hektora
i że to ciebie jego pocisk zwala.

ACHILLES

Mój przyjacielu, weźmij z niego stroje.

AJAS

(zdejmuje części zbroi z Patroklosa, którego podtrzymuje Achilles).

ACHILLES

Jak rany straszne i jakie okrutne.
O drogi bracie mój, o mój kochany,
jedyne synu, luby przyjacielu. –
Skłamałeś, dziecko szlachetne. –
Ojczy, mój ojczy, drogi rodzicielu, .
i cóż mi zbroje twe świetne?
W nich to przyjaciel mój ginie.
I cóż mi, matko nieśmiertelna Boża,
że sławę do dom przywiozę zza morza,
gdy w strasznym zyskałem ją czynie.
Kogom ukochał, w krwi przede mną leży,
przyjaciel jedyny miły.
Kogom czcic pragnął i duchem doścignął,
ręce go mściwe zabiły.
Próżnom się myślą ku niebu wydzwignął.
lot prześcignął moje siły. – –
O, daj mi ciało, złóż tu na ramiona,
niech go poniosę pod płótna.
Młodości luba! O Śmierci okrutna.
O dolo ty moja stracona.

AJAS

Mogę pójść z tobą?

ACHILLES

O, czemuż nie z nami – ?
Przyjm pocałunek wdzięczności za niego.
(Całuje ramię Ajasa)
Zbroję weź dla się – – My pójdziemy sami.

AJAS

Strój ten mnie dajesz – twój!?

ACHILLES

Za czyn szlachetny.

Staniesz się godny i daru godniejszy
niż ja. – Snadź dzieła skończyły się moje.
Żegnaj mi w zdrowiu. – O nic już nie stoję

i jedno w oczy te patrzę przymknięte –
sam ci jemu powieki przywarłem
i widzę szczęście to moje zginione.
O dziecko! – W tobie umarłem.
(Odchodzi, unosząc czato Patroklosa).

AJAS

(nad porzuconą zbroją) i
Te płaty żyją. – Jakoż wezmę na się?
Mówił, żem równy. – Stanę się godniejszy.
Dzień ten mnie zbliżył ku niemu dzisiejszy,
gdy nic już siła u niego nie waży,
gdy duchem boskich dosięga mocarzy.
Hej, za nim w pościg!
(Wiąże zbroję i zabiera).

[XXIII]
W NAMIOCIE ACHILLESA

PRIAM
(u stóp Achillesa)

ACHILLES
Gdyby na chwilę przede mną tu ożył,
raz bym go drugi tym mieczem położył.

PRIAM
Gdybyś na chwilę wskrzesić go był zdolny,
rzekłbym, że światem władasz, jak duch wolny.

ACHILLES
O władztwo się nie kuszę, nie głoszę się Bogiem.

PRIAM
Więc uznaj we mnie ojca, co kląkł przed twym progiem.

ACHILLES
Jesteś ojcem człowieka, co zabił mi brata.

PRIAM
Przed tobą gnę kolana, jak przed władcą świata.

ACHILLES
Chcesz ocalić od hańby syna.

PRIAM
A z nim ciebie.

ACHILLES
Coś rzekł?

PRIAM

Hektora sromem hańbisz siebie.
Wróć mu cześć bohaterską.

ACHILLES

Dam mu ją na stosie.
Na stosie Patroklosa pozyszcze dym chwały.

PRIAM

Tak-że okrutne chcesz mieć bawisko w tym losie,
który mu zradne Bogi z dawna przeznaczały.
Wiedz, że jeżeli zgon jego z ich woli się zdarza,
klątwa dosięgnie tego, kto zmarłych znieważa.
Znieważyleś i wlokłeś.

ACHILLES

Jako psa włóczyłem.

PRIAM

Na mękę moich oczu sam z wieżyc patrzyłem.
Nasyciłeś twą zemstę.

ACHILLES

Niestety zbyt łatwo.
Chciałbym cię płaczącego widzieć nad twą dziatwą.
Wszystko, wszystko, co twoje, zaorać i złupić.

PRIAM

Przychodzę mego syna łzami mymi kupić.
Ty sam przypomnij ojca i ludzkich dni koniec. –
Wiesz, jak jest szybki Śmierć, jak lotny goniec.
Nieszczęście nie zabiło mnie, ale mnie chowa
dla jeszcze większych gromów, które padną,
bym widział wszystko gruzem i popiołem
i poznał Śmierć jedyną wielką, siłowładną,
i z tą straszliwą Panią do uczty siadł społem
wśród trupów – ... gdy już ciebie nie stanie, mocarzu.

ACHILLES

Zabieraj twego trupa i idź precz, nędzarzu!

PRIAM

Oddałeś!!! – – O ty wielki. O wielki, szlachetny.
Niech tobie Bóstwo stokroć czyn ten twój nagrodzi.
Daj ucałować rękę.
(Ujmuje za rękę Achillesa i całuje).

ACHILLES

Ach... starcze. – Całuje.
To jest ręka mordercy twojego Hektora.

PRIAM

Budujesz jego sławę, któryś zabił wczora.

ACHILLES

Puść mi rękę – ze wstydu krew bije do czoła.

PRIAM

Pójdiesz drogą, na którą Hektor cię mój woła!

ACHILLES

(rozchyła szeroko płócienną namiot.)
(woła do swoich)
Niechaj mu dadzą ciało! – Królowi Ilionu
pokłońcie się do kolan! –
(Do Priama)
Idź precz.

PRIAM

Godnyś tronu.
Dzisiaj tyś ponad innych wyrósł duszą Bogów.
(Patrzy chwilę na Achillesa)
(wychodzi).

LUD

(zebrany przed namiotem)
(bije pokłony Priamowi).

ACHILLES

Nie mam przyjaciół już i nie mam wrogów.

LUD

(zebrany przed namiotem rozstępuje się).

ATRYDZI

(wchodzą).

MENELAOS

Król królów cię odwiedza.

(Wskazuje Agamemnona).

ACHILLES

(nie patrząc)

Przyszedłeś, Atrydo.

AGAMEMNON

Przyszedłem – a poza mną inne króle idą,
w pokłon przed twoją dolą i żalem.

ACHILLES

Za późno.

(Wchodzą wodzowie i rycerze mnodzy).

MENELAOS

Chcesz mówić, że ci ulgę niesiemy na próżno,
że ciężko twemu sercu do nas się przychylić
i widzieć naszą litość

ACHILLES

Mógłbym się omylić.

Starcze – nie żądaj słowa – bo słowo mnie pali
i ogień do lic wraca. – Wy jesteście mali.

Może wy i mocniejsi – i ludy wam dane
może od mych liczniejsze – ale wy za marni.

Wyście przyszli nasycić wzrok wasz tych męczarni
widokiem, które łzami mnie w gardło się cisną. –

O, strzeżcie się – bo jedna moja złość, a miecze błysną.

Bom nie zapomniał jeszcze mych krzywd i ucisku.

Ułga mi jedna: w spólnym cmentarzysku.

AGAMEMNON

Przyznaję, żem pobłądził; przebaczysz, mój drogi.

ACHILLES

Wy, przyjaciele moi – jedyne mnie wrogii.

AGAMEMNON

Przecież z Troją nie pójdiesz, jeno pójdiesz z nami.

ACHILLES

Zginę – bywajcie zdrowi – ostaniecie sami.

MENELAOS

Pytałem się wróżbitów i znam wróżbę twoją.

ACHILLES

A wiesz, jakie lekarstwa są, co rany goją
serdeczne – te, co dusza z nich wolna wieczyście
zapomina – i ciało rzuca, jako liście
swe zrzuca drzewo za jesiennym chłodem:
Że mnie tęsknota prze ku Śmierci głodem –
za moim przyjacielem, jedynym mym druhem.
Jego pomnę – i z nim się połączę mym duchem.
Bądźcie zdrowi. – Oddalcie się – widok wasz boli.
Oddalcie się... was nie chcę... na świadectwo doli.

WSZYSCY

(stoją nieporuszeni)

(przybywają coraz nowi rycerze).

ACHILLES

Walczyć z nikim nie będę. – Krwi już tyle piłem.
Nie chcę krwi. – Matko moja ty – za długo żyłem.
Być może, że na walkę wynijdę – by zginąć.
Już wiem dziś – że mym bólem najbardziej mi słynać.
Tym, co cierpię. Gdy los mię okrutny ograbił,
gdy najmilszego druha mego Hektor zabił;
śmierć zabójcy nie dała mi zemsty spragnionej
i dziś widzę, że druh mój na próżno pomszczony.
Że nie wróci już nigdy – i krew nic nie może,
gdy dusza raz w tajemne zestąpi bezdroże
nad ciemny Styks. – O matko – i ja tam pójść muszę.
Tu mi tęskno. – Hektorze, zbudziłeś mą duszę! –
Ilion w płomieniach zgore! – Dusza we mnie płonie.

(Pokazuje poza namiot)

Hej! – Tam stos przyjaciela zbudowan wysoko!

Hej! – Atrydo! Mykeński lwie! wyteż wzrok, oko
i patrz! – Hej! sługi moje, zaprząc konie!!

SŁUDZY

(zaprzęgają konie).

ACHILLES

Usługę oddam druhowi ostatnią,
a was na ucztę tę dziś spraszam bratnią.
Co mam i co posiadam, wam to ostawuję.
(Wskazuje po nagromadzonych w namiocie przedmiotach)
Podzielcie się, jak wartość swoją każdy czuje.
Mnie już tych rzeczy nie trza. Tęsknię za czymś w dali.
tęsknię – tęsknota ta pierś moją pali...
(Wóz zajeżdża)
Hej! Wóz po mnie zajeżdża, tam w piasek się ryje.
Konie rzą. – – Przyjacielu, kogóż ci zabiję?

AUTOMEDON

*(gdy chce wstąpić na wóz, aby ująć lejce, jakaś siła nie da
mu dostąpić)*
*(wybladły, wylękły przystępuje ku Achillesowi i całuje dłoń
jego i uklęka...)*

ACHILLES

(zwraca się i postrzega na wozie:)

PALLAS

(w czarnej zbroi ze srebrną egidą, z zapuszczoną przyłbicą).

ACHILLES

O Pallas! O Bogini. Tyżeś przyszła ku mnie.
Będiesz wóz mój wodziła. Powiedziesz rozumnie.
Ponad tłum polecimy, szybciejsi niż błyski.
Prowadź mię. Teraz czuję, że Bogom jest bliski.
(Głaska konie)
Ksantus drży. Lot to będzie! jak lot Apollina.
O matko, patrz ty na mnie, na twojego syna.
(Wstępuje jedną nogą na wóz)
Żegnajcie!
(Wstąpił na wóz, wesoly)
Patrzę na was półbogiem z wysoka.
Naprzód. – Już przed oczyma świetlna zawierucha.
Pallas!! – O Pallas, ponoś mego ducha!!

PALLAS
(zacina konie lejcamy)
(wóz rusza).

WSZYSCY
(patrzą w przerażeniu, jak wóz pędzi, w szalonym biegu
skreca razy kilka dokoła stosu i jak się rozbija).

[XXIV]

PRZED ŚWIĄTYNIĄ ILIONU

KASANDRA

(oddaje Troilusowi łuk i kołczan)

Tą bronią jeno i tymi grotami
może być Ilion zdobyty
i przeto łuk i groty, chowane w świątyni,
nigdy nie przejdą w ręce obce; są strzeżone.

TROILUS

Więc mają groty być w niebo puszczone
na znak przymierza z Bogiem?

KASANDRA

Łucznik tu stanie przed progiem
i po trzykroć ukłonem pozdrowi
Boży dom. – Ty wtedy zejdziesz ku niemu,
podasz mu łuk i kołczan przerwiesz przez ramię.
Przybędzie ustrojony Centaur konny,
na świętym Pozejdona rumaku,
będzie miał słońce na kołpaku.
I weźmie z twych rąk łuczysko Boga olbrzymie,
i grotem w niebo się zmierzy,
i cięciwy przygnie, i uderzy.
A gdy grot w niebo uleci,
ja bramę świątyni otworzę,
by orszak wszedł. I to będzie znaczyło,
że morski Bóg jest z nami w zgodzie.
A resztę dnia naród spędzi w gospodzie
na ucztach i wesołej zabawie.

TROILUS

Jeno to by mnie jedno cieszyło,
żebym to ja wyrzucał tę strzałę.

KASANDRA

Nie masz dość silnych rąk, ty jesteś dziecko.

TROILUS

Więc po cóż mam tu być?

KASANDRA

Boś ty niewinny i masz w oczach czystość,
i twój wzrok jest pogodnie patrzący,
i żeś ty niewiedzący.
Bo taki tylko może być wybrany,
by łuk podawał i groty
i patrzył w twarz łucznika,
a nie tknięty był grzechem sromoty.
Tak żąda narodu prawo.
Ty jesteś pośrednikiem Boga.

TROILUS

Wszyscy będą się na mnie patrzyli,
co ja zrobię – ? Ja jestem ciekawy,
jak wysoko strzała poleci?

KASANDRA

Laokoon dawnymi laty
łucznikiem bywał w tej zabawie.
Dziś Boga klnie i swojej straty
opłakuje, bo mu dzieci pomarły,
bo je węże święcone
oplotły uściskiem i pożarły.

TROILUS

Widziałem go wczora.

KASANDRA

Lat temu tyle, ile twego życia,
jak uroczystość nie była święcona,
odkąd węże wyszły z ukrycia
i Laokoon przeklął Pozejdona.
Nikt inny nie śmiał z koniem pójść
i nikt nie chciał pozwolić,
by jego dziecko łuk ten podawało
u bram rozwartej świątyni,
bo obawiano się Laokoona
losu.

(Słuchać muzykę)

POSPÓLSTWO

*(wbiega)
(otaczając)*

ORSZAK POZEJDONOWEGO KONIKA

(muzyka)

KASANDRA

(kolace do wrót Świątyni).

DIOMEDES

*(przebrany, ustrojony w orszaku Pozejdona)
(zbliża się ku Odysowi)*

Co ona robi?

ODYS

*(skłania się w ceremonialne ukłony)
(to znów trójzębem tłum przegania)
(ustrojony z medyjska, jako Pozejdon na drewnianym koniku)
(tak zaś jest, że jeździec dźwiga sam na szelkach ów tułów
koński, na którym niby harcuje)*

Puka, by ten stary otworzył.

Upatruj sobie tych,

których trza, byś pierwszych położył

trupem,

skoro ja wezmę łuk z rąk chłopaka.

(Muzyka)

KASANDRA

(pod wrotami świątyni, zaniepokojona)
Stójcie, Trojanie!

WSZYSCY

Drzwi rozwalić!!

(rozbijają drzwi świątyni).

ODYS

(kłania się trzykrotnie Troilusowi).

TROILUS

*(zarzuca mu kołczan przez ramie)
(podaje mu łuk).*

ODYS

(wyrzuca grot w niebo).

KASANDRA

(przeżrana, we wrotach świątyni)

Stójcie, Trojanie” – Wężę!! Trup tam leży,
ujęty wężów okropnym uściskiem.

Nie patrzcie! zamknąć wrota!!

(Do Troilusa)

Uciekaj, dziecko!

ODYS

(zmierza się; godzi grotem w Troilusa).

ORSZAK FOZEJDONA

(rzuca się na Trojańczyków, mordując).

ODYS

(wyrzuca groty i od wrót świątyni mierząc, zabija mężów).

KASANDRA

(nad upadłym Troilusem)

Kona! Kona! Kona!

Laokoonie, wróżba twa spełniona!

(Ucieka)

(z daleka jeszcze grają fletnie).

ODYS

(bije grotami w tłum).

[XXV]

W DOMOSTWIE PRIAMA

(w otoczeniu całej rodziny, pogrążonej w głębokiej zadumie).

REZOS

(wchodzi)

(staje po chwili bezradny).

PRIAM

(po chwili dopiero dźwiga się z miejsca)

(podchodzi do Rezosa zdziwiony).

REZOS

Raz oto pierwszy ręce twoje
ujmuję w uścisk powitalny,
witaj, monarcho.

PRIAM

Witaj, mężu.

Miło mi twarz twą ujrzeć znowu
i znów do piersi mej przycisnąć
tę dłoń – wczorajszy gościu miły.

REZOS

(nie rozumiejąc)

Tak, to pragnieniem tylko było,
by jeszcze wczora zajść w te progi;
lecz mnie inaczej darzą Bogi.
Namioty Greków mię więziły
po czas, aż Jutrznia weszła błysnąć.

PRIAM

(zastanawia się)

Dziwna dłoń twoja jest w ujęciu.
Witając, chwytasz w pól tułowu
i skroń ku mojej chyliasz twarzy...?

REZOS

Gdy przyjaciela Bóg nadarzy,
to ojcie moi we zwyczaj
tak go witają.

PRIAM

Czemuż wczora
z daleka tylko na kolana
padłeś przede mną, kryjąc lico – ?

REZOS

(marszczy brew)

Nie kryłem nigdy lica chustą
przed nikim – jeno w świętym chramie.
Przywiodłem świętość waszą w miasto
i tam ostawiłem przy bramie,
gdzie lud się zebrał wesoły
i będzie strzegł ofiary;
by jak było rzeczno,
ofiara sojusz uświęcono.

PRIAM

(niechętny)

Weź miejsce twoje znajome,
gdzieś z nami siedział wczora.
Ostaniemy tak w zadumie
do późnego gwiazdnego wieczora.
Niech nikt nie przerywa wrzawą
ani okrzykiem
spokoju i ciszy, którą Bóg zseła.
(Zasiada).

REZOS

(stoi).

PRIAM

(po chwili patrzy na Rezosa).

REZOS

Wskaż mi miejsce.

PRIAM

Wskażalem je wczora.
Cóż głos się twój załamał?
Czyżbyś ty kłamał?

REZOS

Idę prawdą. Dla prawdy walczę.
Czemuż wy mnie podstępnie pytacie – ?
Czyż wy kłamiecie – ?

PRIAM

Zuchwalcze!

REZOS

Jedyny ty mąż żywy,
na którego nie porwie za nóż,
choć mnie twój język Iży.

PRIAM

Mącisz nasz spokój – –
I wszystko, co mówisz ty,
jest dziwne – inaczej zgoła
wydałeś mi się wczora.
Cóż dziś obejście twoje i ruchy
szorstkie i niehamowne,
i oczy takie błyszczące
niepokojem...?

REZOS

(po długiej chwili)

(nagle)

O wasze życie!!

(Po chwili)

O kim wy to, monarcho, mówicie?
Raz oto pierwszy dziś tu stoję
gościem wśród was.

PRIAM

Tę samą zbroję

miałeś na sobie wczora
i zapinki te same, i szaty.

REZOS

Te mi właśnie wczora ze mnie zdarto
i jako żebraka puszczone
przed namiot Agamemnona,
gdzie mnie jako waszego posła
i zakładnika ugoszczono.

A dziś rano – Achajów straże
złodziei onych wychwyciły,
którzy moje ukradli ubiory
i ubiory moje mnie zwrócono.
I otom jest w szatach moich przed wami.

PRIAM

(zrywa się)

Oszuście!!

(Do swoich)

Imajcie mieczów.

To nie on, co wczora był z nami.

Wszakże mamy w stajniach twoje konie
i wozy twoje złociste.

REZOS

O potęgi światła, wiekuiste!
Wszakże konie me wczora skradziono
i to pewno z waszego rozkazu!
O królu! Tobie szedłem z pomocą
i ty na mnie wysłałeś zbrodniarzy,
którzy zdradą opadli mnie nocą,
mnie i dziewczę to o cudnej twarzy,
które zbójcę porwali przemocą.
Więc ci zbójcę, to wy, królowie – –?!

PRIAM

To jawne! – Z Atrydą jest w znowie!

Otoczcie go mieczami!

To nie on, co wczora był z nami!

(Dobywa miecza).

PRIAMIDZI

(biorą za miecze).

REZOS

(dobywa miecza)

(nagle opanowuje wszystkich trwoga)

(długa chwila milczenia)

(nagle słyhać:)

KRZYK KASANDRY

Puszczaj! Puszczaj! Płomienie!!

WSZYSCY
(stoją jak skamieniali, słuchają).

POLIKSENA
(nieśmiało)
Kasandry to zwodnicze wieszczenie.

KRZYKI
(luna pożaru)
(łomot za drzwiami)

WSZYSCY
(chowają się wylękli w kątach izby).

PRIAM i REZOS
(na swoich miejscach z dobytymi mieczami).

ODYS
(w zbroi ukazuje się we drzwiach)
(na czele swoich towarzyszków)
(w jednej chwili izba jest opanowana).

REZOS
Odjętą będzie od was wieki ręka Boża,
żeście się zbójckiego jęli wszyscy noża.
Łamiecie mir! W świadectwo wzywam. Boga wód.
Przeklęte wodze wy i naród wasz, i lud.

ODYS
Stawaj do walki!

REZOS
Nie walczę z podłymi.
Służalce ziemi, rzeź spraw nad świętymi.

ODYS
Czas, widzę, zda się, byś zmiłkł usieczony.

REZOS
Siłą wieczystą ostanę pomszczony.
Stawaj do walki. Niech się spełni dola!

ODYS

Ja z woli Bóstwa idę, gdzie mnie wola.
(Uchylił się przed włócznią Rezos)
Rzuciłeś włócznię – Więc zmierz się na miecze!

DIOMEDES

(zmierzył się łukiem ku Rezosowi).

REZOS

(ugodzony grotem Diomedesa)

Grot!

ODYS

Łuk Pozejdona! Ha, krew z rany ciecze!
(Pochyla się nad Rezosem)
Śmierć twoja była konieczna... człowiecze.
Myślałem, że ty Boży – i już drżałem w lęku,
jeżeli moc Boża zjawi się w twym ręku.

REZOS

Wiedz, że moc Boża jawi się w mej duszy,
przekleństwo Boga ciało twoje skruszy.
(Umiera).

ODYS

Cokolwiek będzie, przyjmę mękę godnie.
Spełniłem dzieło. Wiem, że spełniam zbrodnie.
(Głosem podniesionym)
Zarzezać mężel! – Niewiasty ocalić.
Śmierć królem naszym! Mordować, ciąć, palić!!!

AGAMEMNON

(staje we drzwiach na czele swoich)
(w głębi pożar).

AGAMEMNON

(wszedł na izbę)
Dzięki, Odysie, za usługi twoje.
Dziś oto jako pan Ilionu stoję.
(Wskazując Priamidów)
Biorę w opiekę tych ludzi.

MENELAOS

Spokojni,
przychodzimy tutaj zwycięzcy. – Niech zbrojni
wszelką broń złożą. – Darzymy was pokojem.
Przestać możecie na tym słowie mojem.
Oreżne walki i zbójcza chuć syta.
Troja dziś twoja ogniami spowita.
Mocarzu-starcze. – Życiem was obdarzę.
Niech choć tym słowem zdrady zbrodnię zmazę.

PRIAM

(milczy).

ODYS

(do Menelaosa)

Zaiste wielkie słowa łatwo płyną. –
Ci, na których nie patrzysz...
(Wskazuje ku miastu)
tam za ciebie giną.

MENELAOS

Których Bóg zechce, ocali lub zgnębi.
(Do Odysa)
Mnie posłuszeństwo jesteście powinni.
Spryt wasz oceniam. – Ostańcie beczynni.
Z wszelkich zdobyczy część wam się wyznaczę.
Lecz tu ja rządę – głos wasz nic nie znaczy.

HEKABE

(z niewiastami przypadła do nóg Menelaosa)

Jesteśmy oto stado gołębi,
błagalnice u twoich kolan.
Twoja wola nas ocali lub zgnębi.
Oto patrzaj na nasze dziewice.
Wszystkie zabierz złote skarbnie,
ostaw życie – niechaj z wami żyją!
(Do Priama)
(ciągnąc go za skraj szaty)
Klęknij, stary, przed ich siłą...

PRIAM

(nie poruszony)

Przed czyją – ?

[XXVI]
NAD SKEJSKĄ BRAMĄ

PARYS

(do gromady zbrojnych)

Do broni! Nagotujcie łuki
i kamienie miejcie pogotowiu!

DEIFOBOS

(patrzac ku księżycowi)

Nie rozumiem, czemu bieg się inaczy,
czemu tarcza złocista przygasa – ?

PARYS

Czekać będziemy gwiazdy,
z mieczmi dobytymi w obronie.
Wiedźcie, że jeźli tych skroni
nie uwieńczy gałązka wawrzynu,
do trupów zleca się kruki,
do trupów zleca się sępy.
Do walk się gotujcie, do czynu!
Ten muru kawał obronny, te strzepy
Ilionu, ten gruz ostatni;
tu ostatnie nasze schronisko
i kres abo zwycięstwo nasze,
od waszych zależne dłoni,
i kres abo sława blisko!

DEIFOBOS

Tam wrzawa w uszy mi dzwoni.
Czy widzisz, jako biega pod mury
i jako całe nad Skamandrem błonie
pełne koni,
pełne koni i strojnych rycerzy –?

PARYS

Albo ich złupim z odzieży,
abo Śmierć tu będzie władnąca.

(Klęka)

O gwiazdo! O ty nieblednąca!
Znijdź ku mnie w ostatniej dobie.
Oto otoczon rycerzmi

w modły się skłaniam ku tobie,
jako modliłem się co dnia.
Zejdź ku mnie jak pochodnia,
ty, któraś miłość w mej piersi
miłością zapaliła płomienną.
Zestap nad bramę tę, boska,
niech trud się mój złamie i troska,
trud i troska o moich!
O, dla tych zachwytych twoich
nie zapomnij twojego pasterza!

DEIFOBOS

Łuna się pożaru rozszerza.
Oto świątynia w czarnym dymie;
w klębach, co jej czoła sięgły.
Patrz – na palące węgły,
ze wszech stron owite dymem pożaru.

PARYS

(klęcząc w modlitwie)

Ty mocą twojego czaru
daj moc piorunom!!

(Wstaje)

Do broni! – Stawajcie za mną!

DEIFOBOS

Bieży człowiek – zda mi się ze dworu
mego ojca, starego rodzica.

SŁUGA

(który przybiegł od strony grodu)

Rzeź sprawili! –

(Do Parysa)

Wielki, przysłoń lica.

Pasterzu, nakryj twej twarze.
Słowem cię strasznym uderzę.
Skonali pod toporem, pod nożem,
klnąc twoje imię przekłete
i zwać karaniem bożem
moce twych czarów nieświęte,
iześ śmiał Bóstwo gwieździste
wlec w twoje łóżko człowieka,
że kara dla cię już bliska,
że klątwa już niedaleka,
co sięże ciebie – przychodnia.

PARYS

Psie! – We krwi tej, co cię opłucze,
świeć mi się jak pochodnia
w pożarnej łunie.

(Zabija Sługę)

(do rycerzy)

Za tarcze!

Dzielnie bić! – Z wami wystarczę!

(Walka)

DEIFOBOS

(tuż obok Parysa walczący)

(godzi go z tyłu oszczepem).

PARYS

(pada ugodzony oszczepem).

ATRYDZI

(na czele swoich rycerzy wkraczają)

(mordują opornych rycerzy Parysowych)

(stoją chwilę, jako zwycięzcy).

AFRODITE

(zstępuje po promieniu)

(w szacie z gwiazd)

(idzie jak senna)

(szuka kogoś przed sobą)

(przechodzi w kierunku grodu).

JEŃCY TROJAŃSCY

(patrzą za nią).

1 CHÓR

Gdzie idzie?

2 CHÓR

Poszła w jego łóżnice.

1 CHÓR

Czy widzicie, idzie jak senna – ?

2 CHÓR

To ona jemu miłośnie życie
czyniła, Bogini gwiazd promienna,
że nocą szła ku niemu skrycie,
a gdy gwiazda zaświtała jutrzenna,
dom porzucała i łożnice,
unosząc w szatach tajemnicę
miłości.

1 CHÓR

Patrzcie, wraca.

2 CHÓR

Patrzcie, około siebie szuka.

AFRÓDITE

(wraca).

2 CHÓR

Czy widzicie, jak się uśmiecha –?

1 CHÓR

Pragnie; miłości snadź niesyta.

2 CHÓR

Czy ona widzi?

1 CHÓR

Nie, nie widzi.

2 CHÓR

Jakaż to poza nią świta
gwiazd – świetlana droga.

1 CHÓR

Oto widzicie przed sobą Boga,
który postać bierze człowieka
i z błękitów podniebnych ucieka.

2 CHÓR

Błąka się.

1 CHÓR

Przystaje i czeka.
Zdaje się zawiedziona.
Jakże się dziwno uśmiecha.
Snadź nie wie, że kochanek jej kona.

2 CHÓR

Tu idzie – nie widzi trupa.

1 CHÓR

Postrzegła – ze wstrętem się cofa.

2 CHÓR

Znika za węglem słupa.

1 CHÓR

We światłach groźna wraca

2 CHÓR

Oczy jej błyskawice, górami!
Zemstą dysze! – Straszliwa.
Upadajcie do ziemi twarzą.
Jej oczy piorunem rażą.

1 CHÓR

Kochanka szuka, płonie,
z szat się zdziewa nieskromnie.

AFRODITE

(porusza ustami)

Do mnie, do mnie, pójdź do mnie.

2 CHÓR

Słyszycie, jak się żali?

AFRODITE

(porusza ustami)

(szepł, ledwo dosłyszalny)

Przyjdź, ciało mię pali.
Mężu, przyjdź – przeklnę Ziemię,
świat wasz cisnę w płomienie,

zabiję piorunami.
Moc moją Bożą odsłonię.
Kochanku, za jedną tę noc,
gdy duch mój ciałem płonie
przeklęty – bierz ciało
w miłosnym czynie,
bo świat ogniem zatopię,
bo wszelki żywot spalę....

WSZYSCY

(w trwodze upadają przed Boginią).

1 CHÓR

Szaty zdejmuj – zrzuca – lwica!
Okropne oczu błyski – porażą błyskawice.
Nie patrzcie w lica.
Bogini Afrodite!!!

AFRODITE

(wpół odsłonięta z szat).

MENELAOS

Ja was ocale! –
(Biegnie ku niej z mieczem)
(by ją ciąć)
(spojrzał)
(miecz wypada mu z dłoni).

AFRODITE

(zwrócona ku niemu twarzą)
(patrzy nań).

MENELAOS

(w przerażeniu)

Helena! Helena! Helena!

AFRODITE

(jej oblicze znów się składa do uśmiechu).

GRECY

Helena!!

POWRÓT ODYSA

DRAMAT W TRZECH AKTACH

RZECZ DZIEJE SIĘ NA WYSPIE ITHACE

(AKT I)

PODWÓRZE W ZAGRODZIE

ODYSA

(Mrok zapada).

(Wchodzą.)

PASTUCH I ODYS

PASTUCH

Żebraku – pójdź tu dalej.

ODYS

(zatrzymał się wpatrzony we dwór)

(teraz się zbliża).

PASTUCH

Cóż stoisz przed dworem?

Cóż pogładasz we dworu ściany? – He? – Bielony?

ODYS

(zwraca się znów i patrzy w głąb)

(ku dworowi).

PASTUCH

A toli ćma się zbiegła gachów do tej żony,
królowej – gdzieś zza morza sprowadzonej z dala.
Wszystka młodź, którą prawo z ziem bliskich wydała,
którzy przed sznurem zbiegli – morderce, łotrzyki,
tu się zbiegli, przytułek mając; – pijatyki
czynią; – że nie ma już mężczyzny doma,
to im pastwą dobytek i – zdobycz łakoma.

(Pogląda ku Odysowi)

Cóż się tam ciągle patrzysz – ? – –

(Patrzy z Odysem w stronę dworu)

Wiem – przyjść to musiało:

to jest kara – bez kary krzywda się nie dzieje.

Bóg tu zesłał złodzieje – więc kradną złodzieje.

Bóg złodzieje wypędzi; Bóg zechce – wygoni!

Człowiek, który tu rządził – był taki – jak oni!
(*Oddala się ku stajniom*)
(*widząc, że Odys za nim nie podąża*)
(*nawołuje*)
Hej – zbliż się tutaj; – nie patrz. – –

ODYS
(*przesłania twarz dłońmi*).

PASTUCH
Cóż twarz kryjesz w dłonie?

ODYS
(*odstania twarz*)
(*pojrzał na Pastucha*).

PASTUCH
Cóż się oczy twe macą – i twarz w ogniu płonie?
(*Zamyśla się*)
He! he! – umiem powiedzieć, co każdego wzruszy,
i w byle kpie żebraku –
(*Wskazuje Odysa*)
dorwę się do duszy.
(*Patrzy w Odysa*)
i kogóż ci to żal?
(*Patrzy w stronę dworu*)
A bodaj szczęśli!
Ród królewski – co hańbę na ziemię przynieśli.
(*Ku Odysowi*)
Ty, żeś był wprzódzi u mnie, z moimi świniami,
widziałeś, jak ja żyję – i tuś się przyjść prosił,
popatrzysz –
(*Wskazuje dwór*)
jak ich tuczę –
(*Do Odysa*)
(*wpatrując się w Odysa*)
Znasz się z mymi psami,
psy się tobie łąsiły – ? – He? –
(*Zamyśla się*)
Ludzie to świnię,
tak ja mówię – a zasię znów Melantios ninie,
mawia: ludzie są kozły. –
(*Do Odysa*)
Bo on pasie kozły,
a ja świnię.
(*Śmieje się*)

(do Odysa)

No, powiedz – ostaniesz tu z nami?
Jakie cię też tu do nas okręty przywiozły?
Nie przeszedłeś bo tutaj piechty; – w krąg wodami
myśmy tu otoczeni. – Czy z Zakintu strony,
czy od białej Leukady ścian, z wysp Dulichionu,
czyli z Kimmeryjczyków kraju, z smoczej skały?
Czyli z dalsza, od strony wód, gdzie słońce wschodzi?
Mówiłeś coś, nie pomnę – bo się przywierały
już oczy – a pod wieczór lubię, gdy kto gada. –
Może mi to powtórzysz? –

(Pogardliwie)

Albo tej czeredzie

we dworze? –

(Poglądając ku dworowi)

Teraz widzę, że są przy biesiedzie
i Femios gra.

ODYS

(słucha).

PASTUCH

(milnie).

(Od dworu)

(słysząc grę Femiosa).

PASTUCH

Śpiewak to jest doskonały.
A poznaję, co śpiewa: – Jak Odys, król śmiały,
zdobywa gród trojański i jak potem ginie
Troja. – –

(Zwraca się do Odysa)

Słyszałeś kiedy o tym czynie?

ODYS

(rozgniony grą Femiosa)

(nagle)

Spod Troje j wracam!

PASTUCH

(w uśmiechu, a zły)

Szaleniec! – Półgłówek!

Co który złodziej się zwlecze:

(Przedrzeźniając)

„Spod Troi!”

(Drwiąc)

Właśnie pod Troją był.
(*Wskazuje kijem płot*)
Idź spać pod Troję.

ODYS
(*podrażniony*)
(*ostro*)
Cicho bądź – bo cię kijem nauczę.

PASTUCH
(*oburzony*)
Na swoje?!
Jakbyś na swoje wszedł?!
(*Wznosi kij, by bić*)
A naści kija!

ODYS
Pójdź precz!
(*Zasłania się kijem*).

PASTUCH
(*zaniepokojony*)
A, tęgi pies!

ODYS
(*odrzuca kij*)
(*wybuchu uczuciem*)
(*w śmiechu, łzach, bólu*)
A, psie mój wierny!
Odys jestem – Ithaki pan – – twój król rzetelny.
Patrz!
(*Rozgarnia włosów*)
(*prostuje się*)
(*staje w majestacie łachmanów, królewski*)
Patrz!

PASTUCH
(*zdumiały*)
(*załęczniony*)
(*cicho*)
Przez cienie Hadu – – Odys żywy.
(*Cofa się*)
A mówiono, żeś pomarł – królu – miłościwy.
A mówiono, żeś pomarł.
(*Zbliża się z wolna*).

ODYS

(w uśmiechu i bólu)

A! Śmierć mię gonila. –

Ścigała mnie aż tu. –

(Rozgląda się trwożnie)

Stanąłem w domu

i w dom mój własny – wchodzę...

PASTUCH

(dopowiadając)

Po kryjomu.

ODYS

Po kryjomu. –

(Jakby ze sobą gadał)

Straszliwą, mściwą ręką Boga

ścigany – ha – – rozumiesz?

(Patrzy w Pastucha)

Bóg jest moim wrogiem.

I dlatego się kijem – na mnie – ty – – przed progiem.

(W bólu, w złości)

(zasłania twarz)

Przeklętym jest!

PASTUCH

(wylękły)

Przeklęty!

ODYS

(w trwodze, w niepokoju)

I w dom wejść się boję.

Boję się w dom mój wejść – –

(Ciszej)

I klątwę wnosić.

(Tajemniczo)

Umyśliłem li z dala przyjrzeć się – – popatrzeć;

jak dziad wędrowny – o jałmużnę prosić,

by mi dali tej stawy samej – – co tu warzą,

i bym odszedł, przeklęty – dalej. –

PASTUCH

(w zadumie)

Królu. – Panie.

Toć króle wszyscy takie klątwy noszą

na swoich czołach –

(Machnął ręką w pogardzie)

Pozostańcie ze mną,

pasący stado – – Ludzie: to są świnię.
To mówię ja – a zasię znów Melantios ninie
mawia: ludzie są kozły –

(W zadumie)

czas biedę uleczy.

Ostawcie kości tu – ostać się godzi.

(Wzgardliwie)

A lepiej i nie patrzcie – co się w domie dzieje.
Jest ich pełno – uczują spolem.

ODYS

(nagle, przypominając)

Kto!?

PASTUCH

(śmiejąc się)

Złodzieje!

Złodzieje twego mienia – twego mienia zdziercę!
piją, jedzą dobytek – i zyskali serce
małżonki; – gdy jednego z nich k'sobie wybierze,
toście i niepotrzebni.

ODYS

(oblędnie)

Ha!

PASTUCH

(z zadowoleniem, we wzgardzie)

Nędzni szalbierze.

Gachowie w twoim domie.

ODYS

(przytomniejąc)

(wpatruje się w Pastucha)

(radośnie:)

Gachowie!

PASTUCH

(nieubłaganie)

Do sytu!

ODYS

(ostrzegając)

Słuchaj – ty, widzę, masz zadosyć sprytu
i rozumu.

PASTUCH

(przypadując)

Nie głupim.

ODYS

(ostro)

To milcz i nie gadaj

A serca nie rań mnie –

(Z trwogą)

bom serce goił

czasu wiele. –

(Z wyrzutem)

Ty żółcią nie będziesz mnie poił.

(Z przymusem)

Mój dom! –

(Jakby przypominając)

Zaprowadź mnie ku twojej izbie.

PASTUCH

(wskazując w bok)

A izba moja tu.

(Otwiera wrota spichlerza)

(wskazuje Odysowi próg we wrotach)

Siądźcie na przyzbie.

(Krząta się)

Przyniosę polan –

(Zbiera polana i rzuca)

(na wielki kamień przed wrotami)

Wraz ogień rozniecę.

ODYS

(wstrzymując go)

Nie pal ognia.

PASTUCH

(porzuca polana)

(bierze kubek z uwieszonych pod dachem)

Po wodę zejdem –

(Wskazuje w bok w dal)

Tam – ku rzece.

ODYS

(zdziwiony)

Ze strumienia?

PASTUCH

Wylały deszcze – strumień płynie.

(Wpatruje się w Odysa)

(i widząc, że ten zna miejscowość)

(zmienia zamiar)

Chocia mi iść daleko – wrócę, nim czas minie,

(Ogląda się na dworzec)

by po wieczery mieli...

(Wskazuje w przeciwną stronę podwórza)

Pójdę tam, doliną,

gdzie co krok potkam strumień.

(Objaśniając)

Co deszcz, świeże płyną.

(Zabiera się odejść)

To będzie ino chwila – czekajcie w spokoju.

Orzeźwi was ta woda: krew naszego źródła.

(Wybiega z kubłem).

ODYS

(siada na progu spichlerza)

(w zadumie pochyla głowę).

(W głębi dworu)

(kiedy wrota otwarte)

(w izbie, przy wieczery gachów:)

FEMIOS

(dźwięk strun)

Druhowie jego i bracia żeglarze,

i bracia rycerze po mieczu

Ostali w tych krzywdach na słonej wód fali –

ich trupy na skalnym wybrzeżu.

Mąż jeden się błąka – sam błądzi, wędrowiec

w ogromnym morskim przestworzu.

Ścigają go Bogi i ludzie nastają,

precz gnają po skałach po morzu.

(Dźwięk strun)

Hej – kędyż cię widzę, Odysie, nad mężę!

O mężu, od Boga kłęty!

Ty chcesz do ojczyzny – ty wołasz ojczyzny –

wokoło morza odmęty.

ODYS

(podnosi głowę).

ŚPIEW

(ustaje)

(dźwięk ginię).

ODYS
(szeptem)

Widziadło.

PASTUCH
(wraca)
(niosąc pełne kubły na nosidle)
(stawia kubły na ziemi)
(odczepia od nich nosidło)
(stawia nosidło pod ścianą spichlerza)
(kubel przynosi ku Odysowi)
Woda świeża ze strumienia.

ODYS
(niechętnie)
Piłem już wodę, idący tu – wprzód. –
Nie będę pił. – – W strumieniu mąk znajdę i brudy.
(Z westchnieniem żalu)
Inszych napojów do syta zażyłem.

PASTUCH
(weń patrząc – z niedowierzaniem)
Hej! – hej – – pod Troją – gdzieś!

ODYS
(gwałtownie)
Troję zdobyłem!
(Z wybuchem wściekłości)
Bodajem nigdy z domu nie był chodził.
Bodajem lepiej szczęś tu – – w zapomnieniu! –
(Słabnąć w zapędzie)
sam czysty – – na tej piędzi ziemi – w mym sumieniu;
niżli w tej walce tam –
(Drwiąc)
syty we chwale,
gdy za mną gonią klątwy – krzywdy – żale –
przekleństwa ludzi –
(Trwożnie)
którym Bóg przydaje
siły – –
(Tajemniczo)
ze żywot mój Los mi zagroził
i stawiał jasno kres.
(W zadumie)
Ile zgrzeszyłem,
tyle mam wypić sam – z mej własnej Doli.
(Gwałtownie)

Bodajem był pozostał! – – Bodaj – psem na roli!!

(Drwiąco)

W Helladzie moją śpiewają dziś Sławę.

(W żalu)

Duszę przeklętą mam –

(Ze wstrętem)

ręce są – krwawe.

PASTUCH

(z politowaniem)

Dobry panie...

ODYS

(przerywając)

(gniewnie)

Szyderstwo w tym twoim nazwaniu.

PASTUCH

(sprytnie)

Dobry panie – wiem sposób: –

(Przemądrzale)

Wstańcie na zaraniu

i wzięwszy młode bydłę – kozłaka czarnego,
zabijecie w ofiarę.

ODYS

(obojętnie)

Pleć – cóż będzie z tego?

PASTUCH

Spalicie je w ofierze. –

ODYS

(złośliwie)

Zjeść byś ano wolał.

PASTUCH

(kończąc swoje)

A skoroście już zsywał krup i juchą polał –
popatrzycie: –

(Przesądnie)

czy dym się ku górze ma – – czyli?..

ODYS

(przerywając, zrozumiał)

I znachory by zaraz z tego tłumaczyli – ?

PASTUCH

(kończąc swoje, przesądnie)

(wskazując ziemię)

Czyli się ziemią ściele – ?

ODYS

(chytrze)

Hę?!

(Niechętnie)

 Nie chcę już wróżby.

(Z wiedzą)

Nie na jutro chcę wróżby – ani memu życiu,
bom już życie me sprzedał –

(Stanowczo)

 i wszystko skończyłem.

(Z wiedzą)

Żyłem – to ciężar mój, że jeszcze żyję.
Nie będę wyżej nigdy – jako byłem.

PASTUCH

(znudzony)

Idźcie spać. – –

ODYS

(zrywając się)

To idź spać!

(Drwiąco, w złości)

 A wiesz ty, staruchu,

ze ja może i jestem duch i straszę ludzi.

(Rozparł się we wrotach śpichlerza).

PASTUCH

(zabobonnie)

Wyście Duch!

(Przypadł i chwytając za rękę Odysa)

(szydlerczo)

Toż za rękę was dzierzę.

ODYS

(krzyczy)

Puść rękę!

PASTUCH

(trzymając Odysa oburącz)
(krzyczy)

Na pomoc! – Hej, na pomoc! – Widziadło! Duch! Zmora!
Ratunku!

ODYS

(mocując się z Pastuchem)
Patrzaj się! – Widzisz upiora!
(Zabija go kijem)

Masz! – Leż tu – psie!

PASTUCH

(się wali).

ODYS

(ucieka za ogrodzenie).

PASTUCH

(padł na ziemię)
(krzyczy)

Ratujcie! – Zbójcę!

(Czołga się po ziemi)
(rozgląda się)

Uciekł! – Tam. –

(Zabobonnie)
Przepadł w ziemię.

TELEMAK

(nadbiega ze dworu)
(biegnie)
(ku stronie spichlerza)
(woła)

Kto?!

PASTUCH

(na ziemi, u nóg Telemaka)

Umieram – Rana!

(Krzyczy)

Rana!!

TELEMAK

(nawołuje, ku dworom)

Tu do mnie! Do mnie tu!

DWAJ SŁUDZY
(*nadbiegają*).

PASTUCH
(*krzyczy swoje*)
Pałą zadana!

TELEMAK
(*pochylając się nad Pastuchem*)
Kto tu był?! – Powiedz, kto tu był! – Gadaj, człowieku.

PASTUCH
(*drżąc*)
Zabij mnie! –
(*W strachu*)
Cień widziałem! –
(*Szeptem w grozie*)
Duch mojego pana

TELEMAK
(*krzyknął*)
Ojca Duch! –

PASTUCH
(*skonał*).

TELEMAK
(*nad Pastuchem*)
(*do sług*)
Pomdłał.

SŁUGA
(*nad Pastuchem*)
Posiniał; – wnet skona.

TELEMAK
(*w zamyśleniu*)
Dziwny czyn – – ?
(*Do sług, ostro*)
Niechaj będzie straż dziś podwojona.
Kogokolwiek zdybiecie w okolu sadyby,
związać – i rzucić tam,
(*wskazuje za budynki*)
na gnój – i zakuć w dyby.
(*Nad trupem*)
Biedny stary – guślarzu; – miłe mi twe czary;

umiałeś mi ojcowe opowiadać wiary,
o moim ojcu.– dziadach – o pastuszej doli.

(Do sług)

Ponieście go. – Stos jutro spalę mu z mej woli
i proch zesypię w garniec.

(Ostro)

Bierzcie żywo.

SŁUDZY

(wynoszą ciało Pastucha).

TELEMAK

(w zapamiętaniu)

Ojczy! –

SŁUDZY

(zatrzymują się)

(zwróceni ku Telemakowi)

TELEMAK

(do sług, ostro)

Słysz! Nieście go pod bróg. Złóżcie go w polu
Obłóżcie kamieniami – Wróćcie – W okoku
czekam was

SŁUDZY

(odeszli, unosząc trupa)

(poza ogrodzenia podwórza).

TELEMAK

(zadumał się)

Pallas! Wesprzej mego ducha.

(Spoza ogrodzenia)

(wchodzi)

TAFIJCZYK

(ostrożnie się rozglądając)

(zbliża się do Telemaka)

TELEMAK

(zwraca się ku memu)

TAFIJCZYK

(cicho)

Przychodzę do was, panie – rzec – i rzec tajemnie:

(Wskazując poza siebie)

Przybyłem drogą, którą znam – i łatwo w ciemnie

rozeznam – Chcę to rzec: że łodzie mamy

gotowe, co czekają – a płyną – daleko

Możem was wywieźć w świat –

(Z naciskiem)

nim cię zasieką

twoi goście w twym domu

(Wymieniając)

Weź skarb twój i mienie

i co masz w skrzyniach złota, – zładuj to na łodzie

nasze – a ujdiesz z nami

(Wzgardliwie)

hańby w twym narodzie.

(Opowiadając)

Okręt nasz jest w przystani, kędy strumień rwiący

u stoku leśnej góry – tam król Mentos czeka.

TELEMAK

Niechaj przyjdzie – Jest zbrojny – czemuż przyjdzie

zwleka

TAFIJCZYK

Oczekiwać cię będzie –

TELEMAK

Daremno – na próżno.

TAFIJCZYK

Spełniam rozkaz – i moje przydaję przestrogi.

Czyń, jeśli czynić umiesz – zysk wezmą twe wrogi.

Gdy nas masz za tej samej godnych twej pogardy,

gardź nami – boś jest młody i młodością hardy,

a nie potrafisz nic – boś jeszcze dziecko

i kto cię będzie podejść chciał –

TELEMAK

(wskazując Tafińczyka)

Zdybie zdradziecko!

(Śmieje się).

TAFIJCZYK

Ludzie z naszych okrętów, co wyspę tę znają,
łodź tu podpłynęli od strony pustkowiec,
kiedy pastuchy wasze mają legowisko.
Łodź tą przybył z nami żebrak, obłąkaniec,
co dobrze wyspę zna i twe – nazwisko;
i ten nam wskazał drogę – lecz się stracił,
skoro w zagrodę wszedł razem z pastuchem.

TELEMAK

(zaniepokojony)

Mówisz, że wyspę zna – ?

TAFIJCZYK

(przytakując)

Nad gór łańcuchem
miasto na wód rozdrożu i dwór nad przystanią.
Mówił, jakby pochodził stąd – i tęsknił może,
ale z oczu nam zniknął – odkąd wszedł w bezdroże
legowiska pasterzy.

TELEMAK

(zamyślony)

(nagle)

Zbieg! – Czas, by zbogacił
zastęp zbiegów, co już się napytał w mój dworzec.
Czas, żebyś śmiecie zmiotł, jawszy toporzec.

TAFIJCZYK

(przestrzegając)

Czekamy cię u brzegu – o połowie nocy. –
Jeśli nie ujdiesz z nami –

(Z pewnością)

ulegniesz przemocy!

(Tajemniczo)

Udajem się za skałę trupią – za mur biały,
płynąc w tajemnic kraj przez morskie wały.

TELEMAK

(rozważnie)

Płyniecie dokąd – ?

TAFIJCZYK

(drwiąc)

Płyniem poza skały
białe – co blaskiem lśnią nad toń głęboką.

TELEMAK

(niespokojnie)

A więc płyniecie za sznur skał daleki.

(Chytrze)

A skądże wam myśl o mnie i skąd chęć opieki?

(Zaciekawiony)

Po cóż płyniecie – ?

TAFIJCZYK

(przemysłnie)

Po łup – co się zdarzy

łatwy – –

(Badawczo)

i gdybyś z nami szedł w spółność,
zyskałbyś władzę tu!

(Wskazuje ziemię)

(wskazując w Telemaka:)

i własne mienie

odzyskał,

(wskazując dworzec)

miast, po uczcie ich, ogryzać kości,

(z naciskiem)

co jest wstydem.

TELEMAK

(uważnie słuchając)

(patrząc w obcego, mówi wolno)

Wiem – chcecie – mnie – wywieźć – za – morze.

TAFIJCZYK

(szydlerczo)

Mówisz jak Odys.

TELEMAK

(w gniewie)

Mówię twoją mową.

(Z naciskiem)

Rządzić się będę myślą – Odysową.

TAFIJCZYK

(z politowaniem)

W zbytнім rozumie –

(Z wolna)

tej pomnij – przestrogi...

TELEMAK

(przerywając)

(w zapamiętaniu)

Że śmierć mnie miłsza – niż przyjazne wrogi,

(ze wstrętem)

że od was – zbójce – nie żądam pomocy.

TAFIJCZYK

(w złości)

Nienawidzisz!!

(Szyderczo)

To rozważ: – o połowie nocy
czekamy cię u brzegu – weź skarb twój i mienie.

TELEMAK

Na smoczej skale usiedliście zbójce,
władający morzem; od zguby rodzica
dufający, że nikt was nie poskromi karą.
Otóż wiedzcie, że jestem tu i żyję z wiarą!

TAFIJCZYK

Że Odys wróci?!

TELEMAK

Że ja was poskromię,
skoro uczynię ład wprzód w moim domu.
Nienawidzę, me wierzę. –

TAFIJCZYK

Żal mi cię – a jeżeli
twój ojciec z nami jest –!?

TELEMAK

To być nie może!

TAFIJCZYK

Ten żebrak: Odys jest – myśmy go wieźli.

TELEMAK

Kłamiesz!

TAFIJCZYK

Z nim odpłyniem – płyn z nami. –

TELEMAK

Kłamiesz!

TAFIJCZYK

Czekamy was w nocy z łodziami.
Czekamy cię u brzegu – weź skarb twój i mienie.
Jeżeli nie ujdiesz z nami –

TELEMAK

(gwałtownie)
(w zapamiętaniu)
Spełnię przeznaczenie!

TAFIJCZYK

(odbiega).

TELEMAK

(zabobonnie)
(ogląda się)
(pogląda ku ogrodzeniu, skąd włośnie)

DWAJ SŁUDZY

(wracają).

TELEMAK

(do jednego z nich)
Biegniesz do Laertesu – dziada – na winnice
i rzekniesz, by tu przybył, nim noc się zakończy.
By przybył, kiedy zdąży – zanim świt już wstanie.
Opowiedz, jak Eumej zginął – i w skonanie
rzekł, że Laertijadę widział, swego pana.
Że nie rozumiem, jaka prawda w tym jest skryta.
By szedł do dworu zaraz.

(Do obydwu sług)
(wskazując na dwór)
Tu o tym – nikomu.
(Kładzie palec na ustach).

JEDEN SŁUGA
(odbiega za ogrodzenie).

DRUGI SŁUGA
(do Telemaka)
(badawczo)
Myślicie, panie – że to kto – ?

TELEMAK
(zły)

Więcej nie mówię!

SŁUGA
(poufale)
Wiecie kto?

TELEMAK
(zbywając)
Wiem.

SŁUGA
(chytrze)
Wasz ojciec wrócił po kryjomu.

TELEMAK
(z krzykiem)
Ojciec wrócił!
(Podejrzliwie)
A tyś – to – rzekł jako?

SŁUGA
(wskazując Telemaka)
Ja tylko widzę z was – zgaduję z głosu.

TELEMAK
(w zadumie)
Powrócił – ojciec mój – pod klątwą Losu!

SŁUGA
(złośliwie)
Poznaliście po cięciu,
(pokazuje rozmach)
jak ciął – pewną ręką.

TELEMAK

(z bólem)

Poznaję – jaką jego duch spętany męką,
(z trwogą)
w oblędzie, w własny dom – krwi niesie wiano.

(w roztargnieniu)
(usiłuje skupić myśl)

Cóż czynić – ?

(W przerażeniu)
(cicho)

Krew tę samą na żywot mi dano.

(Zbliża się ku Słudze)
(poufnie)

Słuchaj ty – wiesz, jaka jest jedna przyczyna,
dla której wszystko wniwecz dziś – w domie ruina?

SŁUGA

(złośliwie)

Niewiasta.

TELEMAK

(odstępuje od Sługi)
(patrzy nań ze wstrętem)
(z goryczą:)
Matko moja!

SŁUGA

(wzgardliwie)

A juścić mać wasza.

Ona gachów ugaszcza i gachów zaprasza.
A choć, zwodząc ich, do się żadnego nie bierze,
jednak –

(Żartobliwie)
gachowie w domie mają leże.

TELEMAK

(nagle)

A gdybym ja –

(Urywa).

SŁUGA

(przecząc)

Gdybyście wy?

(Wzrusza ramionami)

Cóż wy możecie?

Lada który was pięścią ku ziemi przygniecie.
(*Z przechwałką*)
Wyscie nie Antinoos.

TELEMAK
(*w złości*)
Zamilcz – psie – łajdaku!

SŁUGA
(*przedrzeźniając*)
Próbujcie no się z którym...
(*wskazuje dwór*)
Przywołam.
(*Pobłażliwie*)
Hej, ptaku
sokole – w lot ci pilno – żal mi cię, chłopczyño.
(*Jasno*)
Wy nie możecie nic.

TELEMAK
(*w gniewie*)
Zamilczże ino!

SŁUGA
(*obruszając się*)
Cóż się na mnie sierdziecie?
(*Jasno, tłumacząc*)
Toż was przecie lubię
i z litości tak mówię.
(*Szyderczo*)
Jak będzie po ślubie
waszej maci – to do mnie przyjdziecie, kochany.
(*Z przeświadczeniem*)
Bo chyba to was czeka.

TELEMAK
(*we wstydzie i oburzeniu*)
Co?!

SŁUGA
(*rozumując*)
Ot, że – wygnany.
(*Szyderczo*)
Do czegoż byście byli?

TELEMAK
(*zamierza się kijem*)
Psie!
(*Opuszcza rękę*)
(*z bólem:*)
Czemuś wyszczekał?

SŁUGA
(*dobrodusznie*)
Panoczku – kij pastuszy wam –
(*Wzruszając ramionami*)
Kto by was czekał,
nim z was urośnie mąż – ?

TELEMAK
(*z przechwałką*)
Urosłem w męża!

SŁUGA
(*śmiejąc się*)
A toż, panie – nie macie nawet i oręża.

TELEMAK
(*zniecierpliwiony*)
Kij mam – kij starczy!

SŁUGA
(*przedrzeźniając*)
Strzała nie polecą.
(*Na rozum*)
Trza umieć łuku przygiąć – nim kolec zaświeci,
mknący w lot przez powietrze.
(*Ukazuje gestem*)
(*grot lecący wysoko*).

TELEMAK
(*nagle uderza go kołem w głowę*)
Masz! – masz –

SŁUGA
(*upadając*)
Syn – Odysa! – –

TELEMAK
(zastanowił się).

SŁUGA
(czołga się po ziemi).

TELEMAK
(patrzy za nim)
(w trwodze)
Padł – męczy się – – –
(Pochyla się nad leżącym).
(Ze wstrętem)
Posiniał –
(Wstaje odeń)
Łeb posieczon zwisa.
(W lęku)
Zabiłem.
(W radości)
Ojcze! Ojcze!
(Zrozumiał)
(miarkuje)
(radośnie)
Ojciec mój w zagrodzie!
(Wskazując siebie)
Krew mego ojca!
(W radości)
Czyn!
(Z trwogą)
Przekleństwo w rodzie?
(Spoza ogrodzenia dziedzińca)
(wchodzi:)

ODYS
(zbliża się i staje)
(naprzeciw Telemaka).

TELEMAK
(patrzy weń z nienawiścią)
(patrzy weń z rozkoszą).

ODYS
Nie pytaj – jakem przybył; – przybywam – wróciłem.
Niczym był żywot mój – żywot przeżyłem
i przed czym uciekałem aż na wód bezbrzeże,
ku temu prze mnie siła – w którą jedną wierzę.

Splątałem w sidła myśli myśl wszelką prześnioną
i czyniłem sługami panów mych i władnych,
ze zmołem krzywdą świat – za krzywdy moje,
i jestem ludziom: nikt – i niczym stoję.
Myśl moją splątał Bóg i splątał drogi,
i wróciłem – w ojczyźnie mej ojczyźnie wrogi.

TELEMAK

Z tobą rycerze Tafii płyną – wracasz z nimi?

ODYS

Płynęli ku tej wyspie łodziami szybkimi
i jutro – jeśli wszystko po myśli się stanie...

TELEMAK

Dwór otoczają!

ODYS

Ze dworu zgłiszcz jeno zostanie.

TELEMAK

Co chcesz czynić?

ODYS

Obaczysz!

TELEMAK

Co!?

ODYS

Domu ofiarę!
Spalę dwór – legowisko ojców moich stare,
kędym wzrósł...

TELEMAK

Bronić będę dworu przeciw tobie
i raczej –

ODYS

Zabić! – Ot, to czyn mnie znaczon,
na to byłem urodzon i na to przeznaczon,
i przed tym precz uciekłem – i wracam dlatego.
Synu! – Uciekaj stąd – uciekaj – uciekaj – uciekaj!
Ze mną – precz tułać się – w ciężkiej włóczędze,

precz od myśli i doli krwi – na wieczną nędzę.
Bodaj ten zapęd przemóc krwi – i złość tę przemóc,
aż kędy trupem paść – ulec – zaniemóc.
Słuchaj: – oni – wywiozą – wywiozą daleko –
tam – poza białych ścianę skał – ucieka!
Zbieraj się – i przygotuj co rychło – do drogi
wszystko. – Ucieknem – ścigają nas Bogi!
(Rozkazując)
Zbieraj się – ze mną – pójdź!

TELEMAK

(nieporuszony, jak wryty stojąc)
(patrzy wien).
(Z uporem)

Nie! – Tutaj ostanę!

ODYS

(gniewnie)

Musisz pójść!

TELEMAK

(gwałtownie)

Nie! Pójść nie chcę. Wy ostańcie ze mną.

TELEMAK

Wiem o tym – nie mów do mnie mową tą tajemną.
Tafijczycy nas wywieźć chcą w dalekie morze.

ODYS

Od dalekich mórz wracam i trwogi nie czuję
przed wód roztoczą ani wód otchłania,
jeno mnie trwoga zdjęła przed – przystania; –
tu u wrót mego dworu – gdzie zbrodni zawiązek,
gdzie mam rozpoznać siebie i potępić.
O, raczej ból tej nędzy, tułactwo i marność
niżli spełnienie klątwy.

TELEMAK

Nie rozumiem.

Prostak jestem przy tobie – lecz mówię – jak umiem,
i uczę się od ciebie – iść przekór twej woli
i twoje wolę ojca – wolą moją złamać.
Jeżliś ojcem – nie możesz czynem myśli kłamać.

ODYS

O dziecko – nie wyzywaj ty sił przyrodzenia,
którymi rządzi Bóg – i siła dusze.
Otom jest nic – krwi mojej sprzedałem mą duszę
i chociaż precz za morza daleko uciekłem,
za tym dymem z mej chaty stęskniony się zwlekłem.
Los mię przygnał. – Uciekaj – oni cię zabiją.
Uciekaj ze mną, synu, dziecię ukochane!

TELEMAK

Jakem rzekł, tu ostanę. – Wy ostanicie razem!

ODYS

(szybko – z troską)

Leda który cię nożem pchnie – skłuje żelazem.

TELEMAK

(w zapamiętałości)

Nikt mi nie zrobi nic; wszystkich dostanę!

(W pewności)

Teraz już wiem!

ODYS

(w radości)

Wiesz teraz! – O czysta krwi moja!

(Szybko)

Przynieś mi moją zbroję; –wiesz, gdzie leży zbroja – –

TELEMAK

(w radości)

Ostaniecie?!

ODYS

(w stanowczości)

Ostanę! – Na dzień jeden z wami.

TELEMAK

(wpatruje się w Odysa)

(miarkując)

(powtarza za Odysem:)

Na dzień jeden – –

(Głucho)

(jakby z oczu Odysa czytał)

a potem z wami – precz – morzami,

(Stania się w objęcia Odysa).

ODYS

(tuli ku sobie Telemaka)
(i teźże chwili)
(bierze go za rękę)
(i mówi gwałtownie)

Słuchaj. – Niech ino łuk w mym ręku zdybie; –
ile mi podasz grotów – ni jednym nie chybię.
Znasz: – Łuk ten Euryta a dar Ifitosa
(niegdym gościł u niego był w Lacedemonie).

TELEMAK

Ten jest w komorze matki.

ODYS

Lice tobie płonie.

TELEMAK

Tenże łuk pragnę siłą wziąć, ujawszy w dłonie.

ODYS

Pewniejszy w moim ręku. – Co inne dla ciebie
umyśliłem: – Gdy oni w izbie się zgromadzą,
(przemysłnie)
ty postaraj się wprzód,

TELEMAK

(wpadając mu w słowa)
(z uśmiechem)
...by im zabrać bronie.

ODYS

(z radością)

Synu mój!

TELEMAK

(ucieszony)

Ojcze, myślą za myślą twą gonię.
(Śmiejąc się)

Będziem mścić się!

ODYS

(patrzac na Telemaka)
(w niepokoju:)

Nie zemsta nad ludźmi mię cieszy,
lecz że idę wbrew Doli! – wbrew temu, co chciałem.
(Z ręką u czoła)

(jakby przypominając)
Przyszedłem – ledwo wokół kilkakroć pojrzałem,
a pierzchła męka –
(W skupieniu myśli)
widzę czyn i dzieło.
(Spokojniej)
W niepamięć idzie Los i Złe, co mnie przekłęło.
Zapominam mej klątwy.
(Swobodniej)
Już zerwane pęto.
(Patrzy w Telemaka)
Czyli widok twój, synu? –
(Rozglądając się – trwożnie:)
Czyli krwi woń świeżej?
I tęsknota ku rzezi – ? –
(Szyderczo)
w której Bóg pomoże;
(Z goryczą)
pomagał mi w tym zawsze Bóg –
(W groźbie)
Znam dzieła Boże!
(Ze wstrętem)
Widziałem okrąg ten – jak ludzie żyją,
i wiem, że krzywdą można żyć; – jak tuczą się i tyją
w błogosławieństwie Boga – co przeklina
tem, że pomoże w złem!
(Gwałtownie)
Ja biorę na się
wszystko –
(Szybko)
Ty ino stań po moim boku.
(Ostro)
Jeno nie działaj nic –
(Z naciskiem)
byś był bez winy.
Dla ciebie ino plon – a dla mnie czyny!

TELEMAK

(chce odbiec)

(szybko:)

Ostań tu. – Wśród nich pójdę i broń pobrać każę.

ODYS

(zatrzymuje go chwytając silnie)

(rozkazująco:)

Pozostań. –

(Spokojniej)

Pójdziem razem.

(Tłumacząc)

Ja – siądę u progu;
a gdy pieśniarz, zawodząc śpiew, zabrząknie lirą –
poczynaj tak – byś poswark wszczął u stołu
i byś urągowskiem był – z nimi po społu
siedząc. Aż wtedy powiesz, że się chcesz próbować
w sile łuku, i powiesz, że tego mianować
będziesz ojcem – kto zdolen udziżyć łuk siłą
i przygiąć – i wyrzucić belt tak – by trafiło
ostrze w bel u pułapu – przez wszystkie pierściony
przebieżawszy. W tym będziesz wykpiony.
I powiedzą, byś sobie ojcem wziął przybłędę,
boś tego jeno wart. – – – Czekać tam będę.
Wtedy mi podasz łuk i zsujesz groty
u moich stóp. – Krwi kąpiel zakończy zaloty.

TELEMAK

(zgadując Odysa)

Więc mnie do czynu nie chcesz – ?

(Miarkując)

Więc to czyn niegodny?

(Cofając się)

Któżes jest? – jeżeli tylko krwi dla krwi tej głodny,
a nie ku zemście?

(Z wolą)

Pomsta mnie należy.

I albo sarn podołam dziełu i tej rzezi
i sam położę trupem huf witezi,
albo nikt w prawa moje nie będzie się stawiał,
choćby i ojciec mój.

(W postanowieniu)

Ja jestem panem.

Jakoś ty był tyranem – ja będę tyranem!

(W zapamiętałości)

Ja chcę mieć życie: jakie moje czyny.
Zbrodni nie lękam się – nie lękam winy!
Chcę pomsty! Sam ją wezmę i sam mieć ją muszę.
Chcę w czynach moich obaczyć mą duszę.

(Wpatrzony w Odysa)

(w stanowczości, w sile)

Czyli ty ojciec mój – czylim syn jego,
obaczę – gdy dosięgnę sławą ojca mego!

ODYS

(w przerażeniu, w bólu, w litości)

Zamilcz – dziecko – opętał cię duch – krwi ty moja!
Poniechaj Sławy tej – rzuć precz tę psiarnię.

Niech lepiej hien stado rozszarpie bezkarnie
twój dom, rodzica dom, domostwo dziada,
niżbyś miał klątwę wziąć – co rodem spada
z ojca na syna. – Klątwę! – słuchaj, synu,
co do straszego powiedzie cię czynu:...
Byś ojca ujrzał krzywdy twojej sprawcą
i mnie mordując – mnie! – był domu zbawcą!

(W rozpaczonym bólu)

Ja to mojego ojca precz wyzułem
z władzy – ja psami precz za dwór wyszczułem,
chciwy władzy – pierwszeństwa chciwy i sytości.
Ja to! – co żebrak dziś – wołam litości,
by mię kto zabił – – Patrzysz?! – Patrz na męki:

(W grozie)

że śmierć mnie – – czeka, synu – z twojej ręki! –
(Zatacza się).

TELEMAK

(ucieka).

ODYS

(upada).

TELEMAK

(wbiegł do dworu).

ODYS

(dźwiga się).

(Z pałacu, ze dworu dźwięk płynie;)

(melodia śpiewu dzwoniąca;)

to FEMIOS gra:

(melodia śpiewu dzwoniąca)

(z pałacu, z dworu, z oddali).

ODYS

(chwilę zasłuchany)

(nagle)

(pochyla się ku ziemi)

(chwyta oburącz za nogi trupa Sługi)

(wlecze w stronę pałacu).

(Z dworca)

(wychodzi:)

ARNAJOS

(woła ku Odysowi)

Kto tam!?

ODYS
(zatrzymuje się)
(milczy).

ARNAJOS
(podbiega ku Odysowi)
Kto tu?! – Kogo ty wleczech?

ODYS
(spokojnie, stojąc na drodze Arnajosa)
Ciebie tak powlekę,
ino mi nie zejdz z drogi.

ARNAJOS
(krzyczy)
Pies! – Szalony!
(Nawołuje ku dworowi)
Hej, ludzie! – – Trup w okolu!
(Ze dworu wybiega:)

MEDON
(ku Arnajowi)
Co tu?! – Wrzeszczysz czego?
(Ku Odysowi)
Kto tu jest?

ODYS
(stojąc nieporuszenie)
(spokojnie:)
Nikt.
(Wskazując trupa Medonowi)

MEDON
(cofając się)
Zabójca!

ODYS
(spokojnie)
Ot, dla ptactwa ścierwo.

MEDON
(woła ku dworowi)
Hej! Chłopcy! –

SŁUDZY

(ze dworu zbiegają się).

MEDON

(wskazuje Odysa)

Brać go w dyby!

ODYS

(porzucił był trupa)

(stoi z pałą w rękach)

(woła)

Pałą! Kto się waży!

SŁUDZY

(cofają się).

ODYS

(woła)

Mój jest dom! – Jestem Odys! – Stoję tu na straży
praw moich! – Psy do jamy! Z czyjegoście śmiecia
tu się zwlekli – precz, zasię!!

ARNAJOS

Błazen!

MEDON

Obłąkany!

SŁUGA

(poglądając ku trupowi)

Zbójca!

(Rozpoznaje trupa z daleka)

Filajtios pastuch! – Czerep ma rozbity.

Ciął go laga.

(Biegnie we dwór)

(też samej chwili)

(z wrót dworu)

(wychodzi.)

ANTINOOS'

(bezmyślnie)

Co tu jest? – Gdzie ten Odys?

GACHOWIE
(wybiegają gromadą)
(patrzą się).

ANTINOOS
(wybucha śmiechem).

GACHOWIE
(Śmieją się).

ANTINOOS
(patrząc w Odysa)
(w śmiechu)

Odys! Jaki piękny!
Cha cha cha! – Zwoje włosów utrefione błotem.
(Do gachów)
Wiedźcież go do małżonki, w łóżę!

ARNAJOS
(rzuca kością w Odysa)

Naści, gachu!
Na poczęstunek! – Pies psu kości rzuca.
(Do otoczenia)
Patrzcie! – Zabił pastucha! –
(Wskazuje trupa)
To trup Filojtiosa.
Legł, roztrzaskany łeb.
(Wskazuje Odysa)
To jego dzieło!
(Chowając się za drugich)
Jak przymilkł – że nas ujrzał tyłu – ?
Stracił mowę!

ANTINOOS
(do Odysa)
(obojętnie)
Coś za jeden?

ODYS
(milczy).

ARNAJOS
(szyderczo)
Niemowa! A szczekał tu na mnie!

MEDON
(wraca do dworu).

ANTINOOS
(do Odysa)
(obojętnie)
Cóżś szczekał?

ODYS
(milczy).

MELANTIOS
(spoza rzędu gachów)
(rzuca kość na głowę Odysa)

ODYS
(się uchyla)
(lecz jest uderzon kością w ramię).

GACHOWIE
(śmieją się)

EURYMACHOS
(obojętnie)
Dajcie mu spokój – jakiś powsinoga
nie lada – gdy potrafił tu wejść i sam sobie
drogę otworzył pałą.
(Dowcipnie)
Podajcie mu wina!

ARNAJOS
(występując)
(w oburzeniu:)
A! na to nie pozwolę! – Wina dawać jemu?
Już lepiej mnie dać wina. – Dla mnie wina nie ma,
a jak zbój pierwszy lepszy i złodziej się jawi,
co mu krew ze szat ciecze – to się go łaskawi
i co mnie się należy...

EURYMACHOS
(przerywa dowcipnie)
Boś złodziej domowy!

ARNAJOS

(z goryczą)

(do Eurymacha)

I komuż mnie przymawiać?

ANTINOOS

(tknięty)

(ostro)

(do Arnajosa)

Co?!

(Do Eurymacha)

(drwiąco)

Słyszysz, co mówi?

Ciebie nazwał złodziejem! Cha cha cha!

(Śmieje się)

Wyborne!

(Do Arnajosa)

(w Śmiechu)

Czyśmy także złodzieje?

ARNAJOS

(zaniepokojony)

Nie, nie powiedziałem.

Nic nie mówię, lecz trudno, bym miał patrzeć na to,
jak on będzie pił wino – co mnie się należy.

(Filozoficznie)

I za co? - Za co pić ma wino ten – ladaco!

ANTINOOS

(wskazując trupa)

Już pokazał, co umie.

ARNAJOS

(z wyższością)

Zbój!

ANTINOOS

(wskazując trupa)

Tęgi i świeży!

(Do Arnajosa)

(z lekceważeniem)

A ty byś to potrafił?

EURYMACHOS

(sprytnie)

A niech się spróbują!

ANTINOOS

(ucieszony, zaciekawiony)

Doskonale! – Będziemy mieli widowisko.

(Kpiąc)

A niech wprzód, przed walką rodowe nazwisko
wypowiedzą!

EURYMACHOS

(do gachów i sług)

Do koła!

GACHOWIE

(stają, koło zamykając).

ARNAJOS i ODYS

(znaleźli się w kole otoczeni).

ARNAJOS

(stojąc przeciw)

(ku Odysowi)

(kpiąc, woła)

Z jakiego ty rodu?

ODYS

(milczy).

(We drzwiach dworu zjawia się:)

TELEMAK

(zatrzymał się we wrotach).

ARNAJOS

(dostrzegł go)

(woła ku niemu)

Hola! Panie!

(Drwiąco)

Znalazłem twojego rodzica!

(Wskazuje Odysa)

Ten podlec śmiał wziąć imię Odysa!

TELEMAK

(wbiega na podwórze).

ANTINOOS
(zatrzymując Telemaka)
(przed czołem gachów)

O, hola!

Przypatrz mu się z daleka. –

TELEMAK
(patrzy w Odysa)
(zrozumiał, że mają walczyć z Arnajem).

ANTINOOS
Poznajesz? Twa wola
uznać – jego za ojca.

(Szyderczo)
My się wtedy skłonim
i uznamy go panem. – Po pańsku wygląda!
Popatrz na jego czoło, oczy – – na kędziory:
błoto z nich kształtnie sływa, jak lepiona glina.
Przypatrz się: czy do Zeusa, czy do Apollina
podobien? –

(Objaśniając)
Właśnie mamy z nim zabawę:
Jeżeli się mieni Odys, niech wygra swą sprawę.
Będą się bić w kulaki.

(Wskazuje Arnajosa)
Arnajos się boi.
Tylko patrz – jak z daleka, na uboczu stoi
i ogląda się wkoło.

(Do Arnajosa)
Zakład stawiam za cię:
Jeżeli wygrasz, do ciebie będę mówić: „bracie”.
Jeżeli przegrasz – to przydam w pysk na strony obie.
(Wzgardliwie)
Tchórz jesteś – patrzcie – jak się po łbie skrobie.

EURYMACHOS
(wskazując Odysa)
(zastanowił się]
Podoba mi się zuch.

TELEMAK
(poza Eurymachem)
(chcąc przejść w środek koła)
Niechaj nań spojrzę.

ANTINOOS

(rozbawiony)

(zagradzając drogę Telemakowi)

(wskazuje Odysa z daleka)

Odys – wszak żywy Odys! –

(Wstrzymując Telemaka)

Nie bliżej – patrz z dala.

(Patrząc w Odysa)

(do Telemaka)

Patrz, w ciebie wpija ślepie – nas ślepiem obala.

Zamknęliśmy tu koło – pozostaniem w kole.

Po wieczery jesteśmy – nim się pocznie taniec,

będzie bitka – a który zwycięży narwaniec,

wnijdzie w izbę zwycięzcą z wawrzynem na czole.

TELEMAK

Antinoju, uprzednie sprawiasz widowisko,

że się dwaj zmocują nędzarze.

Niechże ten, co mojego ojca wziął nazwisko,

być się godnym imienia pokaże.

Niechaj zwycięży sam – a podścielisko

złote, wezłowie złote sam podać mu każe,

iż gościem moim jest – jako wy goście.

ANTINOOS

Serce nic ci nie mówi?

TELEMAK

(mieni się)

O, serce dziś w nędzy.

Ojciec – mój ojciec – upodlon – z żebraki,

włóczęga! Ja bym zdolen w nim ojca widzieć

(wskazuje Odysa)

i weń uznałbym ojca – byle się tu jawił,

tu przed mymi oczyma – on jeden kochany,

choćby taki, jak w śpiewie pieśniarza przeklęty,

jeszcze dla mnie to ojciec i pan mój jest święty.

Nie szarpajcie mi serca – nie kpjcie we śmiechu.

Ojca będę czcił zawdy – w przekleństwie czy grzechu,

i ojca czekał zawdy – aż wróci – powróci

i was, zwycięski idąc – precz za dom wyrzuci.

ANTINOOS

(do Eurymacha)

Patrzaj się. – Co Telemak? – Jak się przeistoczył?

On na nas się porywa?

TELEMAK

Bo wy drwicie ze mnie.

ANTINOOS

A widno, że się dąszasz i dąszasz daremnie.
A jeśliśmy w gościnie – to gościny prawo!
Zdobyliśmy je sami – a kto prawo łamie,
ten panem być nie może tu – i Bogom kłamię.
Przeciw Bogom się rzucasz? Bogi się upomną.
Może to właśnie za tę myśl, tobie przypomną,
Odys do dom nie wrócił, że łamał gościny
prawa, srom w domy nosił i deptał świętości
cudze – nie uszanował nigdy nic w człowieku,
jedynie korzyść swoją brał – to Bóg go karze
i pewno za to, nie za co innego
Bóg ten Odysa precz wygnał z dziedziny.
A jeśli syn na drogę wstępuje tę samą,
to tak skończy, jak Odys – precz – pod cudzą bramą!
Gdziekolwiek Odys jest – ten człek nie kłamię:
Dziś jest taki,

(wskazując Odysa)

kto prawo gościny połamię!

O ziemio.– jeszcze żywie w ludziach duch szlachetny,
który wie to i czuje, że praw ziemi wszędy
używać może każdy porówno i sytno,
jako że wszystkim jest, co bożym darem;
zaś nie wydzierstwem jest – w wesołej spójni
żyjąc, jako my żyjem w Odysowym dworze,
święci synowie Pana, Boga wesołego; –
jak ta krwi droga, droga zbójcza jego:
brać temu mienie, kogo pałą zmoże;
łupieżca i okrutnik, co ojca precz żenię!
Gdy jest w hańbie,

(wskazuje Odysa)

to hańba jego przeznaczenie.

(Do Telemaka)'

Cóż zasepiłeś oczy i schyliłeś czoło?

TELEMAK

(patrzył w twarz Odysa)

(milczy chwilę).

(Patrząc w oczy Odysowi)

(do gachów)

Każę uprzątnąć izbę! – Niech będzie wesoło!

AMFINOMOS

(lekceważąco)

A dziewczki każ przywołać!

MELANTIOS

Ja o tym pomyślę,
inom jeszcze ciekawy...
(*Wskazuje zapaśników*).

TELEMAK

(*pozwala Melantiosowi pozostać*)
Sam po dziewczki wyślę.
Bawcie się.
(*Odchodzi do dworca.*)
(*Z dworca*)
(*wychodzą:*)

SŁUDZY

(*z łuczywami zapalonymi*).

ANTINOOS

(*wesoło*)
Będzie jasno!

AMFINOMOS

A! Będzie świątecznie!

ANTINOOS

(*do Odysa i Arnajosa*)
Zaczynajcie!

EURYMACHOS

(*w kole gachów stojący; oglądając się*)
Gdzie Medon?!

ANTINOOS

(*rozbawiony*)
(*zachęcając Arnajosa*)
Arnajos! Walecznie

[AKT II]

ŚWIETLICA W DWORCU ODYSOWYM

TELEMAK

(do Medona)

(wesoło)

Zawołaj mi tu dziewczki!

MEDON

(zachnął się)

Jaż mam dziewczki wołać?

TELEMAK

(drwiąco)

Każę ci.

MEDON

(dowcipnie)

Ale na co?

TELEMAK

(wskazując sprzęty)

Poodsuwać stoły,
naczynie sprzątnąć, pomyć.

MEDON

(szydlerczo)

A to co innego.

TELEMAK

(udając)

A tyś myślał –?

MEDON

(tknięty)

(zachowaniem Telemaka)

Myślałem – lecz cóż ci do tego?

(Wybiega po schodach na górę).

TELEMAK

(rozgląda się po izbie)

(rozweselony, z błyskiem w oczach)

(i patrzy na zbroje)

(rozgląda się, stojąc na środku izby)

Nie ma nikogo – ? – Patrzę dobrze w izbie całej – ?

FEMIOS

(się chowa za stołami).

TELEMAK

(zwraca się na szmer).

DZIEWKI

(zbiegają z góry, ze schodów, na izbę).

MEDON

(za nimi zbiega ze schodów z góry)

(na izbę).

MELANTO

(podbiega ku Telemakowi)

(kpiąco, wesoło)

Cóż to jasny pan każe?

(Zalotnie)

Całusa? – Czy więcej?

TELEMAK

(ją odpycha)

MELANTO

(pobłażliwie)

Takiś ładny.

TELEMAK

(ostro)

Naczynia wziąć, pomyć i stawiać:

MELANTO

(wpół się zgina przed Telemakiem)

Dobrze, dobrze, gosposiu –

(Okreca się)

potem będą tany –

(Przystaje)

ino se wstęgi wpleć w warkocz.

(Zaplata wstęgi w warkocz)

Jak człowiek pijany

będzie potem, to nie wie nic, co się z nim dzieje.

(Do dziewczek, które sprzątają)

Dacie se radę same?

(Chwyta Telemaka)

Pokąd nie zadnieje,

będziemy tu hulali.

(Okreca się w kółko)

(pociągając Telemaka).

FEMIOS

(który się był wysunął z kąta)

(ciągnie za rękaw Medona)

(i wskazuje na Telemaka)

(i na czoło swoje, i kreci kółko na czole)

(cicho:)

On coś tego – ?

MEDON

(odpowiadając)

(do Femiosa, cicho)

Coś tego nie bardzo.

FEMIOS

(do Medona)

(półgłosem)

Nie tylko już gachowie – i dziewczki się hardzą.

Nie ma pana. – Cóż takie chuchro – ?

(Wskazuje Telemaka).

TELEMAK

(nagle)

(patrzac na ściany zawieszzone zbrojami)

(wola)

A to wstyd! Obrzydłość!

(Wskazując zbroje i broń na ścianach)

Zabierzcie mi ze ściany te jakieś zbroiska!
Wszystko rdzewieje w dymie i dymem zachodzi
od czadu i od sadzy. Paskudne! Szadzzone!
Jakże tu godnych gości sprosić?! Nie pomyśli
nikt o tym! Któż to sprzętów w domie dozoruje?!
Widno, że nic nie myśli i wszystko próżnuje!
Zabrać to i oczyścić!

(Do dziewcząt)

Dziewczęta! Tej chwili
zdzierać mi ze ścian wszystko! Wnieść do tej komory!

(Wskazuje komorę)

A to wstyd! Nuże prędzej!

FEMIOS

(do Medona)

(wskazując Telemaka)

(robi kółko na czole;)

(szepcem)

On coś tak!?

MEDON

(zamyślony)

(pokręcając głową)

(do Femiosa, patrząc za Telemakiem)

Coś skory!?

FEMIOS

(szepcem, do Medona)

Coś się tutaj uśmiechał do siebie – bom dojrzał;
bom zza stołu na niego, skryty – zrazu pojrzał
i widzę...

MEDON

(zamyślony)

Tak?

(Nagle)

A nie wiesz, co się tam w okolicy
stało? To idź się przypatrz.

FEMIOS

At, głupstwo. – Na polu
na miedzy ponoś znaleziono trupa.
Melantios mi to mówił; – i kamieni kupa
leżała dookoła. – Psy go tam już szarpia.

MEDON

(zdziwiony)

Za okolem? Na polu? –

(Objaśniając Femiosa)

W podwórzu trup drugi

i – jakiś człowiek obcy – zbój – czyli przybłąda
mocuje się z Arnajem!

FEMIOS

(w zdziwieniu)

Kto?!

MEDON

(wskazując ku podwórzu)

Wszyscy się gapią.

FEMIOS

Czekaj no, to coś znaczy!! –

(Nagle)

(patrzy, co dziewczki czynią)

(ukazując je, do Medona)

Patrz, co one robią!?

DZIEWKI

(pod dozorem Telemaka)

(za jego wskazówkami)

(zdjęły były ze ścian)

(pancerze, miecze, dziryty)

(tarcze i wszelką bron)

(i znosiły do komory)

(składając wszystko w komorze).

MEDON

(patrzac)

(obojętnie)

Zdjęły zbroje i miecze

FEMIOS

(znacząco)

I są – puste ściany – –

MEDON

(nie rozumiejąc)

Ano puste. – – –

MELANTO

(która jest blisko Medona)
(i posłyszała)
(zwraca się do Medona)
Bo tu za chwilę będą tany.

MEDON

(naraż)
(znów stal się zamyślony)
(patrzy w Telemaka).

FEMIOS

(zamyślony}
(patrzy w Telemaka).

TELEMAK

(sposzregł, to)
(i ze swego miejsca na środku sali)
(mówi do Medona i Femiosa)
(wskazując ściany puste)
Czy tak nie – ładniej – ? –Przecież tak przystojnie!
Jeśli się gości ma, to – po cóż zbrojnie?

FEMIOS

(znacząco)
(do Telemaka)
Jeżeli gości – to bezbronnych raczej.

TELEMAK

(wskazując ściany)
(do Femiosa i Medona)
Źle to było – a teraz jest jakoś – – –

FEMIOS

(znacząco)
(do Telemaka)

Inaczej.

TELEMAK

(szybko, bystro)
(ku Femiosowi i Medonowi)
Rozumiecie?
(Nagle się zwraca)

(do dziewczek)
(ostro)
Pod ściany stoły tu przystawić!
(Wskazuje).

MEDON
To się zastawi wyście...
(Bierze stół)
(do Femiosa)
Chyc no, Femios, stary!

TELEMAK
Rozumiecie. –

MELANTO
(obserwuje ich.)
(przestaje się śmiać)
(zakręciła się na izbie)
(biegnie po schodach na górę).

MEDON
Gdzie idziesz?¹

MELANTO
(nie zatrzymując się)
Po grzebień kościany.

MEDON
(ostro)
Stój!

MELANTO
(zatrzymuje się).

MEDON
Wróc się.

MELANTO
(wraca się ze schodów)
Hola! hej! Narobię krzyku –

TELEMAK
(bierze ją za rękę)
Będę z tobą tańczył. – Idź, sproś tu ze dwora,
niech już wejdą.

MELANTO
(nie wiedząc)
Co!? A to...?

TELEMAK
Nie chcę, żeby matka
wiedziała, że tu jestem i razem się bawię.
Będę się bawił – z tobą.

MELANTO
(we drzwiach, całuje go w rękę)
(przedszeźniając)
Coć bardzo łaskawie?
Trzeba co prędzej kazać pomyć powijaki,
skoroś się z nich odwinął; –
(Pokazuje ręką wzrost dziecka)
dotąd byłeś taki.
(Śmieje się)
(wybiega na podwórze)
(we drzwiach)
(uderza o wchodzącego Antinoosa).

ANTINOOS
A to co!? Prosto w moje objęcia?
(Patrzy jej w twarz i poznaje)
Nie moja.
(Do Eurymacha)
Bierz no sobie, co twoje.

EURYMACHOS
(wyciąga ręce ku Melanto).

ANTINOOS
Albo wiesz, co myślę:
skoro wpadła mi w ręce dziś – to mnie się patrzy,
to i dziś będzie moja – a ty odmień sobie.

EURYMACHOS
Żartuj! – żartuj –nie myślę ustępować tobie.

ANTINOOS
No no, i czymżeś pierwszy?

AMFINOMOS

(poza nimi)

Nie stójcie na progu.

Dalej na izbę!

ZALOTNICY

(wchodzą na izbę).

EURYMACHOS

(do Antinoosa)

Cóż ze mną się wadzisz?

Chcesz wiedzieć, w czym-em pierwszy, mogę się
spróbować.

ANTINOOS

No, rad bym wiedzieć w czym?

EURYMACHOS

– Czego brak tobie.

(Pokazuje na czoło).

FEMIOS

Rozumu!

ANTINOOS

Psie, zapłacisz!

(Zamierza się na Femiosa).

EURYMACHOS

Ot, właśnie.

(Chwyta go za rękę)

(ciągnie w pusty kąt izby).

ANTINOOS

Łotrze!

EURYMACHOS

(szepcem)

Chcę powiedzieć,

(mocując się z Antinoosem)

byś na bacności miał się – i broń w ręku.

ANTINOOS

(udając, że się z nim mocuje)

Patrz, nie ma w izbie broni.

EURYMACHOS

(szepciem)

Telemak coś knuje.

MEDON

(do Telemaka)

Co oni szepcą?

TELEMAK

(do Medona)

Oni się nie biją. –

EURYMACHOS

(woła)

Medonie, hej – cóż taki – porządek robicie?
Gdzież są stare rupiecie te, co na tej ścianie
zawieszane tu były?

MEDON

Są wzięte w komorę.

TELEMAK

Brud i szkarada wszelkie poniszczyła spiże.
Trzeba je będzie czyścić.

ANTINOOS

Dajcie mi broń moja.

TELEMAK

Widzisz, żem ja bez ostrza, siekiery ni kija.
I cóż ci tak o zbroję naraz się dobija?
O cóż wam poszło? – Czy do waszej kłótni?

ANTINOOS

A choćby i do kłótni –

EURYMACHOS

(stoi na środku zamyślony).

ANTINOOS

Gdzież jest ten wybraniec?
Przepowiadałeś jemu i on wziął Arnaja.

EURYMACHOS

Arnaja wziął –

ANTINOOS

Położył! i za trzecim razem!

EURYMACHOS

Niechże wnijdzie. – Ciekawy jestem, jak przy winie
rozgada się przy stole?

ANTINOOS

(idzie ku drzwiom)
(daje znak).

EURYMACHOS

Cóż stoły przy ścianie
pod same drzwi zsunięto?
(Do sług)
Hej, rozsuńcie stoły.

SŁUDZY

(wysuwają stoły na środek izby).

ANTINOOS

(wraca)
(za nim wchodzi:)
(Odys, Arnajos, Melantios, Melanto, dziewczki).

EURYMACHOS

(siadając pode drzwiami na ławie za stołem)
Ja tu siądę i wino będę lał z krużów do czarek.

ANTINOOS

(do Arnajosa, wskazując Odysa)
A ty mu wieniec sam włóż na łeb brudny.

ARNAJOS

Może mi złamał krzyże? – Nie udźwignę ręki.

ANTINOOS

(zdejmuje swój wieniec)

Masz tu wieniec.

(Podaje Arnajowi).

ARNAJOS

(bierze wieniec)

(do Odysa)

No, pochyl się – wysoko głowa.

PENELOPE

(pojawia się na schodach)

(które wiodą z górnych izb na wielką świetlicę)

MEDON

Pani!

TELEMAK

Matka.

PENELOPE

(zstępuje).

FEMIOS

Królowa.

ZALOTNICY

Królowa, królowa!

ODYS

(który stoi na środku izby)

(wrywa z rąk Arnaja wieniec)

(kładzie sobie wieniec na głowę).

PENELOPE

(zstępuje do połowy schodów)

(przystaje).

WSZYSCY

(uciszają się)

(pochylają głowy).

ODYS

*(wśród wszystkich do pasa zgiętych)
(stoi sam jeden z podniesioną głową)
(wyprostował się)
(patrzy w żonę).*

PENELOPE

*(przez tę chwilę, gdy wszyscy schyleni)
(oburącz podnosi zasłony, co twarz jej przysłania)
(rozgląda się po sali)
(patrzy w Odysa)
(poznaje)
(opuszcza na twarz zasłonę)*

Wzniescie głowy – –

WSZYSCY

(podnoszą głowy).

PENELOPE

Cóż wrzawą pełnicie mój dworzec?
Kłótnia? – Mozecie z kłótnią wyjść tam na podworec,
a mnie tu trochę ciszy ostawić spragnionej.
Zalecanki te wasze rada bym zakończyć.
To mówię: że mi żaden z was nie przyda żony
imienia; – to wiem święcie, tom postanowiła:
więc mąż mój będzie ten, którego siła
podołać może sile mojego małżonka.

AMFINOMOS

Jakieś nowe wykręty.

ANTINOOS

Widzieliśmy przedzę.
Znamy zamysły wasze – i to lepiej wiemy,
żeś jest pani kobietą, a nie mężem w domu
i że jeśli być kiedy ma, by tu rządzono,
to kobietę do innych przeznaczeń stworzono.

PENELOPE

Piękny ty! – O zaprawdę – piękny. – Jesteś mężem?
Potrafiłbyś zaważyć ludom tak orężem,
Jak Odys? – Czyli bronie udźwigniesz Odysa?

ANTINOOS

A chcesz twego Odysa? – to ot, masz go tutaj.
Ot, tu stoi przed tobą – Odys!
(*Wskazuje Odysa*)
Twój – ladaco!

PENELOPE

Chamie! – Milcz. – Za gościnę moją tak mi płacą.

ANTINOOS

Mnie już nie chcesz? Skąd wiedzieć, któregoś znów
wzięła?

TELEMAK

(*do Antinoja*)
Kłamiesz! Pusty pachołku.

EURYMACHOS

Słusznie powiedziane.
Pijany był, nie dojrzał pewnie, kto go tulił.

ANTINOOS

Waruj tam, ty – coś jak tchórz za stół się wtulił.

EURYMACHOS

(*wstaje*).

ANTINOOS

Niedoczekanie twoje – ja pierwsze mam prawo.
Kto się ogłosi za mną? – do mnie, moi!

EURYMACHOS

Jakie prawo!? – Mam prawo większe jak ty może.
Wiadomo jaki jesteś – pustak. –

ANTINOOS

Kto mnie zmoże?!
Patrzaj, ilu jest za mną.

EURYMACHOS

Kto ze mną, tu do mnie! –
Zaraz się to pokaże – chwalisz się nadmiernie.
Niewiele jesteś wart. –

ANTINOOS
(*rzuca stołkiem*)
(*w Eurymachosa*)

Masz twe zasługi.

Ci z tobą, to nie pany równe, ale sługi.

Hej, do mnie – wy, co ze mną – wymięciem te śmiecie.

EURYMACHOS

Trzymać się ze mną, moi – równych nas znajdziecie.

Zebrać stołki do środka, ławy poprzek stawić.

ANTINOOS

Hej, gdy chcecie zabawy – będziemy się bawić.

PENELOPE

Stójcie! –

EURYMACHOS

Królowa mówi!

MEDON

Hej!

PENELOPE

Stójcie, mężowie –

WSZYSCY

(*zatrzymują się*)

(*milkną*).

PENELOPE

Pochylcie głowy w pożegnanie ze mną.

Oslony mej uchyle, noc tę błogosławiąc.

Bogów wzywałam dzisiaj w pomoc mojej sławie

i rzekę, co wyrocznia snu i rozum każe:

oto Los wasz na jednym czynie tym zaważę,

i niech się swary skończą – w Imię Boże.

Ten zawładnie, co innych w mych oczach przemoże;

ten zawładnie, któremu moc da Boża ręka,

moc rozumu i siły. – Władza zwie się męka.

Zwycięzca wtedy uzna mnie za zwyciężoną,

gdy sam czynem dowiedzie wagi swojej męża:

że się odważy wybrać Dolę przeznaczoną,

że ten jest, kto ostatni rywalów zwycięża.

WSZYSCY
(pochylają głowy]

ODYS
(wśród wszystkich do pasa zgiętych)
(stoi sam jeden z podniesioną głową)
(rozpościera ręce i jakby)
(łukiem się zmierzał).

PENELOPE
(pochyla głowę)
(na znak przyzwolenia)
(zwraca się)
(wstępuje po schodach)
(na gore).

MELANTIOS
(do Melanio)
Uważałaś, jak cień się przemknął po podłodze.
Ten wałeczek dawał jakiś znak. –

MELANTO
(szepcem do Melantiosn)
Tam są w komorze
ostrza i bronie. – Zaraz idź w podwórze.

MELANTIOS
Ty mi je podasz oknem.

WSZYSCY
(podnoszą głowy)

MELANTO
(do Antinoosa)
Panie, tu się coś święci.

EURYMACHOS
(do Antinoosa)
Puść ją raz, mówiłem.

ANTINOOS

(do Melanio)

Co ty mówisz? Co?

(Nachyla się nad nią)

(ujmując wóół).

MELANTO

(szepcem)

Knują!

ANTINOOS

Kto?!

MELANTO

(szepcem)

Idę po miecze,

(Odbiega ku drzwiom komory).

EURYMACHOS

Chciałbym wiedzieć, co panna jemu w ucho rzecze?

(Zatrzymuje ją)

(sadza na kolanach)

Tu siedź!

ANTINOOS

Co! Co to znaczy!

(patrzy po sali).

EURYMACHOS

(trzyma Melanto)

Nie pójdziesz ni krokiem.

MEDON

(wyszedł za Melantiosem)

MELANIO

(szepce Eurymachosowi)

Knują na was – lecz nie wiem co – chcę iść po noże.

PENELOPE

(pojawia się na schodach)

(z łukiem w ręku).

EURYKLEA

(niesie za nią kołczan).

ANTINOOS

Patrzajcie tam, Diana!

WSZYSCY

Diana! Diana!

PENELOPE

(wyciąga ręką z łukiem).

MELANTO

(która chciała biec do komory)

(musi się zatrzymać nieruchomo)

(zagrodzona jest jednak stołem)

(że nikt inny dojsć do drzwi tych od komory)

(nie może)

(a bliżej stoi:)

EURYMACHOS

Łuk Euryta!

PENELOPE

Do jutra do rana

daję wam czas. – Kto przygnie łuk siłą,
założy bełt: i grotem pierścienie przerzuci,
ten mąż mój. Czekać nie chcę, czyli Odys wróci.
Ten jest łuk Euryta sławny, Ifitosa,
Eurytowego syna, dar dla Odyseja,
gdy był ongi w gościnie aż w Lacedemonie.
Łuk ten jest to Apolla dar – nienadaremny.
Dar to jest przyjacielski, bogów dar najszczerzy;
kość niezgody, rzucona w twarz ludzkiej obłudzie;
zeń idą męże czynu, w nim padają ludzie!

ANTINOOS

Komuż chcesz łuk powierzyć?

PENELOPE

(do Euryklei)

Zesyp tutaj groty

na pomost. –

(Ku izbie)

Przy mnie stanie ten – kto łuk chce imać.

ANTINOOS

Daj mi łuk.

AMFINOMOS

Chcesz brać pierwszy?

ANTINOOS

Bierz pierwszy, gdy wola.

AMFINOMOS

Ustępuję, bierz pierwszy –

AGELAOS

To ja pierwszy biorę.

AMFINOMOS

Jak widzę – to królowa pod jutrzeńszą porę
tę samą – mężów zyska tyłu, co nas liczy.
Widno, że miast jednego, wszystkich sobie życzy.

EURYMACHOS

Zmilkłbyś lepiej – niż rzec obraźliwie.
Niewart jesteś ubiegać się –

ANTINOOS

(widząc, że Eurymachos może łuk wziąć)
(wstępuje na stopnie schodów)
(staje na pomoście).

PENELOPE

(podaje mu łuk).

ANTINOOS

(chce łuk wziąć do ręki).

EURYMACHOS

Jakim prawem on pierwszy bierze łuk przed nami?
Czyli sama wskazujesz, kogo chcesz wybierać?
Wymień więc raczej sama. –

AGELAOS

Tak, sama wybieraj.

ANTINOOS

Mogłeś wziąć – nie broniłem; teraz się nie spieraj,
skorom ja stanął pierwszy.

EURYMACHOS

Teraz się nie zgodzę,
w tym już widzę pierwszeństwo bezsprzeczne i chytre.
W tym wola jest już twoja, nie Losu trafunek.
Los ma być, los niech będzie.

ANTINOOS

Sam przyznajesz słowy,
żeś teraz poznał jasno tu w oczach królowej,
żem stanąwszy po boku jej przerósł nad ciebie
i żem jest wśród was pierwszy –

EURYMACHOS

Ze słów twoich widzę,
że w siebie zapatrzony – widzisz tylko siebie.
Patrzcie oto pustaka – jak się dmie na króla,
patrzcie go, Antinoja, śmieście mu się w lica;
gach różany – co każda rządzi nim spódnica; –
chłystek; –

ZALOTNICY

(śmieją się)

ANTINOOS

(do Penelopy)

Pora, bym odrzekł, jak przystało, czynem.
Daj łuk.–

PENELOPE

(podaje łuk).

AGELAOS

(przeżony)

Do nas chce mierzyć!!

ANTINOOS
(naciąga łuk).

PENELOPE
(podaje grot).

EURYMACHOS
(strwożony)

Łuk jemu odebrać!

We mnie ostrze kieruje!!

(Rzuca się na Antinoosa)

Podły –

AGELAOS

Łuk połamać!

ZALOTNICY
(chwytają Antinoosa)
(chwytają Eurymachosa)
(rozdzielają ich).

PENELOPE
(patrzy ze swego miejsca).

EURYKLEA
(podnosi łuk ze ziemi)
(gdzie był upadł).

ARNAJOS

Łuk połamać!

ZALOTNICY
Łuk połamać!

ANTINOOS
Podstęp! Wykręt lisi!

ZALOTNICY
Wykręty. –

EURYMACHOS
Namówiła się z synem!

MELANTO
(się skrada ku drzwiom komory).

MEDON
(zatrząskuje drzwi od zewnątrz Świetlicy od podwórza)
(krzyczy za drzwiami)
Złodzieje!
Złodzieje w domu!

EURYMACHOS
Co to?..

MELANTO
(wpada do komory).

MELANTIOS
(w podwórzu)
A! ratunku!

ANTINOOS
Melantios! – To on krzyczy.

ARNAJOS
Drzwi rygłem zaparte.
Ktoś drzwi zaparł! –

ANTINOOS
Co znaczy??

EURYMACHOS
Chwyćcie Telemaka!
On jest w zмовie z Medonem. – Chwyćcie go!

ZALOTNICZY
(chwytają Telemaka)
Powiążcie!

MELANTO

(wybiega z komory)

(niosąc bron)

Macie broń! – Wiecej brat mój z pola wam przyniesie.

EURYMACHOS

(biorąc miecz)

Brat twój zabit!

ANTINOOS

(do Eurymachosa)

Poznaję cię, zbójcu

Mnie to chcecie usidlić podstępnyimi słowy,

żem bez broni – gdy ty masz miecz! –

(Chwyta stołek)

To jawna zdrada!

Na mnie to chcesz nastawać!

(Rzuca stoikiem)

Masz hola! Po miecze!

GACHOWIE

(rzucają się na Eurymachosa).

EURYMACHOS

Zdrada! – Wy zaślepieni!- Co wy chcecie czynić!?

ANTINOOS

To zbrodnia! To on dla się pozyskał dziewczynę

i ostrą broń ma w ręku; – by krwi mojej toczyć.

Niedoczekanie. –

EURYMACHOS

(broniąc się)

Głupcze! – Sam w krwi mej chcesz broczyć!

Znam cię i wiem – że jestem dla ciebie zawadą.

Czas, bym z tobą zakończył. –

ODYS

(biegnie)

(staje na pomoście)

(chwyta łuk)

(przygina)

(nastawia belt)

(kieruje w Antinoosa).

ANTINOOS

(upadając)

Grot! Rana! – Okropna.

EURYMACHOS

(biegnie na Odysa).

FEMIOS

(podstawia mu nogę).

EURYMACHOS

(się zatacza)

(lecz w tejże chwili się zrywa).

ODYS

(grot weń ciska).

EURYMACHOS

(pada).

AMFINOMOS

(chwytą miecz)

(który upadł z ręki Eurymacha).

ZALOTNICY

(zasłaniają się stoikami)

(i słotami).

FEMIOS

(mocuje się z Melanto)

(która chce znowu wbiec do komory).

TELEMAK

(leży spętany na ziemi).

ARNAJOS

(rozcina mu więzy).

ODYS

(kładzie trupem Agelaosa).

TELEMAK

*(zabija stołkiem Amfinomosa z tyłu)
(biegnie i staje przy ojcu).*

PENELOPE

(podaje mu włócznia drugą).

TELEMAK

(chwyta włócznię).

ZALOTNICZY

*(zbliżają się ku pomostowi)
(osłonięci stołkami).*

MELANTO

(upada)

FEMIOS

*(wpada do komory)
(rygluje drzwi za sobą od wewnątrz).*

MELANTO

*(się dźwiga)
(wyłazi na stół)
(i żar łuczywa ciska w Penelope).*

PENELOPE

(ucieka na górę).

KTESIPPOS

*Odysie! Tyżeś jest?! Królowo! Poddajem się mocy!
Litości! – nie chciej wszystkich straszliwie mordować.*

ODYS

*Chceszli wiedzieć, jak Odys umie się litować?
(Zmierza się grotem w Ktesipposa).*

KTESIPPOS

*(się uchyla)
(grot Odysów chybia).*

MEDON

(otwiera drzwi od zewnątrz, od podwórza).

KTESIPPOS
(*rzuca się ku drzwiom*).

MELANTO
(*zar drugi chwyta i ciska*)
(*światło zgasza*).

ODYS
(*grotem rani Ktesippa z tyłu pode drzwiami*).

KTESIPPOS
(*powala się u drzwi*).

MEDON
Hola? – Laertes idzie – ustapcie! Laertes!

ODYS
Ojciec mój!

ZALOTNICY
(*tworzą zbitą masę u drzwi*).

LAERTES
(*za drzwiami*)
Zgodę niosę – Puście!
(*Pchają się do drzwi ze stron obu*).

ODYS
(*rani grotami zalotników*).

KILKU ZALOTNIKÓW
(*pada u drzwi*)
(*tworząc zamęt*)
Cios – cios – rana!

LAERTES
(*wchodzi*)
Kto się tu rządzi?! – rzeź, krew ciecze strugą.
Idźcie pod mą osłoną! – W pokoju.
(*Do Odysa*)
Tyranie!

ODYS

Ha! – – –

(Otwiera oczy, jakby przejrzał nagle)

Ha! – – A! –

(Uderza się w głowę)

Precz te myśli –

(Odrzuca łuk)

(zstępuje z pomostu).

MELANTO

(ucieka).

ZALOTNICY

(oddalają się).

FEMIOS

(wychodzi z kryjówki).

ODYS

(na środku izby)

(zatacza się)

(wali się do nóg ojca)

Ojcze – ja w grzechu poczęt – ja w grzechu rodzony,
na świat szedłem z przekleństwem. Bodajś mnie był ubił,
małe chłopię. – Ja w myśli tutaj mam żmij gniazdo.

Tu w myśli – patrzaj: tutaj – to dar boży.

To oni, ojcze – przekleństwo mi każą

pełnić – to oni mię tą siłą darzą –

że ja przez podłość idę – z jasną twarzą.

Ta moc od Boga jest. – – –

(Tarza się u stóp Laertes)

(całuje jego stopy)

Ojcze – przebaczaj.

Ja – śmierć twą myślał – przed laty – uciekłem –

pamiętaj, ojcze – ja uciekłem wtedy –

i com miał czynić w domu zło – niosłem we światy,

aż mnie przekleństwo ludzi – tu przyniosło –

i Los – ratował – z fal – ognia – i miecza –

bym znał – co może znać – hańba człowiecza.

Ojcze mój – myśl się maci. –

(Wskazuje czoło)

O, tu – w mojej głowie...

(Omdlewa)

Pić mi dajcie –

TELEMAK
(*podaje mu pić*).

ODYS
(*odtrąca czarę*)
Nie --
(*Ku ojcu*)
Li-toś-ci w Sło-wie! --
(*Upada*).

LAERTES
(*kładzie mu rękę na czoło*).

ODYS
(*wstaje*)
(*słania się*)
(*porywa ze stołu czarę*)
(*wypija*)
(*patrzy błędno po izbie*)
(*marszczy brwi surowo*)
(*widać, że zbiera myśli*)
(*śmieje się*)
(*zatacza się*).

LAERTES i TELEMAK
(*podtrzymują go*).

ODYS
Nie budźcie jej --
(*Wskazując ku górze*)
W śmiertelnym śnie uśpiona leży.
(*Całą siłą zatrzymując przy sobie Laertes i Telemaka*)
Słyszycie? Tam król Mentos spieszy do grabieży.
(*Nagle*)
(*wyrywa się im*)
(*odpycha ich od siebie gwałtownie*)
(*patrzy w ojca*)
(*już ma się rzucić ku niemu w nienawiści*)
(*gdy nagle się pochyła*)
(*oburącz twarz silnie dłońmi zasłania*)
(*ucieka i przepada w podwórzu*).

[AKT III]

SKALNE PUSTKOWIE NAD MORZEM

ODYS

(czołga się wśród urwisk i przepaści)
(czepia się krzewów i wykrotnych gałęzi)
(zbiega na dół na piaszczystą lawę)

Tu mnie nie znajdzie nikt. – Ha, myśl – moja żyje –
przekłeta myśl. – Wiew śmierci w powietrzu – pustkowie.
(Wicher).

GŁOSY

Tędy! Tędy!

ODYS

(ogłada się)
Ktoś woła – ?

GŁOSY

Tędy! tędy! –

ODYS

(rozgląda się)
(dygoce)

Mrowie...

Wiatr hula, fala łyska się w mrocznej otchłani.

(Nawołuje)

Hej!

GŁOSY

(we wicherze)

Tędy! tędy! –

ODYS

Wołanie to czyje!?

GŁOSY

(we wicherze)

Człowiek przystępu broni.

GŁOS ROZKAZUJĄCY

Ścigaj!

(Wicher przycisza się).

ODYS

(patrzac ku piaskom wybrzeża)

Co to? – Ludzie

na brzegu – okręt! – Czeka tu w przystani?

Na kogo? – –

(Nawołuje)

Hej!

(Milczenie)

Zamilkli –

(Patrzy z ręką przy oczach)

Okręt stoi pusty.

Śpią przy wiosłach – ?

(Wola)

Hej! – kto wy!?

(Milczenie)

Cisza –

(Podchodzi parę kroków ku brzegowi)

(cofa się w przerażeniu)

Straszna zjawa.

(Upada na skały)

(trzęsie się)

(wicher się zrywa)

Piekielna łódź – bez steru – bez wiosł – milcząca. –

(Nasłuchuje za świstem wicheru)

Dźwięk dziwnej pieśni – słyszany; –

(Wiatr gwałtowny)

Syreny!!

(Drży)

(zasłania uszy dłońmi)

Syreny – – wabią mnie – tam mnie rozszarpia...

HARPIJA

(polatuje nad skalą)

(przysiada nad urwiskiem)

(patrzy w Odysa).

ODYS

Kto tu jest!? – – Ty skrzydłami kryjesz twarz

człowieczą –?

(Poznaje)

(krzyczy)
(zasłania oczy)

Harpija!!

Ja nie zabiłem ojca – nie! – Precz – litości.

(Kłęka)
(wicher).

HARPIJA
(czołga się po skalach).

ODYS
(patrzy za nią).

HARPIJA
(przepada w skalach)
(wicher).

ODYS
Przepadła w czeluść skał.
(Zmiata ręką czerepy)
Szcząty – ludzkie kości. –
(W myślach)
W ojczyźnie własnej odnalazłem piekło.
Zaszedłem w cmentarz – grabarz. Ścierwem cuchnie.
Wicher hula – pustkowie – wicher w puszczy głuchnie.
Morze przede mną – dal – i myśl niezbyta.
Żyję; zabiłem wszystko – wszystko odepchnąłem;
co było szczęściem kłamanym, uciekło.
Nic, nic poza mną; – nic – nic – nic przede mną:
Noc wieczną pustką i ciemną.
Jedyna myśl – myśl – – boskie wiano.
Bodaj mi nigdy żyć nie było dano.
(Zamyśla się)
(wicher).

KALIPSO
(wśród skał i wykrotów)
(ruchem rąk zataczając wielkie kręgi)
(zda się jakby snuć i dziergać nici barwne).

ODYS
Hej, zwodnico. – – – Czy tylko ino przywidzenie?

KALIPSO

(wabi Odysa ku sobie)
(schodzi po skalach).

ODYS

(patrzy w nią)
(idzie za nią)
(schodzi po skatach).

KALIPSO

(przepada).

ODYS

(zatrzymuje się)

Widziadło – – tu do fali wiedzie mnie – ku sobie.
Zniknęła. – Przywidzenie to. – – Puste wybrzeże.
Łodzi nie ma. – Powietrza wiew zimny. – Pustkowie.
Pustkowie. – To ojczyste wybrzeże Ithaki:
rozpoznaję te skały – skłon góry – te krzaki
kolące; – tymi chłopiec przebiegałem szlaki,
goniąc ptactwo. Hej, lecą tam mewy morzami:
ptactwo młodości mej – –

(Wpatruje się)

nie – nie ma nic – przepadły.

Czyli oczy mi kłamią, czyli zaszły łzami?

(Przeciera oczy)

Widziałem, że leciały nad fal czarne tonie. –

(Śmieje się)

Przywidzenie. –

(Przypominając)

Ich skrzydła lśnią białe...

Czyli mnie kto otoczył i oplótł widziadły?

(Daleko na morzu łyska się)

(za kresem morza otwiera się przez chwilę jasna przestrzeń)

Co to?! – Daleka łyska błyskawica!

(Zapatrzony w światło)

Tam! – tam!

(Krzyczy)

Tam jest Ithaka!

(Krzyczy)

Tam! kres i granica!

Tam – jest ojczyzna moja – tam dziecko i żona –

tam mój ojciec – tam moja – – pieśń życia

(biegnie)

(leci ku morzu)

skończona!!

(Brodzi przez wodę)

(łyska się znowu)

(otwiera się jasna przestrzeń).

SYRENY

(na brzegu siedzą)

1. Pieśń żywota twego, bohaterze,
pieśń żywota nucę.
Pieśń wieczystą wydzwaniam na lirze,
w pieśni żywot wrócę.
2. Nieśmiertelny zadzwieczysz na lirze,
ciało twoje przeleję na spiżę,
pieśń żywota wichrami poniosę.
3. Pieśń wichrami poniosę na światy,
pieśń wichrami poniosę na morza,
pieśń żywota twego, bohaterze,
pieśń wieczystą – – –

(Głosy ich giną we wicherze).

ODYS

(zatrzymał się wśród fal)

Syreny – Wyspa dziewczek to tych, – czarownice
tam siedzące na brzegu – ostre u nich szpony –
Wabią – –

(Ucieka głębiej w morze).

SYRENY

Nikt żywy w kraj młodości raz drugi nie wraca
Młodość, raz JUŻ miniona, minęła niezwrotne
Nowe rozpocznieś życie – nowa czeka-ć praca:
życie nowe, wznawiane życie – wielokrotnie.

Świat inny, w którym będziesz – co JUŻ cię otacza,
zmienion jest w twoich oczach myśli twoich zmianą
Byt duszy nieśmiertelny – zaś dola tułacza
widzi wszędy daremno ojczyznę kochaną

We snach ją widzisz jeno, w sennym przypomnieniu,
gdy nie ma JUŻ jej dla cię w prawdzie i sumieniu.
Ojczyznę miałeś w sercu – dziś masz ją w pragnieniu,
dziś tęsknisz jeno do niej – cień – tęsknisz po cieniu.
Dalej i dalej – płyn z falą –

ODYS

(wśród fal)

Wołają mnie – wołają – skarżą się i żalą,
nawołują. – Ach, oczy! – Stawcie mi przytomnie!
Przed oczy moje przyjdź – przyjdź, duszo, do mnie!
Młodości, kwiecie, wiosno, potęgo uroku,
młodości – wróć – wróć do mnie, nie zgasaj w lat mroku

SYRENY

Idziesz przez świat i światu dajesz kształt przez twoje
czyny.

Spójrz w świat, we świata kształt, a ujrzysz twoje winy.
Kędyś ty posiał fałsz i fałszem zdobył sławę,
tam. najdziesz kłamstwa cześć i imię w czci plugawie.

Kędyś ty zebrał czci i zyskał przebaczenie,
tam znajdziesz gruz i rum, czcicieli twych zniszczenie
Za tobą goni jęk i klątwa goni, ściga;
tyś mocen jest jak Bóg, co świat na barkach dźwiga.

Dalej, hej, dalej – myśl nowa – byt nowy –
hej, morze przed tobą – wód tonie.
W błąkanii bez kresu – twój los – twe okowy,
myśl śmigła twój oręż i bronie

ODYS

(wśród fal)

Wabią

(Ucieka głębiej w morze).

SYRENY

Pieśń żywota twego, bohaterze,
pieśń żywota wydzwaniam na lirze...
(Na wicherze giną ich glosy).

ODYS

(zatrzymuje się wśród fal)

Kędyż Ithaka – ?

Czyli ku mej płynąć?

Ku niej – mojej ojczyźnie –

(Patrzy ku Syrenom.)

Jak zwodnice minąć?

(Stojąc wśród fal)

(z ręką na oczach)

(wpatruje się w brzeg)

SYRENY

(znikają)

(wicher)

ODYS

Czyli to jest Ithaka? – – Pustkowie – brzeg pusty.
Nie masz tych, co kłamaną pieśń śpiewały usta
Nie masz nikogo – Jeszcze nie był wrócił:

wrócić mam do ojczyzny, dawnom ją był rzucił.
Wrócić mam – Tak, powrócić mam dopiero teraz
Spokój w domu – spokojność – i skon upragniony
w chacie mej, w mym domostwie, ojca, syna, żony
Nie widziałem ich dawno – Nigdy – – Widzieć muszę!
Zobaczę – JUŻ widokiem ich odzyszczę duszę –
odzyszczę, com utracił – hańbę duszy zmyję.
Nie żyłem dotąd wcale – w domie mym odżyję.

(Zbliża się ku brzegowi)

To jest tu – Tak, poznaję – rozpoznaję teraz
ten kłęb skał, kędy chłopiec wybiegałem nieraz
na szczyt – i myśl bawiłem i wzrok wirem fali,
co tam skłębiona bije pianą – –

(Wicher)

(zatrzymuje się zaniepokojony)

(słucha)

Ktoś się żali – ?

(Nadsłuchuje)

(wicher)

Żali się – na mnie – Słyszę to wyraźnie
Ktoś me imię wymówił –? Czyli krzywdę komu
zrobiłem? Kto – co skarży się aż tu do domu?
Ja nie pamiętam nic – Żle co czyniłem?
Pieśni o mnie śpiewają; nie znam, nic nie pomnę
Jestem u brzegów moich, brzegi mam przytomne,
ojczyste moje skały, mój kraj! – Kto się skarży?

(Wicher)

(ostro:)

Kto się skarży? – I czego chce? – Przeklęta skargo!
Zmilknij! – Nie ja! – Nie winien ja twojego skonu.
Wichry śpiewają pieśni. – Pożar Ilijomu!

A!!!

Biegnie ku mnie pochodnia płomienia.
Polikseno, któż ciebie w słup ognia przemienia?
Stój! – Tam twoi rodzice, związani w powrozy,
leżą u stop ołtarza Ha, już ich dosięga
chyża dłoń Dyjomedea Cedrowe podwoje
liżą prędkie ogniki Dym kłębi się w zwoje.
Nie mogę patrzeć. – Stój! Stój, ręko krwawa! –
Zabiłem ją! – Atrydów za mną idzie wrzawa.
Zmilknij, przeklęta wróżko! Ha, chwieją się progi.
Dworzec pada – już runął w łunach skier pożogi.
Kogo wloką przede mnie! Kolan mych się chwytą
Jakaś prośba okrutna straszliwa niezbyta:
Nie zabijaj mych dzieci! – nie morduj mych dzieci!
Groźba, co w dymie, w ogniach wszędy za mną leci.

A!!!

(Upada na skaty)

(trzęsie się)

Mnie to czeka, bym zabit, zasieczon

w ojczyźnie mojej własnej – przez moich, przez syna,
padł; – tedy moja odkupiona wina
pożogi tej i krzywdy – wielu – wielu – wielu.
Skarżą się – jęczą – wrzeszczą w powietrzu, w weselu.

GŁOSY

Tędy – tędy – –

(Błyskawica w dali)
(rozświecła kres wód).

ODYS

(kryje się wśród skal)
Pochwyć! –

GŁOSY

Tędy! – Tu!
(Giną we wicherze).

ODYS

Zabijają!

GŁOS

Człowiek tu jest. – Nie mogę przejść. – Ręce tu krwawe. –

GŁOSY

Człowiek tu. – Przejść nie mogę.

GŁOS ROZKAZUJĄCY

Tędy!

ODYS

Słuchać wrzawę.
(Patrzy w górę – ponad skały)
(w powietrze)
Lecą tu, lecą tłumnie!

GŁOS ROZKAZUJĄCY

(góruje ponad wichrem)
Do łodzi! – Do łodzi!

ODYS

(rozgląda się dokoła siebie)

Ktoś je pędzi – ku brzegom; – przez piasek mkną stopy...

(Wstaje spoza skal)

Biegną w fale – do łodzi – w łódź! – Już łódź obsiadły.

(Czołga się po brzegu w kierunku morza)

Ha! biegną tuż koło mnie niewidzialni, duszą –
porywają mnie z sobą – tam w morze mnie – zmuszą.

(Patrzy z ręką na oczach)

Łódź! – Łódź! Łódź pełna ludzi! – Żagiel rozwinęli.

(Patrzy, u skraju wód stojąc)

Żagiel! – Ruszyli z brzegu – na fale. – Minęli
skał wyrzut! – Szybko biegną. – Czego chcą ode mnie?
Wszyscy się ku mnie patrzą – wołają! – Na ciemnie
rozpoznać ich nie mogę – kto są? – Kto są oni!?
Jak ich fala ponosi – porywa i goni. –
Chcą mi powiedzieć – słowo. Chcą przebaczyć może?
Żagiel łódź precz ponosi. – Wicher przez przestworze
dmie w żagiel. –

(Nasłuchuje za wichrem)

Coś wołają – skarżą się – weselą?

Fale mnie od ich głosów dzielą – fale dzielą.

(Wbiegł we fale)

(łyskawica rozwiera niebo u kresu wód)

(widać:)

ŁÓDŹ

(pełną ludzi)

(i wielką postać ciemną Hermesa)

(stojącą u przodu łodzi).

ODYS

(patrzy)

Łódź umarłych! – – W zaświaty płynie –
w zapomnienie.

(Krzyczy)

Czekaj! – Stój! – Stójcie!

(Biegnie wśród fal)

Stójcie!! – Wybawienie!!

(Biegnie w morze)

(błyskawica)

(grom)

(burza).

